



MEDYK BIAŁOSTOCKI



www.amb.edu.pl

MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

NR 11(22)

BIAŁYSTOK LISTOPAD 2004 R.

ISSN 1643-3734

ULEPIĆ LEKARZA

Fot. Agnieszka Sadowska



Po raz pierwszy w Polsce
Lekarski Egzamin Państwowy

Czytaj str. 4.

Wewnątrz numeru:

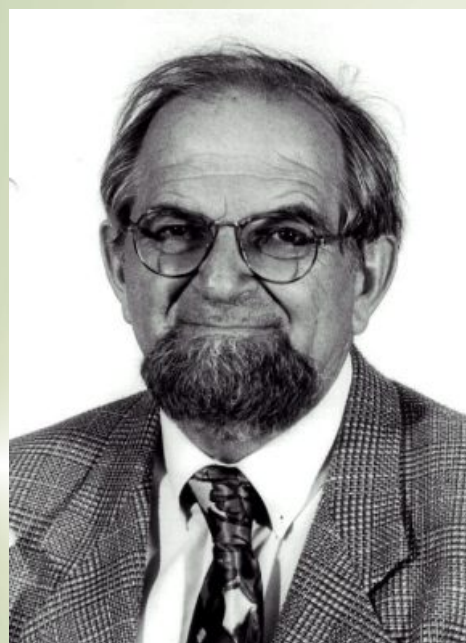


Idea "otulania" chorych

Trzej biochemicy uhonorowani Noblem.



Hospicjum, ul. Sobieskiego 1.



Poszukiwacz ideałów -
prof. doktor h.c. Stefan Niewiarowski.



Pierwszy doktor na Wydz.
Farmaceutycznym AMB -
Paweł Sienkiewicz



Po każdym upadku należy podnieść się na nogi
- taka jest dewiza Stanisława Wakulińskiego.



50-lecie Zakładu Medycyny Sądowej AMB.

SPIS TREŚCI

Od redaktora	str 3
LEP szczęśliwszy dla stażystów	str 4
Rozmowa miesiąca z prof. Andrzejem Dąbrowskim	str 5
Później niż za pięć dwunasta	str 6
LEP-iej go mieć już za sobą	str 6
Daleki od doskonałości	str 7
Ostatnia rekrutacja w starym stylu	str 7
Kształcenie farmaceutów	str 9
50-lecie Zakładu Medycyny Sądowej AMB	str 9
Język Hydry będzie na wiosnę	str 11
Hospicjum to też życie	str 12
Zadalna rejestracja książek	str 14
Wilno	str 14
Temida i Eskulap	
Dozwolone ogłaszanie się lekarzy	str 16
Patrzą z boku	
Pogromcy zwierząt	str 17
Doktorzy Honoris Causa	
Stefan Niewiarowski	str 18
Poszukiwacz ideałów	str 19
Mistrza lepiej czcić nie mogą...	str 20
Pożegnania	
Nasza Pani Maura	str 20
Co nowego w dziedzinie nauk biomedycznych	
"Białka śmierci"	str 21
Z historii nauk farmaceutycznych	
Enzym Szepowalnikowa	str 23
Miasta naszego regionu	
Graj Ewo w Grajewie	str 24
Zjazdy, sympozja, konferencje	
RES SACRA MISER	str 26
Tylko przed karłami trzeba się nisko kłaniać	str 27
Zapiski z pustyni - cz II	str 29
Spotkania po latach	
Czy pamiętasz	str 30
Lektury czytane po północy	
Podróże z Heroldem	str 31
Z okazji jubileuszu u Słędzińskich	str 31
Rośliny w biblii	
Nie samym chlebem	str 32
Puszczańskie odgłosy	
Ziołolecznictwo w świecie zwierząt	str 33
Z działości pracowniczej	
Człowiek beczynny karłowacieje	str 34
Wydarzenia i aktualności	str 35
Młody medyk	str 36

*Materiały do numeru przyjmujemy
do dn. 10 każdego miesiąca*

Skład redakcji:
Redaktor naczelny: Lech Chyczewski
Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz: Krzysztof Worowski
Sekretarz redakcji: Danuta Ślósarska
Członkowie: Alina Midro, Wojciech Sobaniec, Tadeusz Laudański, Wiktor Łaszewicz, Andrzej Litorowicz, Jan Długosz, Ilona Lengiewicz, Anna Worowska, Adam Hermanowicz, Joanna Jasielczuk
Współpracownicy: Jan Pietruski, Wojciech Dębek, Antoni Sydor (Tarnów), Marek Kamiński (USA)
Dział studencki: Paweł Szambora, Anna Maksymiuk, Emilia Sobolewska, Walentyn Pankiewicz
Skład komputerowy: Artur Rubin
Strona internetowa: Andrzej Bortacki
Druk: **ARTICO** Artur Rubin 16-070 Choroszcz, ul. Powstania Styczniowego 18/28, tel. 0 606 29 66 20, artecki@poczta.onet.pl

Adres redakcji:
Biblioteka Główna Akademii Medycznej
15-089 Białystok 8,
ul. Kilińskiego 1,
tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska)
e-mail: medyk@amb.edu.pl
http://www.amb.edu.pl

Adres redakcji studenckiej:
Siedziba organizacji studenckich, DS1
ul. Akademińska 3; tel (85) 748 58 13

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.

OD REDAKTORA



Jesienne szarugi, krótkie dni, wichury. Przy tym ciągła pogoń za uciekającym w zawrotnym tempie czasem. Uczucie niespełnionych obowiązków. Na stole czeka nie załatwiona korespondencja, rozpoczęte prace.... W skrzynce z pocztą elektroniczną bałagan nie do opisania. Młodzi ludzie z niedokończonymi doktoratami - uwierają jak wyrzut sumienia. Jednym słowem dołek, depresja, beznadzieja, czarna rozpacz i stan bliski załamaniu. Najlepszym wyjściem byłoby zapadnięcie w sen zimowy i cudowne przebudzenie wczesną wiosną. Można tylko pomarzyć. Natura nie przewidziała dla naszego gatunku aż tak dużego komfortu. Aby przetrwać, trzeba wykrzesać z siebie choć odrobinę optymizmu. Proponuję więc zabawę polegającą na przejrzaniu listopadowego numeru *Medyka* i wyszukiwaniu w nim tego, co może poprawić nastroje. Przy tym szklaneczka czerwonego wina jest jak najbardziej na miejscu.

Zapewne nastroje odrobinę poprawią nam wyniki Lekarskiego Egzaminu Państwowego - tzw. LEP-u (śmieszny a zarazem złowrogi skrót - dużo napsuł krwi). Nasi absolwenci wypadli na tym egzaminie zupełnie przyzwoicie, o czym piszemy w *Medyku*. Opinie o egzaminie przekazują także bezpośrednio zainteresowani. Studenci, których czeka ten egzamin, widzą w LEPie (już po fakcie, kiedy diabeł okazał się nie tak straszny) nawet pewną zaletę. Egzamin zwalnia bowiem kandydatów aplikujących o otwarcie specjalizacji od dodatkowej, wstępnej selekcji i kwalifikacji.

Sądzę, że farmaceutom poprawi się nastrój na wiadomość, że specjalizację z farmacji aptecznej, a także przewody doktorskie z dziedziny farmacji, będą już mogli realizować w macierzystej uczelni. Senat AMB powołał bowiem na Wydziale Farmacji Studium Kształcenia Podyplomowego, które uzyskało akredytację Ministra Zdrowia. Na początku listopada odbyła się pierwsza obrona doktoratu z zakresu nauk farmaceutycznych.

I bodajże najważniejsza informacja, o której w bieżącym numerze zaledwie wspominamy, bo szerzej napiszemy w grudniowym numerze *Medyka*. Ruszyły prace związane z budową trzeciego skrzydła w PSK. Znajdą tam pomieszczenia dwie kliniki: rehabilitacji i chirurgii szczękowej. Moim zdaniem znaczenia tego przedsięwzięcia nie da się przecenić. Dla PSK jest strategiczne. Wiąże się bowiem z całkowitą modernizacją szpitalnego holu (koniecznie z fontanną, której szum ukoji skołatane nerwy pacjentów oczekujących na zabiegi!). Wraz z rozbudową przybędą szpitalowi nowe drogi komunikacji pionowej, czyli nowoczesne, szybkobieżne windy. Równoległe ruszyły prace na budowie Centrum Medycyny Doświadczalnej. Dla poprawienia nastroju, radzę przespacerować się na zaplecze szpitala, gdzie znajdują się tereny budów.

Dołączmy do tego informację o pomyślnym zakończeniu renowacji Herkulesów (XVIII-to wiecznych rzeźb - najstarszego zabytku w mieście - dłuta Chryzostoma Redlera) oraz wieści z biblioteki o możliwości elektronicznego zamawiania książek a pieską, mokrą, bezsłoneczną, listopadową pogodę może da się jakoś przeżyć.

Aby do wiosny, bo zimy ponoć nie będzie.

Januszewski

Lekarski Egzamin Państwowy szczęśliwszy dla stażystów



Fot. Agnieszka Sadowska

Na 197 pytań z różnych dziedzin medycyny musieli odpowiedzieć lekarze przystępujący do Lekarskiego Egzaminu Państwowego. Zaliczenie go jest warunkiem uzyskania prawa do wykonywania zawodu przez absolwentów akademii medycznych, którzy ukończyli staż oraz warunkuje rozpoczęcie specjalizacji lekarskiej. Egzamin został wprowadzony na mocy ustawy z grudnia 1996 roku, ale jego realizacja była wielokrotnie odkładana. Przeciwno egzaminowi protestował i protestuje Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy.

Mimo to 12 listopada egzamin doszedł do skutku. W jedenastu ośrodkach w całym kraju egzamin zdawało 2888 lekarzy, w tym 2081 stażystów oraz 807 lekarzy posiadających już prawo wykonywania zawodu. Aby zdać egzamin należało uzyskać minimum 111 punktów. Pozytywny wynik egzaminu uzyskało 2722 lekarzy. Dla 166 osób ten dzień okazał się pechowy. Niespodziewanie gorzej do egzaminu przygotowani byli lekarze po stażu, bo to właśnie wśród nich 128 osób nie uzyskało koniecznych punktów. Przed nimi następna próba za pół roku.

Wśród lekarzy stażystów najlepszy wynik osiągnęli: lekarz z Katowic i lekarka z Krakowa po 182 punkty przy średniej krajowej 142,7 punktu. Warto podkreślić, że w grupie stażystów średnia była o 5 punktów wyższa.

W Białymstoku do LEP-u przystąpiło 134 absolwentów AMB, wśród nich 111 stażystów i 23 lekarzy praktykujących. Tak jak w całym kraju lepsi okazali się stażyści. Wśród nich

najlepszy uzyskał 174 punkty (na 197 możliwych), a najgorszy 95 punktów. Średnia uzyskana przez stażystów wyniosła 150 punktów. Lekarze praktycy uzyskali nieco gorszy średni wynik -131 punktów. Najlepszy z lekarzy praktyków osiągnął 161 pkt., a najgorszy 88 punktów. Dziewięciu lekarzy z województwa podlaskiego nie zdało Lekarskiego Egzaminu Państwowego.

Opinie środowiska medycznego na temat celowości LEP-u są podzielone. Dla Krzysztofa Bukła, przewodniczącego Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy jest on sztuczną kontrolą biurokratyczną i przeszkodą w zdobyciu uprawnień lekarskich, zaś według doktora hab. Macieja Wilczka z Akademii Medycznej w Poznaniu sprawdzianem poziomu kształcenia medycznego w regionach kraju.

Wynik pierwszego w Polsce Lekarskiego Egzaminu Państwowego okazał się najszcześniejszy dla absolwentów AM Gdańska, którzy uzyskali średnią 152,6 punktów. Absolwenci lubelskiej Akademii Medycznej otrzymali tylko 137,3 punktów.

Białostocka Akademia Medyczna ze średnią 148,8 punktów znalazła się w towarzystwie akademii poznańskiej i krakowskiej. Różnice pomiędzy najlepszymi uczelniami są nieznaczne, co świadczy o wyrównanym poziomie nauczania.

Mamy zdolną młodzież



Twierdzi prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski
- prorektor ds. studenckich AMB w rozmowie z Danutą Ślósarską

Panie rektorze, tak się jakoś dziwnie porobiło na tym świecie, że ukończenie studiów wyższych przestało być problemem. Dyplom uczelni wyższej można uzyskać dzięki odpowiednim funduszom, bądź - nazwijmy to- zapobiegliwości. Czy studia medyczne można ukończyć za przysłowiową gęś w koszyku?

Na studia medyczne nie można się dostać po znajomości ani dzięki nim ich skończyć. System rekrutacji jest tak pomyślany, aby wykluczyć wszelkie nieuczciwości. W ciągu pięciu lub sześciu lat, w zależności od wydziału, student musi zdać kilkadziesiąt egzaminów teoretycznych i praktycznych weryfikujących jego wiedzę. To są bardzo trudne i pracochłonne studia.

Czyli raczej trudno się przez nie prześliznąć?

Nie można wykluczyć, że w pojedynczych przypadkach może mieć to miejsce. Natomiast naszą rolą, rolą nauczycieli akademickich jest zrobienie wszystkiego, aby takie sytuacje nie zdarzały się.

Wiemy już, że aby skończyć medycynę trzeba się solidnie napracować. Czemu służyć ma więc Lekarski Egzamin Państwowy?

Pomysł Lekarskiego Egzaminu Państwowego zrodził się w izbach lekarskich i miał w swym założeniu stanowić tamę przed lekarzami ze wschodu. Teraz sytuacja zmieniła się, jesteśmy członkiem Unii Europejskiej i co dziwne trzecim krajem europejskim, który ma tego typu egzamin. Na świecie wygląda to nieco inaczej. W Ameryce na przykład każdy student podczas czteroletnich studiów zobowiązany jest zdać dwa państwowe egzaminy. Jeden z przedmiotów przedklinicznych po drugim roku, drugi z przedmiotów klinicznych po dwóch następnych latach nauki. Egzamin zdają wszyscy, niezależnie gdzie studiują, czy w Yale, w Harvardzie czy w małym uniwersytecie. I według mnie taki egzamin ma sens. Jest rankingiem uczelni, a jego nieuchronność gwarantuje wysoki poziom wykształcenia. Lekarski Egzamin Państwowy w naszych realiach jest egzaminem, który przeprowadza się po rocznym stażu, więc tak naprawdę nie wiadomo co on ma oceniać. Była grupka entuzjastów, która twierdziła, że będzie to ranking uczelni medycznych...

I jak wypadliśmy?

Doskonale, na poziomie akademii krakowskiej i poznańskiej.

W ubiegłym roku zrobiliśmy naszym studentom, od trzeciego do szóstego roku, taki próbny LEP. Ułożyliśmy pytania w podobnych proporcjach, jakie według nas mogły być w ogólnopolskim teście. Chcieliśmy w ten sposób sprawdzić siebie jako dydaktyków, a także uświadomić naszym studentom co muszą jeszcze wiedzieć. Taki trening będziemy im robić każdego roku. LEP potwierdził, że mamy zdolną młodzież, chociaż kiedyś wmawiano nam, że do nas trafiają najslabsi.

Bo to taka prowincjonalna uczelnia?

Te poglądy okazały się nieprawdziwe. Potwierdziło się nasze przekonanie, że mamy bardzo ambitną młodzież i jeszcze mamy dowód, że uczymy nie gorzej niż wielkie ośrodki. Osobiście uważam, że nasza akademia jest jedną z najlepszych uczelni medycznych w kraju.

A na jakiej podstawie pan tak sądzi?

Mamy najwyższą kategorię naukową przyznawaną przez Komitet Badań Naukowych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wielkość uczelni, to możemy się również pochwalić dobrą kadrą naukową, dużą liczbą profesorów, doktorów habilitowanych, co daje nam najlepszy wskaźnik w Polsce. Mamy jedną z lepszych baz naukowych, a wiem co mówię, bo przez pięć lat byłem członkiem komisji akredytacyjnej uczelni medycznych i zwiedziłem większość uczelni polskich. Nasza uczelnia zorganizowana jest na kształt kampusu, co jest ewenementem w skali kraju, mamy Collegium Novum z ogromnym zapleczem sal seminaryjnych, dydaktycznych, zakładów naukowych. Za kilka lat dojdzie do tego jeszcze Centrum Medycyny Doświadczalnej.

Wróćmy do LEP-u. Młodzi lekarze biorący udział w egzaminie twierdzili na łamach prasy, że ten egzamin nie należał do trudnych.

To, że maksymalna liczba punktów jaką uzyskano na egzaminie znacznie odbiegała od tej jaką można było uzyskać rozwiązując test świadczy o tym, że nie był to łatwy egzamin. Była pewna pula trudnych pytań, pula pytań łatwych, a zabrakło, moim zdaniem, tych na średnim poziomie trudności. Wiem też, że było kilka pytań niefortunnych.

Błędnych?

Nieaktualnych co do poziomu naszej wiedzy. Mogę to powiedzieć na podstawie pytań z gastroenterologii.

Weryfikujemy wiedzę naszych młodych lekarzy, a w tym samym czasie nasi sąsiedzi przechwytyują ich niczym ciepłe bułeczki.

Z jednej strony należy się cieszyć, że nasi lekarze reprezentują poziom europejski i cieszą się uznaniem, ale z drugiej należy się zastanowić czy niezbyt bogatą Polskę, która kształci lekarzy za pieniądze podatników stać na takie prezenty. W Norwegii i Szwecji, mimo że studia są płatne, obowiązują bardzo ostre limity przyjęć na studia medyczne. Może należy zadać sobie pytanie czy nie kształcimy zbyt dużo lekarzy?

Jak pan myśli, jaki procent lekarzy, którzy szczęśliwie przeszli przez ten eksperyment, jakim był LEP, znajdzie zatrudnienie?

Byłbym zadowolony, gdyby okazało się, że jest to pięćdziesiąt procent. Boję się, że może być gorzej. Część lekarzy zarejestruje się na pewno w biurze pracy, a część będzie budować swoją karierę za granicą i tam będzie zostawiać zarobione pieniądze. Smutne!

Później niż za pięć dwunasta



Jan Pietruski.

Wielokrotnie zastanawiałem się kto i po co wymyślił Lekarski Egzamin Państwowy (LEP)? Po pierwszym egzaminie, przeprowadzonym przed kilkoma dniami, nadal nie znajduję zadawalającej odpowiedzi. O LEP-ie mówiło się już co najmniej od ośmiu lat, ale żadne szczegóły nie były nam znane. Samorząd lekarski także został postawiony przed faktem dokonany. Nadal nie wiemy, a przecież powinniśmy dokładnie wiedzieć jaki jest cel tego egzaminu. Moim zdaniem po prostu podważa on powagę studiów lekarskich i poddaje w wątpliwość ich wiarygodność, a już na pewno zwiększa motywa-

cję do wyjazdu z kraju tych młodych lekarzy.

Pierwszy LEP odbył się 12 listopada, przy dezaprobie środowiska lekarskiego. Na Miodowej, gdzie powstał, nie został ani dobrze przemyślany, ani przygotowany. Nikt nie wiedział z jakich źródeł trzeba się do tego egzaminu przygotowywać. Informacje o wymaganych podręcznikach ukazały się o wiele za późno, aby można było z nich skorzystać. Później niż za pięć dwunasta.

Pierwszy państwowy egzamin lekarski miał się odbyć w grudniu, ale absolwenci po ukończeniu stażu wymusili przesunięcie go o miesiąc wcześniej, zostawali bowiem bez szans na jakąkolwiek pracę i rozpoczęcie specjalizacji. Egzamin wypadł nieźle. Gorzej wypadli lekarze przed specjalizacją, którzy pracowali już wiele lat. Znaleźli się w trudniejszej sytuacji, bo przecież normalnie pracując, mieli niewiele czasu na przygotowanie się do egzaminu.

Nie sądzę, aby nasza krytyka LEP-u miała wywołać jakieś istotne zmiany. Rozstrzygnię-

cia bowiem zapadają zawsze poza nami, bez pytania nas o zdanie. Stąd tyle złych decyzji i nieustannie zmienianych przepisów. Chybiomych i bardzo kosztownych. Urzędnicy, którzy wiedzą wszystko lepiej od nas, bo przecież szkoleni są przez media i różne OBOP-y, wprowadzili LEP, aby uzależnić nas od siebie. Każda myśl o samorządzie lekarskim, który doskonale potrafiłby zorganizować leczenie, byle by mu nie przeszkadzać, spędza im sen z oczu, bo wiedzą, że wówczas mogliby być już niepotrzebni.

Tymczasem bez tego egzaminu, nie można uzyskać prawa wykonywania zawodu ani rozpocząć specjalizacji. Nasze słowa krytyki nie docierają tam, gdzie podejmuje się decyzje. Chcielibyśmy jednak wiedzieć, czego dotyczyć ma te dwieście pytań, czy dobrze są wyważone pytania z teorii i kliniki, bo przecież przede wszystkim mamy leczyć. Jeśli jednak LEP musi istnieć nadal, powinien być ostatnim z dyplomowych egzaminów na wydziałach lekarskich w akademiach medycznych. Wtedy wszystko byłoby jasne, bo odbyłby się w odpowiednim czasie, majestacie i powadze wyższej uczelni.

Jan Pietruski

(Redaktor naczelny Biuletynu Izby Lekarskiej w Białymstoku)

LEP-iej go mieć już za sobą...



Od ośmiu lat nad lekarzami po stażu ciążyło widmo Lekarskiego Egzaminu Państwowego (LEP). Egzamin ten został wprowadzony na mocy ustawy z dnia 5 grudnia 1996 roku, ale jego realizacja była kilkakrotnie odkładana. Wśród lekarzy stażystów zawrzało, kiedy to 14 września 2004 roku, Minister Zdrowia Marek Balicki wydał rozporządzenie, iż Lekarski Egzamin Państwowy po raz pierwszy odbędzie się w tym roku. Trzymani w niepewności do ostatniej chwili dowiedzieliśmy się, iż to właśnie my będziemy pierwszymi lekarzami, którzy będą musieli zdać ten egzamin, aby móc swo-

obodnie wykonywać zawód lekarza. Natychmiast ruszyły w ruch podręczniki i notatki z czasów studenckich. Zaczęła się wielka nauka.

Kolejnym ciosem wymierzonym w młodych medyków z ograniczonym prawem wykonywania zawodu, była zmiana daty egzaminu, gdyż przesunięto jego termin o miesiąc wcześniej. Było coraz mniej czasu na powtórzenie podstawowych zagadnień z zakresu całej medycyny, zważywszy na to, że ramowy program stażu podyplomowego, który miał wyznaczać zakres obowiązującego materiału, był bardzo ogólny. Lista podręczników obowiązujących do LEP-u tworzona była najprawdopodobniej w oparciu o spis medycznej księgarni wysyłkowej, a nie o możliwości szybkiego powtórzenia wiedzy nabytej podczas studiów.

Zdaniem Ministra Marka Balickiego "Zasada egzaminu nie była kwestionowana - poza tymi, którzy musieli do niego przystąpić". Ale kto z nas by się cieszył z kolejnych utrudnień na początku swojej kariery zawodowej. A jej początki wcale nie są łatwe. Po olbrzymiej liczbie szczegółowych egzaminów podczas studiów, dodano nam kolejny. To właśnie ten jeden egzamin zadecydować ma o naszej przyszłości, mianowicie o tym, czy będziemy mogli samodzielnie wykonywać zawód lekarza i o tym, jaką specjalizację uda nam się rozpocząć. Rodzi się w tym miejscu pytanie, czy ocena z takiego egzaminu, który przygotowywany był w tak krótkim czasie i zawierał liczne błędy, o czym świadczy m.in. zakwestionowanie i odrzucenie trzech pytań testowych, może decydować o losach młodych lekarzy?

Jeśli idea Lekarskiego Egzaminu Państwowego utrzyma się przez kolejne lata doprowadzi to do tego, iż lekarze stażyci zamiast przyswajania podczas stażu podyplomowego praktycznej wiedzy medycznej, będą "wkuwali" wyłącznie teoretyczne zagadnienia.

A wyniki LEP-u mówią same za siebie: z liczby 2081 osób, Lekarskiego Egzaminu Państwowego (LEP) nie zdało 166, w tym 128 lekarzy już praktykujących, którzy musieli podejść do tego egzaminu, aby móc ubiegać się o rozpoczęcie specjalizacji. Potwierdza to więc wcześniejszą tezę, iż Lekarski Egzamin Państwowy sprawdza wyłącznie wiedzę teoretyczną,

a nie praktyczną, a ta przede wszystkim jest nam potrzebna w codziennej pracy lekarza.

Co więc należałoby zrobić, jeśli lekarze z pełnym prawem wykonywania zawodu, którzy nie zdali Lekarskiego Egzaminu Państwowego mogą nadal zawod ten wykonywać, a tegoroczni stażyci, którym się nie powiodło nie. Zwracam się więc do wszystkich z pytaniem, co tak naprawdę miał udowodnić ten egzamin? Najpierw należałoby ujednotlić program studiów na wszystkich uczelniach i sposoby nauczania, a dopiero później organizować taki egzamin. Ale w tym przypadku zaczęto od końca.

To tylko nieliczne niedociągnięcia tegorocznego LEP-u, bo jest ich dużo więcej. Moim zdaniem Lekarski Egzamin Państwowy jest w owej formie tylko niepotrzebnym utrudnieniem dla młodych lekarzy, którzy i tak mają mnóstwo problemów na nowej drodze kariery zawodowej. Z drugiej strony cieszę się, że mam go już wreszcie za sobą i trzymam kciuki za kolejne roczniki, wierząc, że ktoś w końcu zauważy jego bezcelowość.

Paweł Kuć

(Autor jest lekarzem, doktorantem w Zakładzie Patofizjologii Cięży AMB)

Daleki od doskonałości



Lekarski Egzamin Państwowy budził wiele emocji i zastrzeżeń, zanim się odbył. Między innymi, komentarz do spisu zalecanych podręczników, który zamieściło Centrum Egzaminów Medycznych w Łodzi głosił, że ich zawartość merytoryczna może znacznie przekraczać wiedzę, którą powinniśmy dysponować po odbyciu stażu podyplomowym. Brak jednoznacznie sprecyzowanych wymagań powodował więc dezorientację w

trakcie nauki. Wiele osób powątpiewało, czy akademie medyczne mają spójny i jednolity program kształcenia studentów w całym kraju i sugerowano, że w wielu aspektach dydaktyka może zdecydowanie się różnić w poszczególnych ośrodkach. Ponadto fatalna kondycja finansowa publicznego sektora służby zdrowia skłaniała do podejrzeń, że oto LEP ma być jedynie sposobem na wykluczenie z zawodu młodych

lekarzy, dla których po prostu może nie być miejsc pracy. Zastanawiano się, czy autorzy dołożą starań, aby pytania faktycznie dotyczyły kluczowych zagadnień diagnostyki i terapii w myśl ignacjańskiej zasady, że "uczony jest nie ten, który wie wiele, ale ten kto zna się na rzeczach potrzebnych". A jaki był ten pierwszy LEP?

W moim przekonaniu egzamin składał się z nieskomplikowanych pytań z podstaw medycyny. Ale wbrew pozorom nie był on łatwy, bo dotyczył szerokiego spektrum zagadnień medycznych. Znajomość ich wszystkich w stopniu podstawowym stanowi nie lada umiejętność i jest warunkiem holistycznego podejścia lekarza do pacjenta. Pytanie, na ile ten sprawdzian jest miarodajny, wiąże się z kwestią uczciwości zdających oraz jest przyczynkiem do wypracowania standardów tego egzaminu, którego pierwsza edycja na pewno jest jeszcze daleka od doskonałości.

Andrzej Wincewicz

(Autor jest lekarzem stażystą, absolwentem AMB)

Ostatnia rekrutacja w starym stylu



Ocyjna rozpoczyna się zwykle na początku maja spotkaniem sekretarzy uczelnianych komisji rekrutacyjnych w Centrum Egzaminów Medycznych (CEM) w Łodzi. Tak było również w tym roku. Potwierdzono informacje, że rekrutacja 2004 będzie ostatnią rekrutacją w starym stylu. Nowe zasady egzaminów wstępnych będą obowiązywały dopiero w 2005 roku, wraz z wejściem w życie nowych matur.

Zgodnie z regulaminem rekrutacji 15 czerwca zakończono przyjmowanie zgłoszeń i dokumentów od osób ubiegających się o przyjęcie na studia. Uczelniana Komisja Rekrutacyjna

wysłała zamówienia na karty egzaminacyjne i książeczki testowe z uwzględnieniem poszczególnych kandydatów i sal na których mieli zdawać egzamin wstępny. Przydzielona Akademii Medycznej w Białymstoku liczba miejsc wynosiła: kierunek lekarski - 125, stomatologia - 70, farmacja - 55. Ten etap rekrutacji został zakończony informacją na Radzie Wydziału 30 czerwca. Na kierunek lekarski dokumenty złożyły 592 osoby (4.74/miejsce), na stomatologię 231 osób (3.28/miejsce), na farmację 328 osób (5.96/miejsce).

W dniu 28 czerwca odbyło się spotkanie członków Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej

i komisji wydziałowych z przewodniczącymi, ich zastępcami i członkami komisji egzaminacyjnych. Przedyskutowano sytuacje jakie mogą zdarzyć się w trakcie egzaminu, omówiono najczęściej występujące problemy i zasady przygotowania sal egzaminacyjnych.

Ogólnopolski egzamin odbył się 2 lipca. Szczęśliwie od kilku lat materiały egzaminacyjne dostarczane są na teren uczelni medycznych w dniu egzaminu, na dwie godziny przed jego rozpoczęciem i odbierane są bezpośrednio po zakończeniu. Dzięki takim rozwiązaniom, materiały egzaminacyjne nie są przechowywane na terenie uczelni, nie ma więc konieczności ustalania zasad zabezpieczania materiałów i tym samym łatwiej jest uniknąć pomówień i oskarżeń. Materiały egzaminacyjne dostarczane i odbierane są przez przedstawiciela CEM z Łodzi w towarzystwie pracowników agencji ochrony.

W tym roku egzamin przebiegał spokojnie. Nie było sytuacji, które wymagałyby interwencji przedstawicieli Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej. W dniu 3 lipca członkowie komisji rekrutacyjnej uczestniczyli we wprowadzeniu i weryfikacji danych z kart egzaminacyjnych w CEM w Łodzi. W roku bieżącym, dzięki uzyskanym informacjom oraz efektywnej pracy komisji egzaminacyjnych, młodzież zdająca egzamin wypełniła karty bardzo dobrze. Ilość wątpliwości, którą zgłosił system odczytujący, w porównaniu z latami poprzednimi oraz tym co musieli robić koledzy z innych uczelni, była niewielka.

Jak zwykle najwięcej emocji pojawiło się w dniu ogłoszenia wyników, czyli 6 lipca. Pojawiły się one na tablicy ogłoszeń w gmachu pałacu Branickich, a w krótkim czasie również na stronach internetowych AMB. Każda osoba zdająca, wyposażona w komputer i dostęp do odpowiedniego kodu mogła uzyskać pełną informację o tym jak zdała egzamin.

Okres od 9-23 lipca, zgodnie z obowiązującym prawem, był okresem odwoławczym. Ciągłe, nie bardzo wiadomo dlaczego, funkcjonuje pogląd, że istnieją miejsca rektorskie i można być przyjętym na studia nawet jeśli nie zdało się egzaminu. Niektórzy kandydaci wierzą nawet w to, że wystarczy tylko chęć studiowania odpowiednio umotywoać. Część osób zgłaszających się sprawdzała własne karty odpowie-

dzi pod kątem pomyłek w trakcie wczytywania przez system komputerowy, część sprawdzała prawidłowość odpowiedzi własnych przy użyciu kodu odpowiedzi prawidłowych. W wyniku tych rozmów zapadały również decyzje o podjęciu studiów wieczorowych.

Ostatecznie po uwzględnieniu zdających, którzy już studiowali na studiach wieczorowych i zdali egzamin wstępny, ilość osób przyjętych na kierunki lekarski, stomatologiczny, farmaceutyczny oraz na analitykę medyczną, wygląda to tak, jak podaje tabela 1.

Uwzględniając różny charakter zajęć (dienne, wieczorowe) na Wydziale Lekarskim z Oddziałem Stomatologii AMB na roku pierwszym studia rozpoczęło 348 osób, w tym na kierunku lekarskim 243 osoby, a na stomatologii 105 osób. Na Wydziale Farmacji, na kierunek farmacja przyjęto 82 osoby, zaś na analitykę medyczną 116 osób (razem 198 osób).

Do grona studentów AMB kierunku lekarskiego przyjęliśmy również grupę 25 obcokrajowców. Dla tych studentów nauka będzie się odbywać w języku angielskim.

Na Wydziale Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia w roku 2004 rozpoczęło studia 454 osób. Dane ilustruje tabela 2. Studia na kierunku pielęgniarstwo podjęło 257 osób. Na kierunku położnictwo studiować będzie 49 osób, na fizjoterapii 60 osób, zdrowie publiczne ma 31 studentów, dietetyka 26 osób, a ratownictwo medyczne 31 osób. Na Wydziale Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia w roku 2004, podjęło studia więcej osób niż na Wydziale Lekarskim i Wydziale Farmacji łącznie. Wysiłek jaki włożyli w rekrutację członkowie Wydziałowej Komisji Rekrutacyjnej tego wydziału jest wielki!

Rekrutacja w roku 2004 już za nami. Przed nami zaś dużo pracy, by podolać obowiązkom dydaktycznym, przygotować młodzież do egzaminu państwowego, ale także do pracy i życia w nowej europejskiej rzeczywistości.

dr hab. n. med. Marek Szczepański
Sekretarz Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej AMB

Tabela 1. Rekrutacja 2004 – kierunki studiów jednolitych magisterskich

Kierunek studiów	dienne	wieczorowe	angielskojęzyczne	razem
Lekarski	147	71	25	243
Stomatologia	73	32		105
Farmacja	60	22		82
Analityka medyczna	61	1		97

Tabela 2. Rekrutacja 2004 – kierunki studiów licencjackich, uzupełniających i zaocznych

	dienne licencjackie 3-letnie	uzupełniające magisterskie 2-letnie	zaoczne licencjackie 3-letnie	zaoczne magisterskie 5-letnie	zaoczne ratownictwo medyczne
Pielęgniarstwo	90	26	92	49	31
Położnictwo	26		23		
Fizjoterapia	60				
Zdrowie Publiczne	31				
Dietetyka	34	26			
Analityka	36	18			

Kształcenie farmaceutów

Uchwałą Senatu nr 10/2004 z dnia 30.03.2004 powołane zostało na Wydziale Farmaceutycznym AMB Studium Kształcenia Podyplomowego. W kwietniu bieżącego roku wystąpiliśmy z wnioskiem do Ministra Zdrowia o udzielenie akredytacji na prowadzenie specjalizacji z farmacji aptecznej. Po dokonaniu oceny standardów kształcenia specjalizacyjnego studium otrzymało certyfikat akredytacyjny na prowadzenie specjalizacji z zakresu farmacji aptecznej oraz szkoleń w ramach kształcenia ciągłego farmaceutów (Certyfikat Akredytacyjny nr 9/04 z 21 lipca 2004 r). Tym samym, zgodnie z rozporządzeniem Ministra Zdrowia* obligującym do podnoszenia kwalifikacji zawodowych farmaceutów, studium przejęło całość kształcenia podyplomowego na Wydziale Farmaceutycznym AMB. W chwili obecnej dysponuje ono trzydziestoma miejscami w ramach programu podstawowego i dwudziestoma w ramach programu uzupełniającego - dla osób posiadających I° specjalizacji z farmacji aptecznej.

Wszystkie informacje dotyczące sposobu i miejsca składania wniosków, wykaz niezbędnych dokumentów oraz programy kursów prowadzonych w ramach szkoleń ciągłych farmaceutów zatrudnionych w aptekach i hurtowniach farmaceutycznych, dostępne są na stronie internetowej Wydziału Farmaceutycznego AMB. Zgłoszenia na specjalizację w naborze jesiennym przyjmowane będą do 15 grudnia br. w Dziekanacie Wydziału Farmaceutycznego.

Przed nami duże wyzwania, ale cieszy nas fakt, że farmaceuci z naszego regionu nie będą musieli odbywać podróży do innych uczelni w celu zdobywania punktów edukacyjnych.

dr n. farm. Elwira Telejko
(Kierownik Studium Kształcenia Podyplomowego
na Wydziale Farmaceutycznym AMB)

* Podstawa prawna: Rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 15 maja 2003 r w sprawie specjalizacji oraz uzyskiwania tytułu specjalisty przez farmaceutów (Dz.U. z 2003r Nr 101, poz 941) oraz z dnia 25 czerwca 2003 r w sprawie ciągłych szkoleń farmaceutów zatrudnionych w aptekach i hurtowniach farmaceutycznych (Dz.U. z 2003r, Nr 132, poz 1238).

50-LECIE

ZAKŁADU MEDYCyny SĄDOWEJ AMB (1954 - 2004)

Katedra Medycyny Sądowej została powołana 1 września 1954 roku. Minister Zdrowia J. Sztachelski powołał doc. dr Marię Byrdy "na czas nieokreślony do pełnienia funkcji samodzielnego pracownika nauki przy Katedrze Medycyny Sądowej Akademii w Białymstoku, w pełnym wymiarze godzin profesorskich, wraz z kierownictwem Zakładu przywiązanego do tej Katedry". W chwili objęcia katedry 1 listopada 1954 roku przez doc. dr Marię Byrdy, zakład nie dysponował jeszcze własnymi pomieszczeniami.

Przed II wojną światową Białystok nie miał specjalistów z zakresu medycyny sądowej. Sądy korzystały z usług lekarzy miejskich lub asystentów z Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu Wileńskiego. Od 1945 r. sekcje sądowo-lekarskie wykonywał w Białymstoku, na polecenie organów ścigania, dr Noniewicz pochodzący z Wilna, a w latach pięćdziesiątych dr Siedlecki, asystent z Zakładu Anatomii Patologicznej AM w Białymstoku. Sekcje wykonywano w prosektorium zakładu przy ul. Wojskowej.

Rektor Akademii Medycznej w Białymstoku prof. T. Kielanowski podjął starania o zorganizowanie katedry już w marcu 1954 roku. Kandydaturę doc. dr M. Byrdy, która z powodów osobistych chciała opuścić Zakład Medycyny Sądowej w Krakowie, polecił rektorowi profesor B. Popielski - kierownik Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu. Jedną z przyczyn odejścia doc. dr Byrdy z krakowskiego zakładu było poczucie osamotnienia po odejściu kolegów, z którymi łączyła ją bardzo silna więź emocjonalna, związana jeszcze z okresem okupacji niemieckiej.

Zaczęło się od entuzjazmu

W listopadzie 1954 roku Zakład Medycyny Sądowej mieszczący się w budynku przy ul. Mickiewicza 2 przejął siedem pomieszczeń i suterенę, w której wydzielono salę sekcijną i miejsce na komorę na zwłoki, odczynniki i paszę dla zwierząt. Sala sekcyjna była pozbawiona wentylacji, oświetlenie naturalne było skąpe, a sekcje wykonywało

się przy sztucznym świetle. Zakładano, że ten stan będzie trwał maksimum trzy lata. Planowano budowę nowego zakładu.

W pierwszych latach działalności zakładu pomieszczenia były wystarczające ze względu na małą obsadę personalną, ale brakowało pomieszczeń dla celów dydaktycznych. Każdy z zajmowanych pokoi był wykorzystywany do wielorakich celów.

Obok trudności personalnych (brak asystentów-lekarzy) przy organizowaniu pracy zakładu trzeba było zmagać się z brakami w wyposażeniu.

Od samego początku został uruchomiony dział sekcyjny oraz dział badania osób żywych. Od lutego 1956r. rozpoczęto badania histopatologiczne, od kwietnia 1956 roku badania serologiczne (badania grupowe krwi, badania dowodów rzeczowych), od stycznia 1958r. zaczęto wykonywać badania krwi na zawartość alkoholu.

Bardzo uciążliwe były wyjazdy w teren, gdzie wykonywano w bardzo prymitywnych warunkach oględziny i sek-

cje zwłok. Można było wówczas zeknąć się z zacofaniem cywilizacyjnym i zabobonami, w rozmiarach o jakich nie mieliśmy wyobrażenia. Sekcje wykonywało się pod gołym niebem, w chlewikach, pomieszczeniach przycementarnych lub na samych cmentarzach. Z reguły odbywały się one pod osłoną milicji, ponieważ nie było zgody rodzin na wykonywanie sekcji. Każdy wyjazd obfitował w przygody, nasuwał ponure re-

tam: pomieszczenia na przyjmowanie interesantów, dwie sale ćwiczeniowe, pracownia kreślarska. Na pierwszym piętrze mieścił się sekretariat, pokój profesora, pokoje asystentów i adiunktów oraz sala konferencyjna wraz z biblioteką. Na drugim piętrze były pracownie naukowe: serologiczna, toksykologiczna i histopatologiczna. Na trzecim piętrze znajdowała się zwierzetarnia. Pomieszczenia prosektoryjne były w drugim budynku,

coownie toksykologiczne otrzymał Zakład Medycyny Nuklearnej. Przejęto także część magazynów na pomieszczenia zwierzetarni Anatomii Patologicznej, salę kreślarską przejął Instytut Stomatologii.

W 1990 roku powstała pracownia HLA w celu wykonywania badań spornego ojcostwa na użytek sądów, prowadzenia badań tła genetycznego, antygenów HLA - ABC w populacji województwa podlaskiego oraz wykonywania badań asocjacji antygenów HLA z niektórymi stanami patologicznymi. Rok później zorganizowano pracownię komputerową do obsługi prac naukowych i usługowych. W roku 1993 pracownicy Zakładu uczestniczyli w Kongresie Międzynarodowego Towarzystwa Medycyny Sądowej (IAFS) w Dusseldorfie. Zorganizowano pracownię PCR, co pozwoliło na badania śladów biologicznych na zlecenie organów ścigania, badań spornego ojcostwa, prowadzenie badań polimorfizmu genetycznego, regionów DNA minisatelitarnego (układy typu AMP, FLP) i mikrosatelitarnego (układy typu STR w populacji regionu północno-wschodniego Polski).

W 1989 roku Zakład zorganizował V Ogólnopolską Konferencję Toksykologów Sądowych, a 1995 roku X Ogólnopolski Naukowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii z udziałem gości zagranicznych. Zakład był też organizatorem XIX Konferencji Toksykologów Sądowych, która odbyła się w roku 2002, w Augustowie.

W minionym 50-leciu Zakładu Medycyny Sądowej AMB tytuły profesorskie otrzymali: doc. Maria Byrdy i doc. Jerzy Janica. Stopnie doktorów habilitowanych otrzymali: dr Ryszard Molenda i dr Jerzy Janica; stopnie dr. n. med.: R. Molenda, J. Janica, T. Józwick, J. Nawara, Z. Antoniuk, J. Szrzedziński, T. Dopierała, S. Kuczyński, W. Pepiński, E. Koc, M. Skawrońska, M. Rydzewska, A. Niemcunowicz-Janica, I. Sołtyszewski. Wszyscy asystenci zakładu posiadają specjalizację II° z dziedziny medycyny sądowej. Od 2001 roku w zakładzie pracują jako rezydenci: lek. I. Ptaszyńska-Sarosiek i lek. W. Stępniewski, a od 2004 roku lek. M. Okłota.

Tematyka naukowa zakładu obejmowała następujące zagadnienia: klasyczną ekspertyzę serologiczną, badania chromatyny płciowej, badania doświadczalne nad wpływem niektórych leków, hormonów oraz etanolu na ciepłotę narządową, na warunkowe odruchy ucieczki u szczurów oraz zachowanie się ciepłoty narządowej po po-



Pracownicy Zakładu Medycyny Sądowej. Od lewej: J. Szrzedziński, J. Zauski, K. Kochanowska, U. Kruszewska, Z. Tałałaj, A. Niemcunowicz-Janica, M. Rydzewska-Dudek, J. Janica, E. Koc-Żórawska, M. Skawrońska, Z. Antoniuk, Z. Bochenko, Z. Wardaszka, A. Noskowicz-Czekaj, B. Zadykowicz.

fleksje natury ogólnej i społecznej, ale koło serca robiło się cieplej, kiedy późnym wieczorem ze wzniesienia knyszyńskiego widziało się migocące, rzadko rozrzucone światelka wojewódzkiego miasta.

Było coraz lepiej

Jak dalece pozwalały nam warunki i wyposażenie podejmowaliśmy tematykę naukową, która dotyczyła albo kazuistyki, albo badań doświadczalnych, prac poglądowych i statystycznych. Uczestniczyliśmy czynnie we wszystkich zjazdach, konferencjach i sympozjach organizowanych przez Zarząd Główny lub oddziały naszego Towarzystwa. W 1960 roku zorganizowaliśmy II Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii.

Do nowego gmachu mieszczącego się przy ulicy Waszyngtona 13 wprowadziliśmy się w 1982 roku i to po interwencji Ministerstwa, gdyż ówczesny Senat Akademii Medycznej miał inną koncepcję jego zagospodarowania. Przeważał zdrowy rozsądek. Zakład objął 1/3 budynku w gmachu podstawowym, były

połączone z gmachem zamkniętym przejściem. Zakład został zaopatrzony z funduszu inwestycyjnego w nowoczesną aparaturę do poszczególnych pracowni naukowych.

We wrześniu 1984 roku prof. dr Maria Byrdy odeszła na emeryturę. Od października 1984 roku nowym kierownikiem został adiunkt zakładu dr Jerzy Janica. Profesor dr Maria Byrdy pracowała jeszcze w zakładzie w niepełnym wymiarze godzin aż do ukończenia habilitacji nowego kierownika, czyli do roku 1988. Opiekunem naukowym zakładu w tym okresie był prof. Włodzimierz Buczeko.

Raz pod wozem raz na wozie

Już od 1983 roku na polecenie ówczesnego rektora rozpoczęło się częściowe przekazywanie pomieszczeń zakładu innym jednostkom Akademii. W 1984 roku trzy pomieszczenia na parterze przekazane zostały Klinice Okulistycznej. W końcu lat 80-tych trzecie piętro mieszczące zwierzetarnię oddane zostało Zakładowi Genetyki, dwie pra-

daniu niektórych substancji u szczurów aklimatyzowanych w niskiej temperaturze, toksykologię etanolu w aspekcie sądowo-lekarskim, metodologię suicydologii, wiktymologii i eutanazji w aspekcie sądowo-lekarskim, badania nad polimorfizmem systemów multipleksowych DNA STR w populacji Podlasia za pomocą techniki PCR i analizy automatycznej metodą elektroforezy kapilarnej przy użyciu analizatora genetycznego ABI Prism 310 (Applied Biosystems), wykrywanie sekwencji genu SRY oraz innych genów (AMY, ZFY) specyficznych dla płci męskiej w materiale biologicznym przy użyciu metody PCR, badania niestabil-

ności mikrosatelitarnej w nowotworach złośliwych, guzach barwnikowych błony naczyniowej oka i u chorych z jaskrą otwartego kąta (PEX), opracowanie bazy danych profili DNA w rdzennej populacji Podlasia, opracowanie bazy danych profili DNA w grupach etnicznych zamieszkujących województwo podlaskie.

Wyniki badań zamieszczono w 385 publikacjach.

Pracownicy zakładu prowadzą zajęcia dydaktyczne ze studentami medycyny i studentami prawa, a także szkolenia aplikantów prokuratorskich i sądowych.

W działalności usługowej zakład wykonuje sekcje sądowo-lekarskie, badania

histopatologiczne, badania lekarskie osób pokrzywdzonych (obdukcje), opinowanie sądowo-lekarskie na podstawie akt karnych i cywilnych, badania toksykologiczne (trucizn lotnych i organicznych), badania materiału biologicznego na zawartość etanolu i na obecność karbohemoglobiny, badania polimorfizmu DNA w śladach biologicznych, badania w sprawach spornego ojcostwa.

Jerzy Janica

(Autor jest prof.dr. hab. - kierownikiem Zakładu Medycyny Sądowej)

Język Hydry będzie na wiosnę

Dzielo zostało ukończone. Tak najkrócej można podsumować działania Akademii Medycznej mające na celu przywrócenie rzeźb Herkulesów do dawnej świetności. Nie wtajemniczonym, uprzejmie przypominam, że chodzi o rzeźby usytuowane w obrębie ogrodzenia dziedzińca paradnego pałacu Branickich przedstawiające: Herkulesa walczącego z Hydrą oraz Herkulesa walczącego ze smokiem. Wykonane w XVIII wieku przez wybitnego warszawskiego artystę Jana Chryzostoma Redlera posągi cudem przetrwały pożogę wojenną, zwłaszcza że sam pałac został doszczętnie spalony a ogród zdewastowany.

W ostatnich latach stan rzeźb uległ zdecydowanemu pogorszeniu. Bezpośrednie działanie czynników atmosferycznych jak również szkodliwych czynników wynikających ze środowiska miejskiego - przemysłowego, konsekwentnie przyczyniło się do osłabienia struktury piaskowca, powstania licznych szczelin i odspojień. Dłużej już nie można było zwlekać. Zagrożone były te fragmenty rzeźb, które głównie stanowią o wartości artystycznej obiektu. Decyzja władz o przeznaczczeniu w roku bieżącym środków finansowych na ra-

bowanie posągów spowodowała, że w okresie od lipca do końca września rzeźby zostały poddane gruntownym zabie-

gami konserwatorskiego, Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz rzeczoznawcy Ministerstwa Kultury wykonała świetną robotę.

Jak już wspominaliśmy, niespodziankę sprawiły nam fundamenty a właściwie ich zły stan. Wzmocnienia posadowienia rzeźb wykonali pracownicy Działu Technicznego, co pozwoliło nam obniżyć koszty całego przedsięwzięcia, który zamknął się w kwocie 98.000,- zł.

Tu należy podkreślić, że Fundacja na Rzecz AMB przekazała kwotę 60.000,- zł. na renowację rzeźb Herkulesów. Zresztą nie pierwszy raz Fundacja wspiera działania uczelni mające na celu przywrócenie pałacu do dawnej świetności.

Znawcy sztuki rzeźbiarskiej, którzy mieli okazję porównać ikonografię rzeźby z oryginałem zapewne zauważą pewien szczegół różniący oba obrazy. Otóż w oryginale jedna z głów Hydry posiadała ołowiany język. Konserwator zabytków wyraził zgodę na rekonstrukcję języka z masy plastycznej. Wykonanie tego elementu zostało już zlecone, ale ze względu na porę roku

dopiero na wiosnę Hydra zmieni swe oblicze.

Grażyna Rusiłowicz



gom konserwacyjno - restauratorskim. Wykonawca prac - mgr sztuki pani Małgorzata Andron pod czujnym okiem au-

Hospicjum - to też życie

*"Nie wyobrażaj sobie, że prawdziwa miłość musi być niezwykła. Tak nie jest."
Matka Teresa z Kalkuty*

Tegoroczna ogólnopolska kampania społeczno-informacyjna, której celem jest przybliżenie społeczeństwu idei hospicjum i jego celów przebiega pod hasłem "Hospicjum - to też życie". Jej pomysłodawcy chcą zmienić stereotyp myślenia o hospicjach, które powszechnie kojarzą się ludziom tylko ze śmiercią.

trzebujących. Idea ta nie wyrosła z jakichkolwiek zaniedbań w służbie zdrowia, ale zrodziła się wraz z rozwojem medycyny XX w. Pomimo tego rozwoju, a może nawet w związku z nim, istnieją szczególne problemy w postępowaniu z chorymi, którzy nieuchronnie zbliżają się do śmierci. Ten ostatni okres życia

Ludzki charakter śmierci

Idea hospicjum zrodziła się w umyśle i w sercu pielęgniarki Cicely Saunders, która utworzyła pierwsze w świecie Hospicjum św. Krzysztofa w Londynie. Było to dzieło jej życia. Przez wiele lat pracowała jako pielęgniarka. Projekt nowego typu szpitala, czy też raczej domu dla chorych znajdujących się w końcowym okresie choroby nieuleczalnej, powstał w wyniku przyjaźni pielęgniarki i umierającego pacjenta, nieuleczalnie chorego Polaka, Dawida Taśmy. W rozmowie z nim zrodziła się myśl, że trzeba stworzyć takie miejsce, gdzie chorzy w terminalnym okresie choroby, mogliby się jeszcze zatrzymać, odpocząć, dopełnić swych spraw, w atmosferze spokoju, wolni od bólu. Na kilka dni przed śmiercią Dawid Taśma ofiarował Cicely Saunders wszystkie swoje oszczędności na budowę przyszłego hospicjum. Przygotowania do tego zamysłu trwały 19 lat. W tym czasie C. Saunders ukończyła studia medyczne, odbyła praktykę w londyńskim szpitalu św. Józefa, specjalizującym się w opiece nad umierającymi. Wreszcie w 1967 r. hospicjum rozpoczęło pracę. Dr C. Saunders pragnęła uczynić umieranie znów ważną, społecznie uznaną sprawą ludzką, wokół której skupiają się ludzie dobrej woli, którzy pragną przywrócić umieraniu ten ludzki charakter, który XX-wieczna medycyna w dużym stopniu naruszyła.

Usiłując do ostatniej chwili przedłużyć życie już nie do uratowania, medycyna często odcina umierających od ich bliskich, od środowiska domowego, od refleksji, od kontaktu z przyjaciółmi. Doktor Saunders uważała, że można ten stan rzeczy zmienić przez właściwy styl pracy z pacjentem zbliżającym się do śmierci.

Dom pełen życzliwości

Hospicjum św. Krzysztofa w Londynie jest otwarte dla wszystkich. Główny nacisk kładzie się tam na to, by pacjenci mieli spokój, poczucie bezpieczeństwa, bliski kontakt z lekarzem, psychologiem,



Doktor Helena Kuleszo-Kopystecka w hospicjum.

Centralnym dniem przedsięwzięcia był 7 listopada. W tym dniu można było obejrzeć wnętrza placówek hospicyjnych, porozmawiać z personelem i spróbować przełamać strach. Pomysłodawcą kampanii jest krajowy duszpasterz hospicyjów ks. Piotr Krakowiak z Gdańska, który twierdzi, że życie w hospicjum wprawdzie jest delikatne i kruche, ale jest. Wolontariusze i pracownicy hospicjum mówią, że to miejsce, gdzie życie ma szczególną wagę.

Idea "otulania" chorych

Idea opieki hospicyjnej nad chorymi znajdującymi się w końcowym okresie nieuleczalnej choroby, w swojej nowoczesnej wersji, rozwinęła się w Anglii, w kraju, w którym społeczna służba zdrowia obejmuje w zasadzie wszystkich po-

jest dla takiego człowieka bardzo ciężki, naznaczony bólem fizycznym, samotnością, niechęcią do życia i kontaktów z otoczeniem.

Nazwa "hospicjum" pochodzi od łacińskiego słowa "hospes" - gość, czyli ten, który przybywa do nas i jako gość ma prawo zająć w naszym domu pierwsze miejsce. Tym gościem jest człowiek cierpiący, człowiek bardzo cierpiący - bo chory terminalnie.

Opieka paliatywno-hospicyjna (paliu - "otulanie płaszczem") jest aktywną wszechstronną opieką, przysługującą wszystkim chorym na zaawansowane, postępujące przewlekłe choroby o niekorzystnym rokowaniu. Działania jej mają na celu niesienie ulgi w cierpieniu poprzez uśmierzenie bólu, dokuczliwych objawów, wspieranie psychosocjalne i duchowe chorych oraz ich opiekunów.

kapłanem, z rodziną i przyjaciółmi. Jeśli ktoś jest sam, dyskretnie stara się mu znaleźć osobę, która stanie się osobą bliską, którą chory zaakceptuje. Ważnym elementem w pracy Hospicjum św. Krzysztofa jest współpraca tzw. wolontariuszy, ludzi spoza służby zdrowia, którzy uczestniczą w prowadzeniu tego domu i w usługiwaniu chorym. Hospicjum, to dom pełen ludzi, którzy z dobrej woli wykonują różne prace związane z opieką nad chorymi umierającymi. Tak powstało i tak pracuje pierwsze w świecie hospicjum. Po tym udanym początku ruch hospicyjny objął także inne ośrodki na terenie Anglii, USA, Kanady, Holandii, Skandynawii.

Określają nas uczynki

W 1978 r. dr C. Saunders odwiedziła Polskę i wygłosiła wiele odczytów w Warszawie, Krakowie, Nowej Hucie i Gdańsku. Jej wizyta przyczyniła się do powstania pierwszego w Polsce w 1981r. "Towarzystwa Przyjaciół Chorych" w Krakowie, a potem w innych większych miastach. Ogólnopolskie Forum Ruchu Hospicyjnego zrzesza obecnie około 300 ośrodków. Jesteśmy drugim krajem w świecie posiadającym tyle ośrodków.

W naszym województwie takich ośrodków jest siedem. W czerwcu 2000r. C. Saunders odwiedziła Hospicjum św. Łazarza w Nowej Hucie, gdzie obchodziła swoje 82 urodziny. Przyjechała do Polski na wózku inwalidzkim.

W Białymstoku z inicjatywą powstania hospicjum wystąpili w maju 1987 r. lekarze i pielęgniarki ze szpitala onkologicznego. Oficjalnie "Towarzystwo Przyjaciół Chorych Hospicjum" zostało zarejestrowane pół roku później - w listopadzie. Początkowo istniały duże opory i niechęć ze strony władz miasta. Powstanie naszego białostockiego hospicjum podyktowane było olbrzymią potrzebą społeczną, gdyż często chorzy w stanie terminalnym choroby nowotworowej nie mogli być przyjęci do szpitala onkologicznego z powodu braku miejsc, a inne szpitale również tłumaczyły się tym samym. Odsyłani z powrotem do domów, jako nie rokujący wyleczenia, nie mogli uzyskać odpowiedniej pomocy, jaka była

im potrzebna w tej fazie choroby. Dotyczyło to głównie odpowiedniego leczenia bólu i odpowiedniej pielęgnacji. W skład towarzystwa weszło 18 lekarzy, 8 pielęgniarek, 2 kapelanów (jeden wyznania rzymsko-katolickiego, jeden prawosławnego), 5 studentów medycyny i 10 wolontariuszy - ludzi spoza profesjonalnej służby zdrowia. Prezesem została dr med. Helena Kuleszo-Kopystecka.

Działalność rozpoczęto od otwarcia punktu konsultacyjnego dla chorych nowotworowych w okresie terminalnym i ich rodzin. Poprzez radio i prasę lokalną "Towarzystwo Przyjaciół Chorych" starało się przybliżyć społeczeństwu naszego miasta ideę opieki hospicyjnej. W maju 1991 r. władze miasta przekazały na potrzeby hospicjum budynek przy ul. Świętojańskiej 1C. Stan techniczny budynku był bardzo zły i pierwotnie był przeznaczony do rozbiórki. Dzięki pomocy wielu ludzi dobrej woli i wielu zakładów pracy, które pomogły finansowo lub przez bezpośredni wkład swojej pracy, powstało Hospicjum Stacjonarne "Dom Opatrzności Bożej", które rozpoczęło swoją działalność 13 maja 1992 r. Hospicjum to działa do dzisiaj i zapewnia całodobową opiekę medyczną, pielęgniarską i duchową, głównie chorym na choroby nowotworowe. Szkoda, że dysponuje tylko pięcioma łózkami. Wiele pracy i serca w prowadzenie tego domu włożyła Zuzanna Paślowska.

Drugą nieruchomością przekazaną w 1992 r. przez władze miejskie na potrzeby hospicjum był plac wraz ze zniszczonym budynkiem zabytkowym przy ul. Sobieskiego 1. Budynek ten rozebrano i na jego miejscu wybudowano nowy obiekt, odpowiadający dawnemu, w którym mieści się obecnie drugi zespół hospicjum stacjonarnego. Budowany był przez dziesięć lat z olbrzymim trudem i wysiłkiem białostockiej społeczności. Przeznaczony jest dla szesnastu chorych. Osobami wielce zasłużonymi przy budowie tego hospicjum jest jego kierownik dr med. T. Borowski-Beszta wyróżniony za działalność społeczną "Złotymi Kluczami" Kuriera Porannego oraz Zofia Puchalska. Chorzy mają zapewnioną pełną całodobową opiekę lekarską, pielęgniarską i duchową. Większość osób opiekują-

cych się chorymi, a więc lekarze, osoby pielęgnujące chorych, sprząające, przygotowujące posiłki, utrzymujący prawidłowy stan techniczny budynku - są wolontariuszami. Bez ich uczestnictwa prowadzenie tego domu byłoby bardzo trudne. Kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia daje podstawy materialne do funkcjonowania obu oddziałów hospicjum.

Nasze hospicjum prowadzi także opiekę nad chorymi terminalnie w ich domach. Jest to tak zwane "Hospicjum Domowe". Chodzi o to, aby pacjentom zapewnić niezbędne leczenie, głównie przeciwbólowe, zabiegi pielęgnacyjne i pomoc duchową. Towarzyszyć im do chwili śmierci. W dotychczasowej działalności hospicjum nie zdarzyło się by chory zażądał skrócenia życia.

Aby sprostać założeniom opieki hospicyjnej potrzebny jest ściśle współpracujący ze sobą zespół ludzi dobrej woli. Hospicjum ugina się pod tonami próśb o umieszczenie chorego w hospicjum stacjonarnym lub objęcia chorych opieką domową. Tylko w 2002 r. hospicjum białostockie objęło opieką 400 chorych a już w 2003 r. około 500. Zapotrzebowanie jest więc ogromne. Jak wynika z dokumentu Rady Europy wydanego w 2003r. w Polsce, rocznie około 200 tysięcy dorosłych potrzebuje pomocy w ostatnim etapie życia. Czy mają szansę ją otrzymać?

Pamiętajmy, że łagodząc wszechogarniający ból chorego - ból fizyczny, ból duchowy, ból rozstania z otaczającym światem, z najbliższymi - wnosimy do naszego wnętrza wiele bogactwa i mądrości. Ale to, co najważniejsze - określamy się sami wobec sensu własnego życia i własnej śmierci.

Mieczysław Sopek

(Autor jest doktorem nauk medycznych, byłym wieloletnim pracownikiem Zakładu Anatomii Prawidłowej AMB. Obecnie na emeryturze)

Helena Kuleszo-Kopystecka

(Autorka jest doktorem nauk medycznych. Była wieloletnim pracownikiem Szpitala Onkologicznego w Białymstoku. Obecnie na emeryturze. Pracuje w Hospicjum Stacjonarnym w Białymstoku, ul. Sobieskiego 1)

Zwracamy się z tego miejsca do kolegów lekarzy i studentów medycyny z gorącą prośbą o włączenie się do pracy w naszym hospicjum w formie pełnienia dyżurów na zasadzie wolontariatu. Zapraszamy tych, którzy mogliby nas wesprzeć swoją fachowością, sercem i otwartością na drugiego człowieka. Jest ona szczególnie teraz niezbędna ze względu na stały wzrost zachorowań na choroby nowotworowe, oraz starzenie się naszego społeczeństwa.



Zdalna rezerwacja książek

W listopadzie br. Biblioteka Główna AMB wdrożyła moduł zdalnej rezerwacji. Użytkownik posiadający ważną kartę biblioteczną może złożyć zamówienie na książkę w systemie ALEPH z dowolnego komputera. Zarezerwowaną książkę należy odebrać w ciągu czterech dni.

Zdalna rezerwacja usprawni proces wypożyczeń. Użytkownik po dokonaniu wcześniejszego zamówienia ma pewność, że odwiedzając bibliotekę otrzyma potrzebną książkę.

Sprawne funkcjonowanie tego modułu jest uzależnione od terminowego zwrotu książek. W związku z tym biblioteka przed wdrożeniem systemu zdalnej rezerwacji musiała wprowadzić pobieranie opłat za przetrzymane książki.

Na stronie internetowej Biblioteki Główny AMB dostępna jest instrukcja obsługi modułu zdalnej rezerwacji książek.

Zapraszam do korzystania z nowej formy wypożyczeń.

Jednocześnie informuję, że użytkownicy, którzy w wypożyczalni podadzą swój e-mail będą powiadamiani przez bibliotekę o zbliżającym się terminie zwrotu książek.

Danuta Dąbrowska-Charytoniuk
p.o. Dyrektor Biblioteki Głównej AMB

Wilno

*Wykład Czesława Miłosza wygłoszony na Literackim Szczycie w Wilnie, 1-4.10.2000r.
cz. I*

Niewiele jest miast w Europie, które by były poddawane takim mitologizacjom jak Wilno. Rozumiem przez to opowieści wzięte z przeszłości i niekoniecznie zgodne z faktami. Historia tego miasta jest tak dziwaczna, że po prostu zaprasza, żeby przенosić ją w wymiar baśni, co też nieraz czyniono i opowieści zmieniały się zależnie od tego, kto opowiadał: czy byli to Litwini, czy Polacy, Żydzi czy Białorusini.

Ponieważ mamy tutaj dyskutować o pamięci zbiorowej, muszę wyznać, że prawdę historyczną uważam za możliwą, w pewnych granicach, i że jest ona bardzo potrzebna.

Zawód historyka na tym właśnie polega, że musi on wierzyć w możliwość dotarcia do prawdy obiektywnej, innej niż mity, które na faktach narosły, i grzebiąc się w archiwach, szuka do tej prawdy dostępu. Ale w tej samej sytuacji co historyk jest poeta czy prozaik, jeżeli pisze na tematy wzięte z historii miasta, bo jego dzieło, jeżeli nie ma oparcia w rzeczywistości, nie będzie trwałe.

Niestety, ustalić, "jak to naprawdę było", jest bardzo trudno. Ludzie, którzy niegdyś żyli i ich sprawy nie są zostawione w spokoju raz na zawsze, ale bez ustanku dostarczają materiału przeróbkom i świadomym albo nieświadomym manipulacjom w interesie ludzi żywych. W takim mieście jak Wilno są to w pierwszym rzędzie interesy grup etnicznych czy językowych.

Mam 89 lat, wyrosłem tutaj, w tym mieście, i przyznaje się, że Wilno jest dla mnie ciężarem. Oczekuje się tu ode mnie, że będę mówić same miłe rzeczy, nie urażające nikogo. Ja natomiast nie jestem dyplomata, choć oczywiście zależy mi na dobrych stosunkach pomiędzy Polską i Litwą. Niestety, przyjeżdżając do Wilna, zawsze mam wrażenie, że trzeba tu chodzić jak po cienkim lodzie i że nie wystarczy tutaj być człowiekiem, bo każdego natychmiast zapytają, czy jest Litwinem, czy Polakiem, Żydem czy Niemcem, jakby ponury wiek XX, wiek etnicznych podziałów, trwał tu dalej w najlepsze.

Ponieważ broniłem nieraz interesów niepodległej Litwy, polscy demagodzy nie mają do mnie sympatii i rozpowiadają, że tak postępuję, ponieważ jestem Litwinem. Z musu więc poświęcę parę słów tej kwestii.

Litwa, ojczyzna moja

Urodziłem się w samym środku Litwy i miałbym większe prawo napisać "Litwo, Ojczyzno moja" niż mój wielki patron Adam Mickiewicz. W ciągu wielu lat spędzonych w Ameryce siłą mojej poezji było przywiązanie do moich prowincjonalnych korzeni w powiecie kiejdańskim. Jednakże moja rodzina już w XVI wieku mówiła po polsku. Do szkół chodziłem polskich. Kiedy w roku 1940 otrzymałem w Wilnie litewski dowód osobi-

sty, w rubryce "narodowość" stało "lenkas" (Polak). Jako poeta polski musiałem wybierać pomiędzy opcjami ofiarowanymi przez kulturę polską i wcześniej wybrałem niechęć do polskiego nacjonalizmu. Nie znaczy to, że litewski nacjonalizm mi się podobał, tyle że odnosiłem się do niego z większym zrozumieniem i tolerancją. Ale umieszczenie w dowodach osobistych rubryki "narodowość" było niewątpliwie dowodem nacjonalizmu przedwojennej Litwy ze stolicą w Kownie. Ideologią tamtego państwa był mit litewskiego Wilna i młode pokolenia Litwinów były poddane odpowiedniej propagandzie. Kiedy po rozbiórce Polski przez Hitlera i Stalina młodzi Litwini zaczęli przyjeżdżać do Wilna, przekonali się, że lekcje w szkole o litewskości Wilna nie były prawdą, bo miasto miało jedynie nikły procent Litwinów, a ludność składała się z Polaków i Żydów.

Przed 1939 rokiem Wilno polskie i Wilno żydowskie istniały obok siebie, ale prawie nie komunikowały się ze sobą, były to więc w istocie dwa miasta, dwie kultury. Dla Polaka Wilno jest nadal kolebką romantyzmu, czyli najważniejszego w polskiej historii ruchu, którego znaczenie wykracza poza literaturę. Ale miał on też ogromne znaczenie dla historii Litwy. Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że Litwę, jako mityczną krainę odwiecznych lasów i pogańskich bogów, stworzyła wyobraźnia polskich pisarzy, zwa-

szcza romantycznych. Już w XVI wieku Maciej Strykowski wydał swoją, olbrzymich rozmiarów, "Kronikę litewską", która miała służyć jako źródło tematów jego następcom w parę stuleci później. Poczucie litewskiej tożsamości narodowej kształtowało się dzięki lekturze takich dzieł, jak "Grażyna" i "Konrad Wallenrod" Mickiewicza, "Mindowe" Słowackiego, "Pojata, córka Lizdejki" Bernatowicza czy nawet na takich kuriozach jak sążnista poemat Józefa Ignacego Kraszewskiego "Witolorauada", wydany w 1840 roku, gdzie znajdujemy cały panteon litewskich bogów pogańskich, zachowujących się jak bogowie mitologii greckiej. Romantyczny rodowód mają też "Starożytne dzieje narodu litewskiego" Narbutta, których dziewięć tomów ukazało się w Wilnie między rokiem 1837 i 1841. Zmitologizowana pogańska Litwa spełniała w literaturze pisanej po polsku te mniej więcej funkcje, co dawna Szkocja w literaturze angielskiej. A fakt, że litewska świadomość narodowa znalazła się pod wpływem romantycznych pomysłów, nie pozostał bez skutków także dla dzieł litewskich historyków, którzy mają skłonność do idealizacji niektórych władców i magnatów przeszłości.

Jerozolima Północy

Piękno geograficznego położenia i architektury tego miasta ma w sobie coś magicznego. Łatwo zapomnieć tutaj, że stoimy nad grobem około stu tysięcy Żydów. Preraźliwość tego masowego mordu jest tu ciągle, choć żywym wygodniej jest o tym nie pamiętać. Dla żydowskich historyków Wilno pozostaje jednak "Jerozolimą Północy", jednym z najważniejszych na świecie centrów kultury żydowskiej. Rosnąc w Wilnie polskim, niewiele o przeszłości Wilna żydowskiego wiedziałem, co wskazuje na metodę nacjonalistycznych podręczników polegającą na eliminacji pewnych faktów. Na przykład to, co zdarzyło się w tym mieście w roku 1749, było przykre dla polskiego katolicyzmu i dlatego zasługiwało na wymazanie. Spalono wtedy żywcem na stosie heretyka. Był nim Walentyn hrabia Potocki, który, studiując w Amsterdamie, nawrócił się na judaizm i mimo tortur, jakim go poddawano, nie powrócił do

chrześcijaństwa. Grób tego męczennika wiary był otoczony czią przez wileńskich Żydów również w moich latach szkolnych i uniwersyteckich, przy całkowitej mojej niewiedzy. W pewnym sensie mógłbym służyć za przykład deformacji umysłu przez wychowanie w duchu nacjonalistycznym, z czego musiałem później sam wyzwalać się z trudem. Oto przestroga dla młodych Litwinów, aby nie poddawali się nowym deformacjom, tym razem litewskim.

Dzisiaj moja wiedza o Wilnie żydowskim pochodzi głównie z książek, nawet jeżeli do-

ło to miasto olbrzymich sprężonych energii, stolica domów wydawniczych publikujących książki w jidysz i hebrajskim, siedziba pism literackich i teatrów. Pod tym względem z Wilnem mógł konkurować jedynie Nowy Jork. Nic dziwnego, że wśród Żydów amerykańskich najwyższe cenione jest pochodzenie z Wilna i, jak opowiadała mi z humorem Susan Sontag, jej dziadek takie pochodzenie sobie dorobił, bo naprawdę pochodził z małego podwileńskiego miasteczka.

Żydowskie Wilno mówiło i pisało głównie w jidysz. W celu przechowywania i badania kultury ludowej Wilna i okolicznych shtetl, założono w Wilnie Żydowski Instytut Historyczny. Niejako dalszym jego ciągiem jest w Nowym Jorku JIVO, instytut, który przechowuje ocalałe wileńskie archiwa swego poprzednika.

Polityczna historia tej części Europy nie może obyć się bez podkreślenia wybitnej roli Bundu. Żydowska partia socjalistyczna Bund została założona w roku 1897 i w carskim imperium współzawodniczyła w walce o wpływy z bolszewikami i eserami. Dla mnie słowo "Bund" nie kojarzy się z odległą już przeszłością, ale z postaciami jeszcze żyjącymi, jak Marek Edelman, bundowiec i jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim, który pozostał wierny ideologii swojej partii i po wojnie nie wyemigrował do Izraela. Przez znaczną część mego życia Bund istniał w mojej świadomości jako partia socjalistyczna, ale tak zniechędzona przez Stalina, że



Wilno, główny dziedziniec uniwersytecki.

ten kazał aresztować i rozstrzelać jej przywódców. Podczas II wojny światowej bundowcy organizowali czynny opór w gettach Wilna, Białegostoku i Warszawy, we współpracy z polskimi socjalistami. Jednym z bohaterów mojej młodości w Wilnie był student i działacz socjalistyczny Leszek Raabe, który miał zostać rozstrzelany przez hitlerowców dlatego, że choć nie był Żydem, działał jako łącznik pomiędzy Bundem w getcie wileńskim i Bundem w getcie warszawskim.

Dzisiaj rozmyślam o minionym na zawsze żydowskim Wilnie ze zdumieniem. By-

ten kazał aresztować i rozstrzelać jej przywódców. Podczas II wojny światowej bundowcy organizowali czynny opór w gettach Wilna, Białegostoku i Warszawy, we współpracy z polskimi socjalistami. Jednym z bohaterów mojej młodości w Wilnie był student i działacz socjalistyczny Leszek Raabe, który miał zostać rozstrzelany przez hitlerowców dlatego, że choć nie był Żydem, działał jako łącznik pomiędzy Bundem w getcie wileńskim i Bundem w getcie warszawskim.

Myszę, że uporanie się z przeszłością Wilna jako "Jerozolimy Północy" jest trudne i bolesne, ale nieuniknione, jeżeli chcemy, żeby duchy umarłych zostawiły nas w spokoju.



Zakaz reklamy wolnych zawodów zaufania publicznego, w szczególności lekarza czy adwokata od lat wywołuje wiele kontrowersji. Upowszechnione jest przekonanie, iż reklamowanie tych profesji uwłacza godności, etosowi i misji zawodu.

Zgodnie z art. 56 ust. 1 ustawy z dnia 05.12.1996 r. o zawodzie lekarza (Dz. U. 2002 r. Nr 21, poz. 204) zwanej dalej ustawą - lekarze wykonujący indywidualną praktykę lekarską lub indywidualną specjalistyczną praktykę lekarską oraz grupową praktykę lekarską mogą podawać do publicznej wiadomości informacje o udzielanych świadczeniach zdrowotnych, które ustawa wymienia w art. 2. Treść i forma tych informacji nie może mieć cech reklamy. Przepis ten budzi niejasność, gdyż w art. 2 ustawy nie wymienia się wszystkich świadczeń zdrowotnych, które lekarz może wykonywać. Zapis "w szczególności" wymienia tylko kilka typów takich świadczeń. Należy sądzić, iż ustawodawca chciał w ten sposób tylko zasygnalizować, że przedmiotem ogłoszenia mogą być wyłącznie te świadczenia zdrowotne, które składają się na istotę zawodu lekarza. (E. Zielińska, Oglaszanie i reklamowanie się lekarzy, PiM 2000 r., nr 6-7).

Na podstawie kompetencji z art. 56 ust. 2 ustawy, Naczelna Rada Lekarska wydała uchwałę nr 18/98/III z dnia 25.04.1998 r. w sprawie szczegółowych zasad podawania do publicznej wiadomości informacji o udzielaniu przez lekarzy świadczeń zdrowotnych w ramach indywidualnej praktyki lekarskiej. Wedle powyższej uchwały taka informacja powinna zawierać: tytuł zawodowy, imię i nazwisko oraz miejsce, dni i godziny przyjęć, a nadto może zawierać jeszcze inne dane np: stopień naukowy, tytuł naukowy, specjalizację, umiejętności z zakresu węższych dziedzin medycyny lub udzielania określonych świadczeń zdrowotnych, szczególnie uprawnienia oraz numer telefonu. Zaznacza się jednocześnie, iż dane o posiadanych stopniach, tytułach,

Dozwolone ogłaszanie się lekarzy

specjalizacji, umiejętnościach lub uprawnieniach winny być zgodne z dokumentami je stwierdzającymi (§ 2 uchwały).

Zgodnie z § 4 uchwały informacja o udzielanych świadczeniach zdrowotnych nie może nosić cech reklamy, a w szczególności zawierać żadnej formy zachęty do korzystania ze świadczeń zdrowotnych, obietnic, potocznych określeń, informacji o metodach i czasie leczenia, określania cen i sposobu płatności oraz informacji o jakości sprzętu medycznego. Katalog ten jest otwarty i ma charakter przykładowy. Paragraf 4 uchwały nasuwa wiele wątpliwości. Oczywiście jest, że w świetle tego przepisu lekarz nie może informować, że posiada np. laser, usg czy też tomograf najnowszej generacji. Zastanawiające jest czy w ogóle lekarz może w informacji podać, że prowadzi badania usg, tomografię komputerową, laparoskopie albo laserowanie, gdyż to wskazuje jednoznacznie na fakt posiadania sprzętu, a równocześnie na stosowane metody diagnostyczne lub lecznicze.

Lekarz prowadzący prywatną praktykę może informować o udzielaniu świadczeń zdrowotnych wyłącznie poprzez (§ 3 uchwały):

1. nie więcej niż dwie stałe tablice ogłoszeniowe na zewnątrz budynku, w którym prowadzona jest praktyka i ewentualnie dodatkowo nie więcej niż dwie tablice ogłoszeniowe przy drogach dojazdowych do siedziby praktyki. Tablice te powinny mieć kształt prostokąta o wymiarach nie więcej niż 40 cm na 60 cm oraz winny zawierać w górnej części napis "praktyka lekarska", "specjalistyczna praktyka lekarska", "praktyka stomatologiczna", lub "specjalistyczna praktyka stomatologiczna";
2. ogłoszenia prasowe w rubrykach dotyczących usług lekarskich;
3. informacje zawarte w książkach telefonicznych i informatorach o usługach medycznych w dziale dotyczącym usług lekarskich;
4. informację elektroniczną (internet, specjalne telefony informacyjne).

Paragraf 3 uchwały jest katalogiem zamkniętym, dlatego też inne formy ogłaszania się przez lekarzy, jak np. ogłoszenia w telewizji czy w kinie są zabronione.

Ustawa o zawodzie lekarza nie przewiduje sankcji za naruszenie zakazu reklamy. Lekarz naruszający przepisy w tej materii podlega jedynie odpowiedzialności dyscyplinarnej.

W polskim prawie czy przepisach korporacyjnych brak jest ograniczeń dotyczących ogłaszania się niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej. Problem odpowiedzialności pojawia się tylko wówczas, gdy dodatkowe informacje lub inny niż wskazany powyżej sposób ogłaszania się, występują w połączeniu z nazwiskiem konkretnego lekarza. Nasuwa się pytanie czy nierówne potraktowanie różnych podmiotów świadczących podobne świadczenia zdrowotne jest uzasadnione.

Działanie na tzw. wolnym rynku wymaga na przedstawicielach wolnych zawodów sięganie do różnych sposobów pozyskania klienta (pacjenta). Jednym z takich sposobów jest właśnie ogłaszanie się, w którym nie należy dopatrywać się niczego zdrożnego. Należy podkreślić, że pewne formy lub też sposoby reklamowania działalności zawodowej lekarzy podlegają niejako naturalnej selekcji, będącej następstwem określonych oczekiwań ze strony potencjalnych adresatów tych świadczeń. I tak, żaden dbający o swą reputację, przeciętny nawet lekarz, adwokat czy notariusz nie będzie reklamował swojej praktyki, stosując metody właściwe w przypadku np. działalności handlowej, zawieszając barwne, agresywne neony, zamieszczając niestosowne anonse prasowe, a wreszcie zamawiając emisję nieodpowiedniego programu reklamowego w telewizji (J. Preusner-Zamorska, Uwagi na temat zakazu reklamowania wolnych zawodów, Rejent 1994 r., nr 3).

Marek Hermanowicz
(Autor jest aplikantem adwokackim)



Pogromcy zwierząt

Piszę to 19-go listopada. Piątek. Jutro sobota. Dla około ponad 600 000 facetów w Wisconsin będzie to największa sobota roku. Już dziś ciągną watahami z okolicznych stanów. Z Illinois, z Minnesoty, z Michigan. Jutro rano, na godzinę czy dwie przed świtem w Wisconsin cofnie się czas. Może niedokładnie. W czasie cofną się ludzie. Na przykład dr James F. Walker. Kolega z pracy. Świetny lekarz, wyjątkowo ciepła i łagodna osobowość. Pomocny i wyrozumiały tak dla kolegów jak i pacjentów, którzy go uwielbiają. Oto Jim, który jeszcze w tej chwili współczującym uśmiechem i radą czyjś ból łagodzi, po wyjściu z przychodni o 17:00 zacznie doroczną metamorfozę. Z łagodnego doktora Jamesa F. Walkera przeistoczy się w ciągu kolejnych 12 godzin w bohatera powieści Jamesa F. Coopera, owego Pogromcę Zwierząt (The Deerslayer; dosłownie: Pogromca Saren). Nawet okolica geograficznie pobliska, zwłaszcza w porównaniu z ogrodem Świątkowskich przy łomżyńskiej Obwodówce, gdzie jako mała lat może nie samego Pogromcę, ale jego pomocnika udawałem. Honor Pogromcy należał bezwzględnie do mojego kolegi, śp. Wojtka Kozaka, z którym odnowiliśmy po latach i po męsku młodzieńczą przyjaźń. Nie dość, że był nieco starszy, to choć też mała lat miał swój wyrazisty styl. Do tego jeszcze miał wiatrówkę, z której to z odległości kilkudziesięciu metrów wróbla za jednym strzałem strącał. Ja, jeśli nawet spróbowałem, to trafiłem, ale Panu Bogu okno. Być może nawet w to samo, z którego Wojtek dzisiaj na mnie spogląda.

* * *

Wróćmy do Jima Walkera. On, jak i tysiące jemu podobnych, już od co najmniej miesiąca się do jutrzejszego ranka sposobią. Uzupełniają amunicję. Na strzelnicach kalibrują optyczne i zwykłe celowniki. Załatwiają z miejscowymi farmerami pozwolenie na polowanie. Włączają się po lasach wypatrując jeleni i saren, i

ich śladów, głównie w postaci ciemnych kuleczek, których to do ręki raczej brać nie należy. Myśliwska arystokracja, np. Jim ma swoje własne, przeznaczone wyłącznie do polowania tereny. Tak arystokraci jak i myśliwski plebs do dziś przesiadywali jesiennymi rankami na upatrzonych drzewach by wybrać to jedno na jutrzejszy ranek. Arystokraci zamontowali na nich swoje wygodne ambony, plebs się za te wybrane drzewa jutro schowa albo się o nie co najwyżej podeprze.

* * *

Co roku w Wisconsin poluje ponad pół miliona myśliwych na około dwa miliony saren. Jest to w naszym stanie wielki przemysł nastawiony na zaspokojenie tej najstarszej z męsko-męskich pasji.



Nasi przodkowie polowali by przeżyć biologicznie. Jim i jemu podobni polują by przeżyć, to podobno jedyne w swoim rodzaju, uczucie jakie daje wyczajenie dorodnego rogacza i celny strzał. Niektórzy potem czują żal. Żal im nie tyle zwierzęcia co tego, że na następne tego rodzaju uniesienie trzeba czekać cały rok. Zaczynają polować jako dwunastolatki i pasja ta pozostaje im we krwi do końca. Staje się częścią ich męskiej osobowości. O sile tej pasji przekonałem się w czasie mojej pierwszej jesieni w Wisconsin, kiedy to o całym tym zjawisku i jego psychologii nie miałem zielonego pojęcia.

* * *

Według prawa polować można tylko na piechotę. Za strzelanie z samochodu idzie się za kraty. Byłem stażystą pierw-

szego roku. Jeden z pacjentów, facet około czterdziestki, dosłownie dogorywający z powodu agresywnego raka płuc poprosił w czasie obchodu o kilkudniową przepustkę ze szpitala i zaświadczenie, że jest za słaby by chodzić, żeby mu zatem pozwolono polować z zaparkowanego samochodu. Szef mu od ręki oba kwity wypisał. Byłem zaszokowany. Umierając chce choć jeszcze raz zabić - osądziłem. Dopiero dziś wiem jak bardzo go tą myślą skrzywdziłem. On po prostu, choć przez chwilę, chciał jeszcze raz żyć.

* * *

Sezon trwa dziesięć dni. Polowalają ubić jedną najwyżej dwie sarny na głowę. Większość zwierząt upolowanych zostaje w pierwszych kilku godzinach po otwarciu sezonu. Potem oszłomione ciągłą strzelaniną gnają na osłep oszalałe ze strachu. Łatwiej je upolować na szosie niż w lesie. Dwa lata temu, właśnie pierwszego dnia polowania dorodny rogacz wskoczył mi niemalże na maskę. Hamownie, łomot, leży. Już miałem nadzieję, że może mniej honorowo, ale upolowałem. W końcu sarniej połędwicy nikt w kartę zgonu nie zagląda. Zwłaszcza podanej przy świecach z butelką Merlot. Ale gdzie tam. Po kilku sekundach rogacz się zerwał się na równe nogi i pognał w las pozostawiając po sobie garść kłaków na rozbitej kratownicy silnika. Zamiast połędwicy i Merlot dostałem rachunek za naprawę - 700 USD plus hak. Na szczęście ubezpieczenie pokryło.

* * *

Potem się o tych polowaniach przy piwie, whisky przy barze czy na scenie dowcipkuje. Dowcipy dotyczą jednak głównie polujących żon:

Tom i Jane są od ćwierćwiecza idealnym małżeństwem. Prawie. Jedyń rysą na małżeńskim kryształ jest samotność Jane w czasie polowania na sarny. Na srebrną rocznicę Tom ubłagał żonę by poszła z nim na strzelnicę i spróbowała swych sił. Jane okazała się świetnym strzelcem. Podbudowana zgodziła się na wspólne polowanie.

W sobotę o świcie Jane i Tom zajęli swoje stanowiska. Po niecałej godzinę z

kierunku gdzie czatowała Jane dobiegły dwa strzały. Szczęście nowicjusza pomyślał Tom i postanowił pogratulować żonie. Gdy się zbliżył nieco do jej stanowiska zobaczył nagle swoją Jane z ze strzelbą wymierzoną w stojącego naprzeciw niej faceta.

- *To moja sarna! Moja i koniec!*
- *wykrzykiwała niezdrowo podekscytowana Jane.*

Stojący naprzeciw niej facet początkowo próbował protestować, ale wobec wymierzonej w pierś lufy i palca na spuście, zrezygnował.

- *No dobrze, niech już będzie. Proszę bardzo, niech pani weźmie sobie tę*

sarnę. Mam jednak nadzieję, że choć pozwoli mi pani zabrać uzdę i siodło.

Rogacze występują w tych dowcipach głównie w swej oryginalnej, dosłownej postaci. Miejscowy humor skrzętnie omija, wręcz samonarzucający się temat pozostawionych w samotności na ponad tydzień żon. Nie wykluczone, że w tutejszym wiejskim folklorze jest jakaś cicha tradycja w tej sprawie żartów na temat wierzności żon facetów lubujących się w strzelaniu ostrą amunicją. Zresztą w Nowym Jorku, Chicago, Palermo, Moskwie czy Odessie żartownisie też unikają tematu samotności partnerek barczystych dżentelmenów w luźnych marynarkach, o dźwięcz-

nych imionach w rodzaju: Ricco, Salvatore, ostatnio Grigorij czy Wład. Ale nie tylko. Ostatnio oglądałem kilkanaście "Maratonów Uśmiechu". Jak do tej pory nie pojawił się tam dowcip o ponętnej blondynce, której ukochany wyjechał w delegację do Zakopanego Mercedesem 600SL z pruszkowską czy wołomińską rejestracją. Jak globalizacja to globalizacja...

Marek Kamiński

*(Autor jest absolwentem AMB. Obecnie pracuje w Emergency Department: Myrtle Wert Hospital- Mayo Health System: Menomonie Wisconsin, USA)
Adres do korespondencji: mk@lomza.org)*

Z inicjatywą wyróżnienia prof. dr. hab. Stefana Niewiarowskiego honorowym doktorem AMB wystąpili profesorowie: E. Bańkowski, A. Gabryelewicz, W. Gałasiński, R. Fabiszewski, L. Jaroszewicz, M. Myśliwiec, A. Popławski, J. Prokopowicz, M. Szmitowski, N. Wołosowicz i K. Worowski. Niezależnie z wnioskiem wystąpił również prof. W. Buczko. Wnioski zostały przyjęte i 21 kwietnia 1993 roku Senat AMB podjął uchwałę o nadaniu profesorowi Niewiarowskiemu tytułu. Funkcję promotora powierzono prof. W. Gałasińskiemu.

W odpowiedzi na zawiadomienie o przyznaniu doktoratu honorowego prof. Niewiarowski wyraził radość i podkreślił szczególną bliskość, pomimo upływu lat, związków łączących go z białostockim środowiskiem akademickim.

Uroczysta promocja odbyła się w dniu inauguracji roku akademickiego 1993/1994.

Stefan Niewiarowski urodził się 4 grudnia 1926 w Warszawie. Studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego ukończył w 1950 r. W 1952 roku obronił tezy przedstawione w pracy pt. "Rola żółci w procesie trawienia białek w przewodzie pokarmowym", stopień docenta uzyskał na podstawie dorobku naukowego i pracy pt. "Wpływ plazminy na układ krzepnięcia krwi" w 1961 r.

Stefan Niewiarowski pracę naukową rozpoczął już jako student. Pierwsza jego publikacja ukazała się w 1951 r. W trzy lata później opublikował monografię pt. "Krzepnięcie krwi". Po ukończeniu studiów pracował w Zakładzie Chemii Fizjologicznej Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie w Pracowni Biochemii Klinicznej Instytutu Hematologii w Warszawie. W tym czasie odbył dwa staże naukowe za granicą: w 1959 w Centre National de Transfusion Sanguine w Paryżu i w 1961 r. w Karolinska Institut w Sztokholmie.

DOKTORZY
HONORIS CAUSA



Prof. Stefan Niewiarowski
(1926-2001)

Związki prof. Niewiarowskiego z Akademią w Białymstoku datują się od 1960 r., kiedy rozpoczął zleczone wykłady i pełnił obowiązki kierownika Zakładu Chemii Fizjologicznej. W 1961 otrzymał etat docenta, a w 1962 kierownictwo Katedry Chemii Fizjologicznej.

Po ośmiu latach pracy w Białymstoku, w roku 1968, prof. Niewiarowski opuścił kraj i osiadł na stałe za granicą. Początkowo pracował na uniwersytecie w Bostonie, następnie w Hamilton w Kanadzie. Od 1972 podjął pracę w Temple University Medical School w Filadelfii, gdzie w 1975 r. otrzymał stanowisko profesora fizjologii.

Został członkiem zespołu badawczego Specialised Center for Thrombosis Research i funkcję tą pełnił przez trzydzieści lat.

Głównym przedmiotem zainteresowań naukowych prof. Niewiarowskiego były procesy biochemiczne związane z hemostazą, a szczególnie zjawiska zachodzące z udziałem płytek krwi.

W okresie białostockim zespół, którym kierował wniósł istotny wkład do teoretycznej i praktycznej wiedzy o układzie hemostazy. Dokonano izolacji i scharakteryzowano dwa płytkowe czynniki krzepnięcia, badano mechanizmy aktywacji i agregacji płytek krwi oraz mechanizmy uwalniania zawartych w nich substancji. Prowadzono badania nad zaburzeniami krzepnięcia w niektórych stanach chorobowych oraz stosowaniem leków wpływających na układ hemostazy. Opracowano nowe testy przydatne w diagnostyce laboratoryjnej. Badania miały charakter multidyscyplinarny, współpraca obejmowała kliniki różnych specjalności. W badaniach uczestniczyli interniści, chirurdzy, położnicy i lekarze innych dziedzin. Przyczyniło się do lepszego zrozumienia patogenetyki wielu chorób i stało się inspiracją do dalszych już niezależnych badań.

Następny okres to prace nad interakcjami fibrynogenu i innych białek adhezyjnych w tym integryn z glikoproteinami błon komórkowych płytek krwi. Konsekwencją tych badań było rozszerzenie zainteresowań na grupę pochodzących z jądów węży białek reagujących z integrynami błon komórkowych. Doprowadziło to do opisanie nowej klasy aktywnych związków, które określił jako dysintegryny. Badania nad tymi związkami prowadził do końca życia.

Dorobek naukowy prof. Niewiarowskiego stanowi ponad 300 publikacji w formie artykułów w czasopismach, rozdzia-

łów w monografiach. Był również zapraszany jako wykładowca do wielu uniwersytetów i instytucji naukowych na całym świecie. Kierował wieloma projektami badawczymi. Potrafił również stworzyć warunki efektywnych działań badawczych swoim uczniom i współpracownikom, co zaowocowało licznymi stopniami i tytułami naukowymi.

Profesor Niewiarowski brał udział w życiu licznych towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych, a także był członkiem komitetów redakcyjnych i recenzentem wielu liczących się w świecie czasopism o tematyce związanej z hemostazą.

Pomimo długotrwałego pobytu za granicą prof. Niewiarowski nie zerwał kontaktów naukowych z krajem. Dzięki jego sta-

niom w jego laboratorium i laboratoriach z nim współpracujących mogło prowadzić badania wielu pracowników naukowych z naszej akademii i innych uczelni polskich.

Oprócz badań naukowych interesowały go również teatr, literatura i muzyka a także turystyka i taternictwo. Należał do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Klubu Wysokogórskiego. Nie był również objętym wobec wydarzeń politycznych dotyczących kraju. W najcięższym dla Polski okresie stanu wojennego przyczynił się do politycznego i materialnego wsparcia naszego społeczeństwa. Był jednym z założycieli, a później prezesem Philadelphia Committee in Support of Solidarity (Filadelfijski Komitet Wspierania "Solidarno-

ści"), a także przewodniczącym Advisory Committee to Solidarity Social Aid Fundation (Komitet Doradczy Fundacji Pomocy dla "Solidarności"), w których pracował aż do rozwiązania w 1990 r. Uczestniczył również w działalności Compain for Peace and Democracy East and West.

Profesor Stefan Niewiarowski zmarł w Bethlehem w Pensylwanii 25 sierpnia 2001 r.

Andrzej Litorowicz

(Autor jest dr. hab., byłym kierownikiem Zakładu Historii Medycyny. Obecnie na emeryturze)

Poszukiwacz ideałów

Wspomnienie o profesorze **STEFANIE NIEWIAROWSKIM**

Profesor Stefan Niewiarowski podjął pracę w Zakładzie Chemii Fizjologicznej Akademii Medycznej w Białymstoku w roku 1961, w wieku 35 lat. Weześniej pracował w Zakładzie Chemii Fizjologicznej Uniwersytetu Warszawskiego i w Pracowni Biochemii Instytutu Hematologii w Warszawie. Zajmował się enzymami proteolitycznymi, krzepnięciem krwi, fibrynolizą i biochemią płytek krwi.

Dla nas, rozpoczynających pracę w powyższej tematyce, źródłem wiedzy teoretycznej i metod laboratoryjnych był podręcznik autorstwa naszego Profesora pt. "Krzepnięcie krwi". Związki ze środowiskiem warszawskim zostały podtrzymane i kontynuowane. Warszawscy współpracownicy Profesora przyjeżdżali do naszego zakładu z wykładami, na seminaria i w celu przeprowadzenia wspólnych eksperymentów. My korzystaliśmy z krótkich metodycznych staży naukowych w stołecznych pracowniach. Uczestniczyliśmy w comiesięcznych konferencjach naukowych, określanymi nieformalnie jako zebrania "Na ulicy Karowej" organizowanych przez profesora Edwarda Kowalskiego i profesor Marię Kopeć.

Do głównych osiągnięć Zakładu Chemii Fizjologicznej AMB należy opracowanie technologii otrzymywania kwasu E-aminokapronowego (1964) i wyjaśnienie mechanizmu jego działania antyfibry-

nolitycznego (1968) oraz wykazanie aktywacji czynnika XII przez włókna kolagenu (1965). Kwas E-aminokapronowy jest stosowany w leczeniu krwawień i krwotoków. Produkowany jest, od połowy lat sześćdziesiątych do chwili obecnej, na podstawie metody opracowanej w naszym zakładzie, przez Przedsiębiorstwo Chemiczno-Farmaceutyczne "Ziołolek" w Poznaniu.

Profesor Stefan Niewiarowski był także popularyzatorem nauk biomedycznych. Wydał m.in. monografie pt. "Mechanizm działania sulfonamidów i antybiotyków w świetle enzymologii" i "Enzymy w biologii i medycynie".

Narastanie personalnych napięć w zakładzie i w uczelni oraz sytuacja polityczna kraju skłoniła Profesora do szukania kolejnego miejsca naukowej pracy, tym razem za granicą, co nastąpiło w roku 1968. Uzyskał znaczącą pozycję w nauce amerykańskiej. W czasie wizyty w uczelni, po 25 latach nieobecności, powiedział jednak: Odczu-

wam jakiś żal, że tutaj mnie przez tyle lat nie było, że pod koniec lat sześćdziesiątych poddałem się frustracji".

Był człowiekiem szlachetnym, poszukiwał ideałów w życiu osobistym, w życiu obywatelskim, w pracy dydaktycznej, w działalności naukowej.

Krzysztof Worowski

(Autor jest prof. dr. hab. - kierownikiem Zakładu Analizy Instrumentalnej AMB)



Tatry, jesień 1966. Od lewej: Stefan Niewiarowski, Zdzisław Skrzydlewski, Krzysztof Worowski.

Mistrza lepiej czcić nie mogą, niżli idąc jego drogą



Spośród wielu osobowości naukowych Akademii Medycznej w Białymstoku profesor Stefan Niewiarowski należał do czołowych.

Przybył do Białegostoku bezpośrednio po uzyskaniu habilitacji, z rodzinnego miasta stołecznego Warszawy, gdzie rodzina jego mieszkała od lat i miała ugruntowaną pozycję. Ojciec był znanym sprzed II wojny światowej architektem, matka zajmowała się prowadzeniem domu.

W ówczesnym Zakładzie Chemii Fizjologicznej AMB zaangażował do pracy dydaktycznej młodych asystentów, otoczył ich troskliwą opieką wychowawczą i naukową. Wówczas z Warszawy do zakładu przyjeżdżali liczni specjaliści, z wykładami dla młodej kadry naukowej i dla studentów. Dla studentów był bardzo życzliwy i wyrozumiały. Wynik egzaminu był zawsze obiektywny, jak najmniej zależał od przypadku, humoru czy kondycji profesora.

Profesor Stefan Niewiarowski jako przełożony stwarzał atmosferę serdecz-

ności i przyjaźni. Był bardzo życzliwy dla wszystkich młodych chętnych do prowadzenia badań, dlatego też gromadziło się wokół niego liczne ich grono. Jego rola jako szefa nie ograniczała się do pomocy i zabezpieczenia właściwych warunków pracy. Stwarzał stałą zachętę do pracy intelektualnej. Uczyliśmy się dużo od Profesora. Organizował cotygodniowe zebrania naukowe, na których sam przedstawiał (choć stosunkowo rzadko) albo asystenci referowali osiągnięcia badawcze z zakresu hemostazy na podstawie piśmiennictwa zagranicznego.

Gdy Profesor pracował w swoim gabinecie, drzwi były zawsze uchylone. Asystent i student mogli wejść, jeśli potrzebowali pomocy. W wolnych chwilach wspólnie z Profesorem asystenci in gremio spędzali czas na rozmowach i dyskusjach o roli i aktywnościach płytkowych czynników krzepnięcia i metodach ich badania. Towarzyszyła temu herbatka i poczęstunek, a przede wszystkim życzliwa i przyjazna atmosfera. W naszej pracowni płytkowej opracowano metody oznaczenia aktywności czynnika płytkowego 2 - czynnika aktywującego fibrynogen oraz czynnika płytkowego 4 - zwanego antyheparynowym.

W mojej pamięci zachowały się na trwałe liczne szczegóły z życia zakładu i wspólnej pracy z Profesorem i kolegami. Pamiętam jak izolowaliśmy płytki z

pełnej krwi, a następnie badaliśmy aktywności czynników płytkowych. Po całym dniu pracy byliśmy już bardzo zmęczeni. Profesor zauważył nasz trud, zaproponował wieczorem wspólny wyjazd do kina w Supraślu na film, którego tytułu nikt wcześniej z nas nie znał. Na miejscu okazało się, że w kinie Jutrzenka będziemy oglądali film komediowy. Profesor był zachwycony. Innym razem, po upalnym dniu i wielu godzinach doświadczeń oraz żmudnych badań pojechaliśmy kąpać się w rzece Biebrza. Nikt nie odmówił Profesorowi udziału w tej wyprawie. Profesor długo pływał, był odpęzony i zachwycony. Wieczorem wróciliśmy do Białegostoku.

Profesor Stefan Niewiarowski był bardzo ambitnym i szczerze oddanym nauce człowiekiem. Do osiągniętego sukcesu przyczyniły się jego niezwykle uzdolnienia, atmosfera rodzinnego domu, mozolna praca oraz liczne pobyty naukowe w wielu laboratoriach badawczych na całym świecie.

Ryszard Farbiszewski

(Autor jest prof. dr hab., - byłym kierownikiem Zakładu Chemii Nieorganicznej i Analitycznej AMB, obecnie na emeryturze)

Pożegnania

Nasza Pani Maura

Pprzed kilkoma miesiącami odeszła od nas pani Maura Tołwińska, nasza pani Maura, nasza Maura. Wszyscy nazywaliśmy ją fonetycznie po prostu Mora. Była w naszej akademickiej społeczności "od zawsze". I nagle okazało się na początku roku akademickiego w październiku, że pani Maury nie ma. Zabrakło nie tylko jej wiedzy, cierplivej pomocy we wszystkich sprawach związanych z językiem angielskim w pisaniu i tłumaczeniu prac nauko-

wych, konsultacji referatów, formułowaniu typowych angielskich listów, ale zabrakło po prostu Jej. Odeszła cicho, jakby ze skrzepowaniem, że sprawa komuś kłopot swoim odchodzeniem. Wiele miesięcy dzielnie walczyła z chorobą, której w końcu uległa. Do końca nie traciła wiary w możliwości współczesnej medycyny.

Była bardzo skromnym człowiekiem o dużej wrażliwości i delikatności, zawsze o nienagannych manierach, zawsze

spokojna i dystygowana. Przez lata udzielała wielu pracownikom AMB korepetycji z języka angielskiego i z biegiem lat stała się człowiekiem - instytucją, wręcz człowiekiem - salonem. Wejście do tego salonu rezerwowała wstępnie dla wszystkich potrzebujących pomocy w języku angielskim, ale stały bilet wstępu otrzymywali tylko ci, którzy byli przez panią Maurę zaakceptowani. Po wielu latach, niedawno, wydaje mi się, że rozszyfrowałem ten swoisty "kod dostępu" do owe-

go salonu. Było to po prostu posiadanie polsko-irlandzkiego gorącego serca.

Swoje dorosłe życie pani Maura związała z Polską, do której przyjechała przed wielu laty jako żona polskiego lekarza odbywającego staż zagraniczny. Powoli wrosła w nasz kraj i stała się gorącą jego patriotką, większą chyba niż my sami. Pochodziła z pięknej zielonej Irlandii, kraju, w którym temperamenty często przewyższają słowiańskie i w którym tak jak u nas, trzeba było wolność wywalczać. Może to właśnie zbliżyło panią Maurę do nas wszystkich i do kraju nad Wisłą. Przez długie lata udzielała lekcji - konwersacji z języka angielskiego. Mało kto nie znał pani Maury. Ona znała wszystkich. W czasie lekcji u pani Maury można było rozprawić o wszystkim, pod jednym warunkiem, że po angielsku. Rozmawianie w obcym języku odruchowo stwarzało pewne zawołowanie tego, o czym się mówi. Powstawał wówczas dziwny dystans do poruszanych spraw, często prywatnych, tak że uczniowie potrafili z emocją o czymś osobistym nie tylko otwarcie opowiadać, ale i jakby odreagowywać narosłe emocje. Lekcje niekiedy przebiegały jak seanse psychoanalityczne. Uczniowie pani Maury mieli czasem odwagę zwierzać się jej ze swoich przemyśleń, ona zaś umiała życzliwie słuchać, czasem coś poradzić, czasem skomentować, ale zawsze potrafiła milczeć i dochować tajemnicy. Nikogo nie potępiała i zawsze starała się wszystkim pomóc. Po

latach stała się instytucją jakby stworzoną do odreagowywania stresów "lekarzkiego dnia powszedniego", jakby milczącym konfesjonalem. Przebywając wśród lekarzy wielu specjalności pani Maura posiadała też wiedzę medyczną na niezłym



Maura Tolwińska.

poziomie. A jeżeli dodamy do tego informacje otrzymane z tłumaczonych czy poprawianych prac naukowych, niejednego uczonego mogłaby pani Maura zagonić w kozły róg. Jej własne choroby zaś, "konsultowaliśmy wspólnie".

Pani Maura wychowała w Polsce troje dzieci. Przez co jeszcze bardziej związała się z Polską. Poznała polską literaturę i historię. Znała nasze kanony myślenia i odczuwania. Stała się praw-

dziwą obywatelką Rzeczypospolitej. Zawsze zorientowana była w bieżących wydarzeniach dziejących się w kraju i na świecie, a jej emocjonalne, szczerze reakcje potrafiły nawet wzruszać, a czasem trochę bawić. Nie zapomnę zdziwienia i pewnej wesołości jakiej uległem, kiedy to pierwszej zimy stanu wojennego, spotkawszy mnie na ulicy pani Maura oznajmiła - "Wiesz, ja każdej nocy nasłuchuję i patrzę na szosę. Sprawdzam, czy nie jadą już Russians tanks." Przy czym mówiła to z najzupelniej poważną miną, szczerze współczując nam "na zapas", obawiając się "braterskiej pomocy". Pani Maura miała też wyjątkowe poczucie humoru. Potrafiła zrozumieć i szczerze śmiać się z wszystkich zasłyszanych anegdot. Czasem tylko prosiła o powtórzenie polskich idiomów, uczniowie zaś starali się tłumaczyć je na angielski i tak uczyliśmy się wzajemnie trudniejszych zwrotów językowych. Będzie nam brakowało tych lekcji i konwersacji, tych nieformalnych spotkań, w czasie których mogliśmy wymieniać myśli i komentarze, a dzięki "irlandzkiemu dystansowi" pani Maury, wyraźniej dostrzegać "coraz bardziej otaczającą nas rzeczywistość".

Nie żegnamy Cię Pani Mauro, będziesz zawsze w naszych wspomnieniach.

Wiktor Łaszewicz
(Autor jest prof. dr. hab.
w Klinice Gastroenterologii
i Chorób Wewnętrznych AMB)

Co nowego w dziedzinie nauk biomedycznych

"Białka śmierci"

W uzasadnieniu tegorocznego werdyktu o przyznaniu nagrody Nobla w dziedzinie chemii Akademia podała: "Białka są budulcem wszystkich żywych organizmów: roślin, zwierząt i ludzi. W ciągu kilku ostatnich dekad biochemia poczyniła znaczne postępy w wyjaśnianiu procesów produkcji różnych białek w komórkach. Niewielu badaczy było zainteresowanych badaniem procesów przeciwnych, czyli degradacji białek". Trzej biochemicy uhonorowani Noblem poszli pod prąd i odkryli jeden z najważniejszych cyklicznych procesów komórkowych.

Aaron Ciechanover (ur. 1947r. w Hajfie, Izrael) - izraelski biolog. Ukończył w 1974 r. Hadassah Medical School na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie.

Doktorat uzyskał w 1982 r. w Technion (Israel Institute of Technology) w Hajfie. Obecnie jest profesorem i dyrektorem Rappaport Family Institute for Research in Medical Sciences w Technion. Ciekawostką jest, że jego rodzina przybyła po wojnie do Izraela z naszego kraju.

Avram Hershko (ur. 1937r. w Karag, Węgry). Dyplom ukończenia uczelni otrzymał w roku 1965, a doktorat w 1969r. w Hadassah Medical School na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Obecnie jest profesorem w Rappaport Family Institute for Research in Medical Sciences w Technion (Israel Institute of Technology) w Hajfie.

Irwin Rose (ur. 1926r. N.Y., U.S.A.)

Tytuł profesora otrzymał na uniwersytecie w Chicago w 1952 roku. Obecnie pracuje jako specjalista Departamentu Psychologii i Biofizyki College of Medicine na Uniwersytecie Kalifornijskim w Irvine, U.S.A.

Mechanizm eliminacji białek nobliści odkryli na początku lat osiemdziesiątych.

"Już sam pomysł, jak to może działać, był niezwykle podniecający" - mówił w jednym ze swoich wywiadów Aaron Ciechanover.

Wcześniej wiedziano tylko, że coś musi niszczyć białka, bo inaczej proteinowe śmieci blokowałyby prawidłowe działanie komórek. Ale co? Okazało się, że proces ten rozpoczyna ubiquityna - nie-

Enzym Szepowalnikowa

Każdy z nas pamięta z lekcji biologii doświadczenia Pawłowa dotyczące powstawania odruchów warunkowych u zwierząt. Historia tych eksperymentów wiąże się z badaniem procesów trawiennych. Warunkiem postępu w tych badaniach było jednak zadawanie cierpienia zwierzętom. Wystarczy sięgnąć do opracowań zawierających ryciny psów obwieszonych licznymi rurkami i przewodami. Te eksperymenty dały właśnie początki przetokom: przełykowym, żołądkowym, trzustkowym i umożliwiły pomiar ilości jak również ustalenie składu wydzielin gruczołów trawiennych. Enterokinaza - jeden z enzymów - czekała na swego odkrywcę. Był nim M. P. Szepowalnikow, dwudziestoparoletni doktorant Pawłowa.

W końcu XIX wieku biochemicy wiedzieli, że enzymy trawienne syntetyzowane przez trzustkę są nieaktywne w obrębie tego narządu i w soku trzustkowym oraz uzyskują olbrzymią aktywność po przedostaniu się do jelita. W 1899 roku Mikołaj Piotrowicz Szepowalnikow wykazał, że wydzielina dwunastnicza aktywuje enzymy trzustkowe, w szczególności trypsynogen. Zauważył również, że czynną substancję inaktywuje

wyższa temperatura. Pawłow nazwał tę substancję enterokinazą. Obecnie nosi ona nazwę enteropeptydaza.

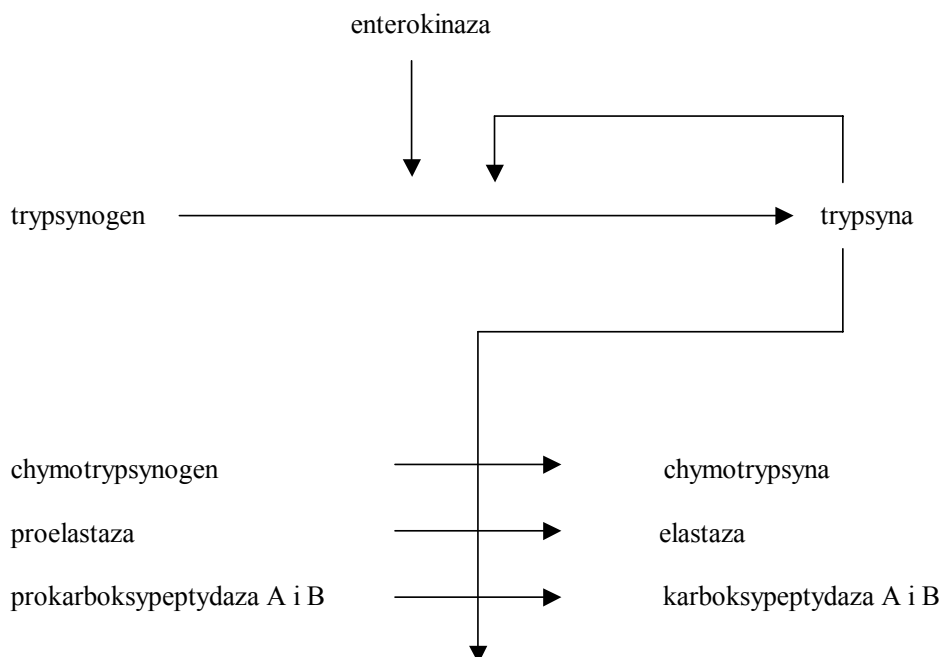
Informacje o enterokinazie Szepowalnikow zamieścił w pracy doktorskiej pt.



"Fizjologia soku żołądkowego", w której ujął również dane o składzie enzymatycznym soku jelitowego. Spostrzeżenia te zostały także zamieszczone w publikacji:

Schepowalnikow N.P.: Die Physiologie des Darmsaftes. Jahres-Bericht uber die Fortschritte der Thierchemie, 29, 1899, 378-380. Na pytanie czy enterokinaza jest enzymem czy modyfikatorem trypsynogenu nie było odpowiedzi aż do 1939 roku. W roku tym Kunitz udowodnił, że aktywacja trypsynogenu przez enterokinazę zachodzi na drodze katalitycznej. W 1955 roku Davie i Neurath wykazali, że aktywacja trypsynogenu przez trypsynę zachodzi na drodze odszczepienia heksapeptydu z N-końca cząsteczki. W roku 1956 Yamashina stwierdził, że aktywujące działanie enterokinazy na trypsynogen ma taki sam mechanizm.

Aktywność enterokinazy soku jelitowego pochodzi ze złuszczonej i rozpadłych komórek nabłonka jelit. Enterokinaza jest także wydzielana przez błonę śluzową dwunastnicy. W soku jelitowym kontaktuje się ona z proenzymami dostającymi się do dwunastnicy z sokiem trzustkowym. Zapoczątkowany przez enteropeptydazę proces aktywacji przebiega następnie autokatalitycznie przy udziale samej trypsyny, która aktywuje także inne proenzymy trzustkowe: chymotrypsynogen, proelastazę, prokarboksypeptydazę A i B.



Mikołaj Piotrowicz Szepowalnikow urodził się w roku 1872 w Chołmogorach koło Archangielska, w rodzinie nauczycielskiej. W rodzinnym mieście ukończył liceum. W 1891 roku podjął studia w Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu. Po ukończeniu studiów pracował przez krótki okres czasu w klinice chorób dzieci kierowanej przez profesora Gudobina. W 1897 roku rozpoczął studia doktoranckie w Zakładzie Fizjologii Instytutu Medycyny Doświadczalnej, pod kierunkiem Pawłowa. Po obronie pracy doktorskiej Szepowalnikow pracował jako lekarz wojskowy; brał m.in. udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, był także kierownikiem stacji pogotowia ratunkowego. W

1909 roku przeszedł do pracy pedagogicznej w prywatnym liceum. Po Rewolucji Październikowej pracował jako lekarz szkolny. Był jednym z organizatorów instytutu ochrony zdrowia dzieci i młodzieży w Leningradzie. W tym czasie opublikował liczne artykuły poświęcone zdrowiu i higienie wieku szkolnego jak również monografie na temat rozwoju fizycznego dzieci i młodzieży. W latach 1934-1937 pracował w Taszkencie przy organizowaniu instytucji związanych z ochroną zdrowia dzieci i młodzieży. Jednocześnie został profesorem Instytutu Medycznego w Taszkencie, w którym prowadził zajęcia z anatomii i fizjologii. W latach 1937-1941 Szepowalnikow przebywał ponownie w

Leningradzie, gdzie miał zajęcia dydaktyczne w akademii wychowania fizycznego i pracował jako lekarz - pediatra. W czasie swojej działalności naukowej Szepowalnikow był m.in. przewodniczącym towarzystwa pediatrów i honorowym prezesem stowarzyszenia fizjologów Uzbekistanu. Za osiągnięcia w pracy naukowej, pedagogicznej i lekarskiej otrzymał liczne odznaczenia i tytuły, m.in. Bohatera Pracy. Zmarł w Taszkencie w 1945 roku.

Joanna Jasielczuk

(Autorka jest magistrem chemii, asystentką w Zakładzie Analizy Instrumentalnej AMB)

Miasta naszego regionu

Graj Ewo w Grajewie

Jeśli wierzyć potocznej interpretacji nazw, to ta część obecnego województwa podlaskiego winna należeć do najszczęśliwszych na świecie, bo przecież jest tu rajski gród (Rajgród) i gra Ewa, partnerka Adama. Rzeczywistość wydaje się być bardziej skomplikowana, aczkolwiek nikt zaprzeczyć nie może, że okolica to ładnie położona.

Jednak Mazowsze

Graywy, Graywa, Grajewe - wieś o tej, zmieniającej się nazwie, odnotowana została w dokumentach w 1426 roku. Leżała w mazowieckiej ziemi wiskiej, na jej krańcach narażonych na napaści Jadzwingów i Litwinów. Pierwszym jej znaczącym w historii regionu właścicielem był Jan z Białowieży, kuchmistrz Kazimierza, księcia płockiego. Jan dał początek rodzinie Grajewskich herbu Gozdawa, w 1478 roku ufundował w Grajewie kościół pod wezwaniem św. Trójcy, Wniebowzięcia NMP i św. Jana Chrzciciela, a rok później powstała tu parafia wydzielona z wąsoskiej. Grajewscy mieli dobra nie tylko na Mazowszu, bo także w Prusach Wschodnich i na Podlasiu. Do tego zajmowali się spławem drzewa rzeką Łek (Elk), stawiali młyny, chętnie brali urzędy. Dumni ze swych dokonań i marzący o dalszych karierach poprosili króla Zygmunta Starego (męża Bony, ojca Zygmunta Augusta) o podniesienie wsi Grajewe do godności miasta. Tak się i stało 12 lipca 1540 roku, choć w pobliżu był wspomniany już Wąsosz. Nowe miasto otrzymało prawo magdeburskie, dwa jarmarki i targi w niedzielę (!), zwolnienie na budowę jatek. Zanościło się zrazu na szybki dalszy rozwój, nadeszły jednak

gorsze układy polityczne, w dodatku ród Grajewskich strasznie się rozrósł, trzeba było dokonywać podziałów fortuny. Efekt był taki, że Grajewe w następnych wiekach częściej nazywano wsią targową (i parafialną) niż miastem.

Profesor Jerzy Wiśniewski wyluskał ze źródeł różne przypadki Grajewskich. Jeden z nich, Piotr - kasztelan zakroczymski, został w 1582 roku napadnięty podczas podróży do Wizny i zabity przez Andrzeja Iłowskiego, kasztelana wiskiego. Okrutnik zawiązał zwłoki swej ofiary do Glinek i tam spalił, za co został pozbawiony wszelkich tytułów i oddał głowę pod topór karta. Piszę o tym szczególnym zdarzeniu, bo prawdę mówiąc okolice Grajewa nigdy do zbyt spokojnych nie należały, na co wpływ miała z pewnością i bliskość granicy pruskiej. Do dziś mówi się, że chłopaki z Grajewa trzymają scyzoryki w kieszeniach. Skąd taka powiastka?

Tropem Kmicica

Henryk Sienkiewicz miał taki kaprys, by w rejon Grajewa wysłać swego bohatera, starostę oszmiańskiego. Pierwszy raz Kmicic zawiązał tu będąc w ciężkich opalach. Postrzelony przez Jaśnie Wielmożnego Bogusława Radziwiłła chciał się schronić przed pościgiem i wygoić ranę. Wybrał w tym celu zakątek między Prusami, Mazowszem i Podlasiem. W Szczuczynie stał z chorągwią mały rycerz Michał Wołodyjowski, zatem Kmicic skrzył z traktu ku Wąsoszy i zatrzymał się w karczynie "Pokrzyk." Tu przyszło mu spotkać się ze sprytnym chudopacholkiem Rzędzianem, a następnie stoczyć walkę z Butrymem i jego podjazdem. Gdzie stała karczma "Pokrzyk"?

Ryszard Kraśko zebrał opowieści o czterech jej lokalizacjach.

Odniesienia sienkiewiczowskie do Grajewa i okolic wiążą się przede wszystkim z bitwą stoczoną w dniu 8 października 1656 roku przez hetmana Wincentego Gosiewskiego ze Szwedami pod pobliskimi Prostkami. Autor "Trylogii" dał nam piękny i krzepiący ducha opis zmagania. Chorągwie polskie - w tym husarskie - pokonały najeźdźców, a ważki udział w zwycięstwie miał Kmicic i Tatarzy. Ten pierwszy sprawił, że zmieszali się szyki wrogów, ci drudzy opanowali tabory i przyspieszyli ucieczkę "lutrów". Niestety, "potop" szwedzki spowodował okrutne straty, samo Grajewe w znacznej części opustoszało, pozostało w nim ponoć tylko kilkudziesięciu mieszkańców. Potem trapiły miasto-wieś epidemie, pożary, a w pobliżu rozwinął się poważny konkurent w postaci Szczuczyna. Nowymi właścicielami stali się Tallen-Wilczewscy, odnotowani w historii staropolskiego województwa podlaskiego.

Powracali w rejon Grajewa i wojskowi, ostatni raz w okresie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w czasie powstania kościuszkowskiego, kiedy i tu pospolite ruszenie zasłaniało ojczyznę od Prusaków. A w okresie zaborów pojawiali się w tej okolicy powstańcy w latach 1831 (wielka zwycięska bitwa pod Rajgrodem) i w 1863 (m.in. rajd Konstantego Ramotowskiego "Wawra").

Korzyść z dróg

Początek XIX wieku nie zapowiadał się dla Grajewa korzystnie. Miasteczko miało w 1800 roku tylko rynek, 2 ulice i 48 domów krytych gontami. W 1818 roku zało-

zono tu wytwórní mydła i świec, nadal odbywały się jarmarki, na które przybywali także Mazurzy. O korzystnych obrotach koła fortuny zdecydowały układy komunikacyjne. Najpierw, w trzecim dziesięcioleciu XIX stulecia, przez tę miejscowość przeprowadzono Trakt Kowieński. Wiódł on od Warszawy przez Ostrołękę, Łomżę, Augustów i Suwałki do Kowna, a dalej do Wilna i Petersburga. Miasteczko zyskało wówczas stację pocztową, ożywił się handel i rzemiosło. Trakt ten krzyżował się w Grajewie z drogą Białystok - Knyszyn - Elk, która nabrała większego znaczenia. Dzięki temu przybyło kupców i rzemieślników, wśród których wyróżniali się zwłaszcza garncarze i garbarze.

Jeszcze większym szczęściem dla całej okolicy stała się budowa w 1873 roku Kolei Brzesko-Grajewskiej. Zapewniała ona dogodny przewóz towarów aż od Odessy i Kijowa do Elku i Królewca, z południa głównie zboża i węgla, z północy produktów przemysłowych oraz szmat dla przemysłu białostockiego. W Starosielcach powstały wówczas duże zakłady (warsztaty) kolejowe, zaś Grajewo stało się ostatnią stacją w Cesarstwie Rosyjskim z okazałym dworcem, siecią torów postojowych, pompami wodnymi, magazynami. Do dziś między Boguszami i Prostkami widać ślady dawnej granicy, najwyraźniej w zabudowie, drewnianej po stronie "ruskiej" i murywanej po stronie "pruskiej".

Granica stanowiła eldorado dla przemytników, ale stwarzała równocześnie okazję dla ludzi przedsiębiorczych. I choć Grajewo (wówczas własność Woyczyńskich w powiecie szczuczynskim) utraciło definitywnie po powstaniu styczniowym prawa miejskie, to powiększało liczbę mieszkańców, z 2,9 tys. w 1867 r. do 8,3 tys. w 1909 r. Po tym względem omawiana osada zajmowała pierwsze miejsce w całej guberni łomżyńskiej. Wyrastały nowe fabryczki (m.in. pasów transmisyjnych) i zakłady, kwitł handel i handelek, wybuchł boom budowlany. Przez Grajewo gnano na północ bydło i gęsi, wożono świnię. Rynek zbytu powiększył i garnizon carski w budowanej twierdzy osowieckiej. Powstały przedmieścia: Kosiorowo, Wiktorowo i Wilczewo, przybywało ulic, a ubywało lasów.

Ścierały się w Grajewie interesy Żydów (70% przed I wojną światową), Polaków i Rosjan, geszefciarzy i właścicieli większego kapitału, trochę mieszczan i jeszcze wciąż rolników, celników i pograniczników, dragonów z 10 pułku, przedstawiciele wolnych

zawodów. Grajewo rosło jak na drożdżach, a o Szczuczynie mówiono, że to "podstarzałe miasto". Widowym znakiem pomyślności osady stał się kościół neogotycki (wznoszony w latach 1879-1882), a modlitwy odprawiano także w synagogach, cerkwiach, świątyni protestanckiej. Istniały i odrębne wyznaniowe cmentarze.

Burzliwie było tu zwłaszcza w latach 1905-1907, wybuchały bomby, pojawiali się w osadzie terroryści.

Po prostu miasto

Grajewo - znów miasto od 4 lutego 1919 roku - w wolnej Polsce awansowało na stolicę starostwa szczuczynskiego w województwie białostockim, przybyło więc urzędników i ich



Stare i nowe Grajewo.

rodzin. Władze mimo braku funduszy czyniły porządku, powstało kilka budowli reprezentacyjnych, szkół. Dobrze się miała fabryka produkująca gumowe taśmy do szelek i podwiązek oraz huta szkła "Janina", uruchomiono elektrownię. Bywalcy chwalili sobie tutejsze restauracje, klientów wabiły szynki i wystawy sklepowe. Nadal kwitł przemysł, z Prus szwarcowano głównie sacharynę (bo bardzo drogi był w Polsce cukier) i tkaniny. Nielegalnie granicę przekraczali także emigranci, robotnicy sezonowi. W sumie miasto trzymało się nieźle, ale już nie rozwijało się tak szybko jak przed wojną i w 1939 roku mieszkało w nim około 10,5 tys. osób.

Procent ludności żydowskiej spadł do około 38-39, nie było już Rosjan.

Miasto miało i wielkie dni, najdostojniej bywało tu w święta, podczas wizyt, które złożyli między innymi: Józef Piłsudski w 1920 roku, prezydenci Stanisław Wojciechowski w 1923 roku i Ignacy Mościcki w 1928 roku. Wypadły z konkurencji stare grody Wąsosz i Radziłów, wegetowały Szczuczyn i Rajgród, rozwijał się Augustów.

Ozdobą miasta pozostawał 9 pułk strzelców konnych. Śpiewano: "Poznać pana po cholewie/ to dziewiąty pułk w Grajewie". Uznanie wzbudzała orkiestra pułkowa, popularnością cieszyły się zawody i pokazy sportowe, czekano na defilujące szwadrony. Pułk nawiązał kontakty z Polonią amerykańską i przyjął za honorowego szefa Kazimierza Pułaskiego.

II wojna światowa zaczęła się tu walkami nad granicą, Niemców szybko jednak zastąpili Sowieci i ci jak w całej tzw. Zachodniej Białorusi wprowadzali system oparty na nakazach partyjnych, wszechobecnym NKWD, hałaśliwej propagandzie. Nagradzano zwolenników komunizmu w wydaniu stalinowskim, represjonowano patriotów, czego przykładem był los deportowanych na Sybir. Po 22 czerwca 1941 r. powrócili do Grajewa okupanci niemieccy, ci wywieźli do obozów zagłady około 3 tys. Żydów, zbudowali obóz pracy przymusowej i obóz przejściowy dla mieszkańców z Białostockiego. W odpowiedzi powstała silna konspiracja, która w części trwała i po zakończeniu wojny. W dniach 8-9 maja 1945 r. miasto opanowali żołnierze J. Tabortowskiego "Bruzdy".

W powiatowym nadal Grajewie powoli rozwinął się przemysł, przybywało instytucji życia publicznego, po 1956 roku zaznaczyli swą obecność miejscowi patrioci. Zmieniło się radykalnie oblicze miasta, na dawnym kirkucie żydowskim powstało osiedle mieszkaniowe. Dziś Grajewo słynie w Polsce z "łaciatego" mleka i płyt wiórowych, korzysta z położenia przy szlakach komunikacyjnych i w dolinie Biebrzy, dba także o swoją historię, ukazują się tu liczne publikacje. Czy gra tu od czasu do czasu jakaś Ewa?

Adam Dobroński

(Autor jest prof. dr. hab. - pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku)



RES SACRA MISER - nieszczęśliwy jest rzeczą świętą

Dnia 20 listopada br. odbyły się w Białymstoku "VI Podlaskie Spotkania z Medycyną Paliatywną". W bieżącym roku, oprócz stałego organizatora jakim jest Towarzystwo Przyjaciół Chorych HOSPICJUM, w przygotowanie konferencji włączyła się także Katedra Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Białymstoku oraz Zakład Pielęgniarstwa Ogólnego i Wydział Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia Akademii Medycznej w Białymstoku. Z uwagi na trwającą kampanię konferencja miała charakter bardziej otwarty niż zwykle, a jej adresatami byli, oprócz pracowników ośrodków hospicyjnych, onkologicznych i lekarzy innych specjalności, także księża, studenci seminarium, wydziałów medycznych i humanistycznych. Spotkania zatytułowano RES SACRA MISER. Miejszem spotkania była Filharmonia Białostocka.

Konferencja składała się z trzech sesji. Pierwszą, poświęconą sensowi cierpienia i śmierci oraz potrzebom chorych u kresu życia, prowadziła prof. dr hab. n. med. Elżbieta Krajewska-Kula, kierownik Zakładu Pielęgniarstwa Ogólnego AM w Białymstoku, prodziekan Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB. Drugą, dotyczącą leczenia bólu neuropatycznego, zespołu wyniszczenia nowotworowego - dr med. Helena Kulesza-Kopysteczka z Towarzystwa Przyjaciół Hospicjum, a trzecią, przybliżającą praktyczne zasady funkcjonowania organizacji pożytku publicznego, doświadczenia śmierci i umierania w praktyce pielęgniarstwa oraz wychowaniu do przeżywania cierpienia - ks. prof. Józef Zabielski z Uniwersytetu w Białymstoku

Biskup prof. dr hab. Edward Ozorowski, kierownik Katedry Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Białymstoku w słowie wprowadzającym poruszył temat cierpienia w życiu człowieka. Dawniej człowiek cierpiący, potrzebujący, ubogi, otoczony był szczególną troską, a opiekowanie się nim było zaszczytem i przywilejem. W dzisiejszym świecie chory często spychany jest na margines, a jego choroba pozostaje sprawą wstydliwą i prywatną. Hospicjum powinno być miejscem, w którym czło-

wiek cierpiący znajdzie należne mu miejsce, będzie czuł się potrzebny, szanowany i traktowany z godnością.

O chrześcijańskim sensie cierpienia i śmierci mówił ks. prof. Józef Zabielski z Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego. Rozumienie i wartościowanie cierpienia i śmierci uwarunkowane jest światopoglądem, a w nim relacją człowieka do Boga. Człowiek doświadcza pragnienia wieczności i szczęścia przekraczającego jego ziemskie istnienie. Zjednoczenie człowieka z Bogiem dopełnia się w Jezusie Chrystusie, który dał najlepszą odpowiedź na pytanie o sens cierpienia i zaprosił człowieka do realizacji tego sensu w życiu ziemskim.

O potrzebach chorych u kresu życia mówiła dr Jolanta Iwanowska, prezes TPCh HOSPICJUM. Podkreśliła, że na równi z łagodzeniem dolegliwości fizycznych ważne jest ukojenie cierpienia egzystencjalnych (tzw. bólu wszechogarniającego). Może się to dokonać jedynie dzięki sprawnej, oddanej pracy kompetentnego i wielodyscyplinarnego zespołu hospicyjnego. Specyfikę leczenia bólu neuropatycznego przybliżył dr Piotr Jakubów z Hospicjum Domowego. Ten rodzaj bólu, z uwagi na utrudnioną kontrolę wciąż pozostaje wyzwaniem dla lekarzy, wymagającym wielolekowej terapii i metod inwazyjnych.

Zespół wyniszczenia nowotworowego było tematem wystąpienia dr. Mirosława Rybałtowskiego z Oddziału Chemioterapii Nowotworów Białostockiego Centrum Onkologii. Około 90% chorych w terminalnej fazie choroby nowotworowej ma cechy wyniszczenia, a leczenie tego złożonego zespołu obejmuje nie tylko leczenie farmakologiczne, ale także zalecenia dietetyczne, w szczególnych przypadkach żywienie pozajelitowe oraz psychoterapię.

Praktyczne aspekty funkcjonowania organizacji pożytku publicznego przybliżył sędzia Tomasz Kałużny z Sądu Rejonowego w Białymstoku. W 2003 r. uzyskano jedynie 3,34.% możliwych środków w wyniku odpisu 1% od podatku dochodowego od osób

fizycznych. Prelegent zachęcał do wykorzystania tej możliwości, promocji działań, które mogą zaowocować wsparciem finansowym organizacji pożytku publicznego.

Magister pielęgniarstwa Wojciech Nyklewicz, z Zakładu Pielęgniarstwa Ogólnego AMB, przedstawił uczestnikom wyniki własnych badań dotyczących doświadczeń pielęgniarek w zetknięciu pielęgniarek z cierpieniem, śmiercią i umieraniem. Prezentacja przedstawiła zróżnicowane postawy personelu pielęgniarstwa wobec tych problemów. Zwrócił także uwagę na konieczność edukacji pielęgniarek, by umiały sobie radzić w sytuacjach stresowych.

O wychowaniu, przygotowaniu do cierpienia mówił ks. dr hab. Adam Skreczko z Katedry Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Białymstoku. To wychowanie najlepiej realizuje się w zdrowych rodzinach wielopokoleniowych, w których dzieci obcuja ze starszymi, są świadkami ich choroby i odejścia. W dzisiejszym świecie, gdzie często rodzina dotknięta jest kryzysem, a życie przeżywane pobieżnie i szybko, sens cierpienia jest lekceważony lub pomijany, a bezradność w jego akceptacji skutkuje tendencjami w kierunku eutanazji.

Na zakończenie spotkania dr Jolanta Iwanowska zachęciła do realizacji wiedzy o opiece paliatywnej w praktyce lekarskiej, pielęgniarstwa, kapłańskiej i wolontaryjnej. Konferencja spełni swoją rolę, gdy zaczniemy zmieniać postawy obojętności w naszych środowiskach na rzecz "ars vivendi", gdzie jest miejsce zarówno na świadome, dojrzałe życie jak i na zaakceptowane odejście.

Na koniec konferencji można było uzyskać certyfikat uczestnictwa. Okręgowa Izba Lekarska przyznała "VI Podlaskim Spotkaniom z Medycyną Paliatywną" 5 punktów edukacyjnych.

*dr Jolanta Iwanowska
Prezes Towarzystwa Przyjaciół
Chorych Hospicjum w Białymstoku*

Tylko przed karłami trzeba się nisko kłaniać

Z Mistrzem **Stanisławem Wakulińskim** - rzeźbiarzem i malarzem, rozmawia **Lech Chyczewski**

Jak to jest, panie Stanisławie, że człowiek chwyta za dłuto?

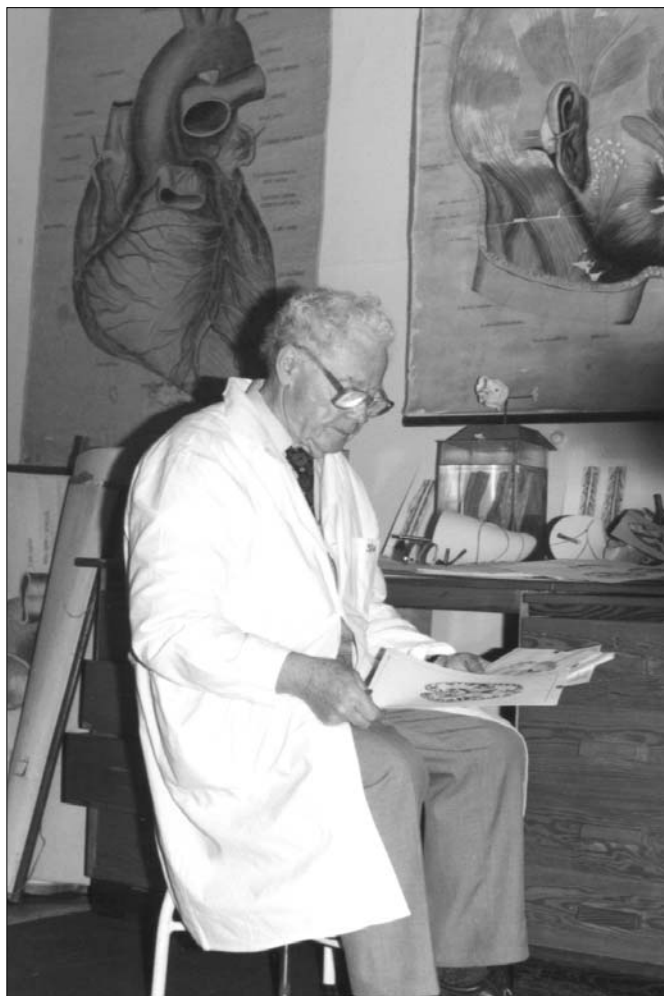
To dawne i niewinne dzieje. Upodobałem sobie rzeźbę, będąc uczniem szkoły podstawowej w Białowieży, do której uczęszczałem od roku 1932, gdzie moi rodzice osiedli na długie lata. Tam wzrastałem. W scenerii wielkich drzew, dzikich zwierząt i mnogości ptaków. Wyobraźnia moja była duża, a ciekawość podglądania jeszcze większa. Ciekawość nie do pokonania. Rzeźbiłem w korze topolowej ptaki i nie tylko. Staralem się w swoich rzeźbach naśladować to, co widziałem w naturze. Może chciałem wiedzieć, co kryła w swojej mrocznej głębi wielka puszcza, bo tak ją moi rodzice nazywali. Sam nie wiem co chciałem. Chyba chciałem po prostu wiedzieć..... i widzieć. Zaczęłem dłubać kozikiem w korze wymyślne zwierzątka i ptaki. Pewnego razu mój wychowawca - pan Rusiniak przyłapał mnie na dużej przerwie, gdy coś dłubałem. A był to ptak - orzeł. Tak mi się wtedy wydawało. Poprosił, abym pokazał to co robię i już mi nie zwrócił, zamykając to dzieło w szafie z pomocami naukowymi. I tak rozpoczęła się moja droga rzeźbiarska.

Okres wojenny spędził Pan w Białowieży. Jak Pan go wspomina?

Nauki moje zostały przerwane wojną 1939 r. Na nasze tereny weszli Sowieci. Nastąpiły czasy trudne, pod każdym względem. Okupacja sowiecka, wywózki na Sybir. Nie mówię już o braku żywności podstawowej, jak chleb, czy też inne artykuły. O nauce można było tylko pomarzyć. Udało mi się dostać do nowopowstałej dziesięciolatki po zdaniu egzaminu. Znajomość internacjonau była obowiązkowa, a to zostało spełnione. Kiedyś, przy pomocy kolegi szkolnego, udało mi się odwiedzić jego ojca - rzeźbiarza, w ich domu. Następnie poznałem pracownię rzeźbiarską dwóch chałupników, znajdujące się w parku pałacowym. Tam spotkałem rzeźbiarza - pana Czarniewicza. Co tam zobaczyłem, jakie były wykonywane cudeńka! Już wsiąknę bez reszty. Spytałem czy pan Czarniewicz zechciał by mnie przyjąć do pracy jako robotnika. Zostałem przyjęty. Radość moja nie знаła granic. Musiałem pogodzić naukę z przebywaniem w pracowni rzeźbiarskiej. Przy moim wielkim uporze udało mi się. Pracowałem bez wytchnienia podglądając i

oglądając dzieła mojego mistrza. Trwało to dwa lata. Nastąpiła nowa okupacja, tym razem niemiecka. Wszystko rozsypało się, pracownia została zlikwidowana przez okupanta. Pozwolono rzeźbiarzom otworzyć w nowym miejscu pracownię, ale przy ulicy Stoczek, obecnie gen. Waszkiewicza. Ja zostałem sam ze sobą. Głód zaglądał do mego domu, pracy żadnej. A ja taki zrozpaczony, wystraszony. Co będzie dalej? Mając jedno maleńkie dłuto, porwałem się na robienie pamiątek według własnego wzoru. Udało mi się je sprzedać i to podniosło

mnie na duchu. Zaczęłem kontynuować ten chałupniczy kierunek. Długo tak na dziko nie mogłem pracować. Burmistrz Białowieży polecił mi, przez swojego urzędnika, abym wywiesił szyld o nazwie HOLCBILDHALLER co też uczyniłem. Mając jedno dłuto i kilka kawałków drewna, bez stołu stolarskiego i innych narzędzi, myślałem jak rozpocząć działalność. Byłem zrozpaczone, niewiele umięcym młodym człowiekiem. To była jednak absolutna konieczność, wewnętrzna potrzeba kontynuowania tego co ukochałem. I tak, prawie jak ślepiec, wyruszyłem w nieznaną świat - świat maleńkiej i czarowanej sztuki. Ale siła i tęsknota wzięły górę. Może dlatego, że cechowała mnie energia i upór. One prowadziły mnie, po części na oślep, ale prowadziły. Jako siedemnastolatek o rozpalonej wyobraźni, porwałem się stawić czoła przeciwnościom. Dowiedziałem się, że jeden z leśników posiada komplet dłut. Odwiedziłem go z moim tatą. Pokazał mi tych kilka dłut.



Mistrz w pracowni w Zakładzie Anatomii Prawidłowej.

Tak mi się podobały, że myślałem aby pocałować go, nawet w nogi. I natychmiast pojawiły się wątpliwości. Czy on zechce je sprzedać? Jeśli tak, to za ile? Jeśli zechce je sprzedać, to za co je kupię nie mając pieniędzy? Leśnik okazał się człowiekiem wspomniałem. Dał mi dłuta na kredyt. Jak dobiegłem z dłutami do domu, tego już nie pamiętam. Byłem przekonany, że większego szczęścia w swoim życiu już nie dostąpię. Mając te narzędzia, znalazłem się w sytuacji człowieka na środku oceanu z niewielką umiejętnością pływania. Siłą woli rozpocząłem swoją wymarzoną działalność rzeźbiarza - chałupnika, wykonującego rzeźby - pamiątki według swojej wyobraźni. Uda-

ło się. Wykonałem wiele małych rzeźb, płaskorzeźb, kasetek na biżuterię, rzeźbionych talerzy drewnianych. To bez trudu sprzedawałem za liche marki. Ale miałem tą satysfakcję, że kupującym Niemcom podobały się bardzo. Trwało to do momentu ustąpienia niemieckiej władzy, aż do ponownego przyjsia Sowieców. Wraz z tą zmianą nastąpiła pustka. Wprawdzie była krótkotrwała, bo na ochotnika z kolegami poszliśmy zaciągnąć się do Armii Polskiej. Najpierw zostaliśmy przyjęci przez wojsko sowieckie, a potem przekazani armii polskiej. Nie będę poruszał tego tematu, mogę powiedzieć, że zdemobilizowany zostałem po skończonej wojnie.

I tu zaczyna się w Pana życiu następny okres. O ile wiem, po wojnie była wielka, niestety zmarnowana, szansa powstania w Białymstoku akademii sztuk pięknych.

Zgadza się. Akademia sztuk pięknych nie powstała. Dobrze, że chociaż powstała Akademia Medyczna. Ja natomiast znów zaczynałem wszystko od początku, od zera. Szukałem możliwie szybko uczelni artystycznej, bo głód nauki był nie do pokonania. W Białymstoku miała powstać Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych. Wszystko było przygotowane na jej otwarcie. Byli pedagodzy, przygotowane pomieszczenia, już były prowadzone wykłady. Ksiądz prof. Śledziwski miał wykłady z historii sztuki i języka francuskiego, Tadeusz Batoz prowadził malarstwo i rysunek, prof. H. Popławski wykładał rzeźbę, Józef Gniatkowski kompozycję brył i płaszczyzn. Pan Stolarczyk pełnił funkcję rektora, do momentu kiedy miała być wspomniana uczelnia zatwierdzona przez władze w Lublinie. Po powrocie pana Stolarczyka z Lublina marzenia się rozwiały.

Ale Liceum Plastyczne w Supraślu działa

Tak, ideę powstania akademii sztuk pięknych zaprzepaszczono, zatwierdzone natomiast zostało Liceum Sztuk Plastycznych. Koniec wielkich marzeń, młodzież rozjechała się po Polsce. Wielu wyjechało do Łodzi, część do Wrocławia. Ja do Gdańska.

Zdaje się, że Gdańsk miał większe szczęście, niż Białystok ...

Tak, w Gdańsku, a ściślej mówiąc w Sopocie (gdańska Zbrojownia - obecna siedziba Szkoły - była jeszcze w gruzach), otwarto Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych. Tam, po wstępnym egzaminie, zostałem przyjęty. Zaczęły się nauki z prawdziwego zdarzenia. Rzeźbę wykładał prof. Wnuk. Uważał, że mam predyspozycję do tej dziedziny sztuk pięknych i darzył mnie szczególnymi względami. To dzięki niemu otrzymałem bardzo wysokie, jak na ówczesne czasy, stypendium, które pozwoliło mi ukończyć studia. zaproponował mi pozostanie na uczelni w pracowni rzeźby w kamieniu.

Ale los inaczej pokierował Pana życiem ...

Po otrzymaniu dyplomu nie byłem już sam. Moja narzeczona, a wkrótce żona, nie widziała wspólnego życia w zburzonym Gdańsku. Zrezygnowałem z propozycji i usiłowałem gdzieś się zaczepić do pracy. Po rocznej tułaczce, najpierw w Sierpcu, a następnie w Białymstoku, udało mi się zostać nauczycielem Liceum Plastycznego na pełnym etacie.

A jak Pan trafił do naszej Akademii Medycznej? Starsi pracownicy pamiętają pracownię mistrza Wakulińskiego w Zakładzie Anatomii Prawidłowej. Właśnie tam poznałem Pana, zachwycając się pięknymi kaczęciami Pana autorstwa.

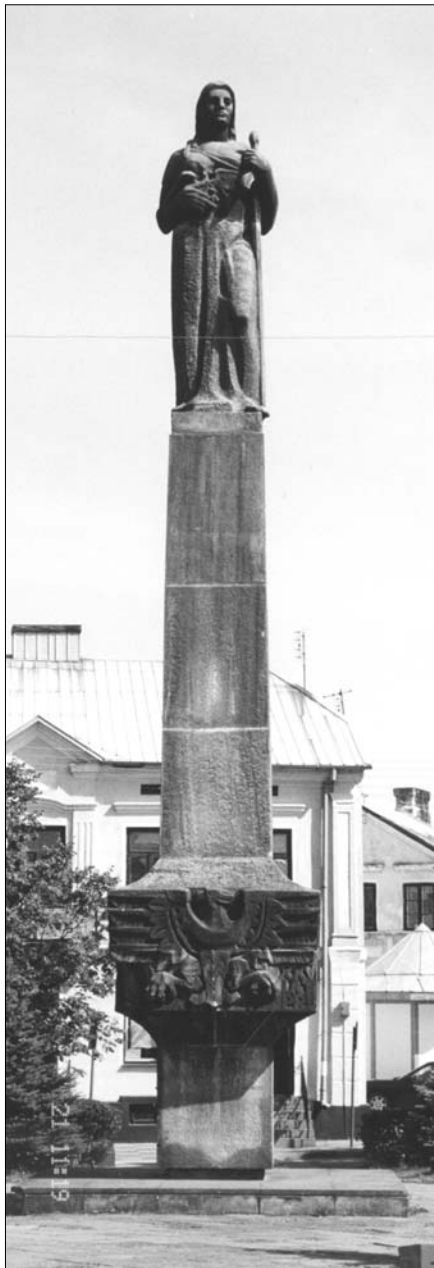
To był rok 1953. Pracowałem wówczas w Liceum Plastycznym w Białymstoku jako nauczyciel rysunku i rzeźby. Pewnego dnia odwiedził mnie doktor Mieczysław Omulecki - asystent prof. Has-smanna z prośbą o wykonanie plansz rysunków dla zakładu anatomii, który przygotowywał się do pierwszego w Polsce zjazdu anatomów. Proszę pamiętać, że to były czasy, kiedy nie było żadnych pomocy naukowych. Na początek otrzymałem w uczelni pół etatu i mały pokój, taki pięć na pięć metrów. Pracowaliśmy przygotowując się do tego zjazdu bez wychnienia. Zakład chciał się pokazać z jak najlepszej strony. Robiłem rysunki, modele narządów, preparaty zatapiane i jeszcze wiele innych rzeczy. Dużo tego wszystkiego było.

I tak minęło mi czterdzieści lat pracy w Akademii Medycznej. Przez ten czas wiele się nauczyłem, każdego dnia robiłem coś nowego, a to dla chirurgii, a to dla okulistyki, to dla laryngologii. Anatomia, którą dzięki temu poznałem bardzo mi pomogła w mojej pracy rzeźbiarskiej.

W regionie znany jest Pan przede wszystkim jako rzeźbiarz wielkich form. Przewodniki po Białostocczyźnie wymieniają Pana nazwisko wielokrotnie. Gdzie powstawały te rzeźby - chyba nie w ciasnym pokoju - pracowni w Zakładzie Anatomii?

Po wielu kłopotliwych sytuacjach, z wielkim trudem mogłem zaadoptować otrzymaną basztę (będącą częścią ogrodzenia otaczającego pałac Branickich) na pracownię rzeźbiarską. W niej powstały, między innymi, rzeźba przedstawiająca Marcelęgo Nowotkę w Łapach i Bronisława We-

sołowskiego - usytuowana w Wysokiem Mazowieckiem. Tych rzeźb, niepoprawnych dzisiaj politycznie, ja się nie wstydzę. Z punktu widzenia sztuki rzeźbiarskiej, dostarczyły mi wiele satysfakcji. Szkoda, że łączy się je z polityką. To brak wyobraźni. Można było je zachować, a przy ich pokazywaniu opatrywać stosownym komentarzem. Tak, w bardzo wielkim skrócie, przedstawiały się początki mojej działalności rzeźbiarskiej w Białymstoku. Dopiero w 1963 roku otrzymałem od władz miasta pracownię rzeźbiarską z prawdziwego zdarzenia, która mi służy do dziś. Następny etap mojej działalności artystycznej odbywa się już we względnie dobrych warunkach. Ważniejsze realizacje z tego



Sejny. Pomnik Zwycięstwa - projekt Stanisława Wakulińskiego.

okresu, to pomniki w: Sejnach, Olszewie, Ełku, Płonce Kościelnej i wiele innych. Mówię o tym z wielką nieśmiałością, bo to dotyczy mojej osoby, a ja bardzo nie lubię mówić o sobie. Nie znoszę samouwielbienia, uważam, że tylko przed karłami trzeba się nisko kłaniać. Każdy człowiek powinien swój zawód wykonywać w miarę dobrze. Takie są prawa niepisane,

które powinny obowiązywać wszystkich jednakowo. W życiu kieruję się zasadą, że największą chlubą nie jest to, aby się nie potknąć, ale to, aby po każdym upadku dźwignąć się i podnieść na nogi. Tak powiadają Chińczycy.

Był Pan wielokrotnie nagradzany. Jak Pan sobie ceni te dyplomy uznania i medale?

Zwraca się pan z tym pytaniem do człowieka, który żyje na tym świecie już 82 lata i który powinien wiedzieć, co jest wartościowe, a co zwykłym blefem nie wartym funta kłaków. Odpowiem więc wprost. Te wszystkie medale są tyle warte, na ile dobrze służą do zabawy dla moich wnuków.

Zapiski z pustyni - cz II

Motto:

"Wszystko płynie. Nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki."
Heraklit z Efezu

Jak już pisałem, przez ostatnie dwa lata przyszło mi żyć i pracować w świecie bardzo różnym od naszego. Czy jednak niezmiennym?

Moda na gadżety

I w Arabii, mimo pozorów stabilności, zaczyna się ferment. Część młodzieży nie chce już żyć według starych wzorców, a powszechny dostęp do internetu, wprawdzie w ocenzurowanej wersji, oraz telewizji satelitarnej zmienił świadomość Saudyjczyków. Jednym z najbardziej pożądanых gadżetów są telefony komórkowe, które moda nakazuje zmieniać co kilka miesięcy. Umożliwiają one nawet "niewinne" flirty, gdyż bardzo popularne jest wydzwanianie na losowo wybrane numery telefoniczne. A nuż uda się trafić na jakąś dziewczynę? Zakazane są naturalnie telefony z aparatami fotograficznymi, by nie robić zdjęć z ukrycia, ale i tak telefony takie widać co chwila na ulicy, zwłaszcza wśród młodzieży. Powszechne oburzenie wzbudziła ostatnio historia gwałtu dokonanego przez kilku przedstawicieli saudyjskiej "złotej młodzieży", sfilmowanego przy pomocy komórki, a następnie rozpowszechnianego w sieci. Niemal codziennie czyta się w gazetach historie o pobiciu na weselach gości, zwłaszcza kobiet, którzy robili innym zdjęcia z ukrycia przy użyciu telefonów komórkowych. Dlatego goście weselni są obecnie poddawani rewizji, a ich telefony komórkowe są konfiskowane przed wejściem na salę. Nie muszę chyba dodawać, że na weselach kobiety i mężczyźni bawią się osobno - dopiero w damskim towarzystwie kobiety mogą odsłonić twarze. Do łez rozśmieszyła mnie historia, której doświadczyłem osobiście w saudyjskim komisariacie policji, dokąd trafiłem po obrzu-

ceniu kamieniami taksówki, w której jechałem. Sprawców złapano, a w trakcie rewizji znaleziono przy nich zakazane komórki z aparatami fotograficznymi. Byłem więc pewien, że zostaną skonfiskowane, a tymczasem za chwilę zadzwonił telefon oficera prowadzącego przesłuchanie, który wyjął ze swej kieszeni niemal identyczną komórkę.

Przeobrażenia

Wkrótce w Arabii mają się odbyć pierwsze wolne wybory, na razie jedynie samorządowe i to bez udziału kobiet, ale i tak jest to prawdziwa rewolucja.

Zmieniają się także i gazety, w których pojawiają się pierwsze, na razie nieśmiałe, iskierki krytyki pod adresem władz, oczywiście jedynie tych z niższego szczebla. Naturalnie nikt nie odważa się krytykować rodziny królewskiej. Coraz odważniej pisze się o patologiach społecznych; korupcji, przemocy w rodzinie, frustracji i bezrobociu wśród młodzieży czy o przestarzałym systemie szkolnictwa, opartym na wkuwaniu na pamięć książek i zakazie podważania autorytetu nauczyciela. Przywiozłem ze sobą urywki z saudyjskich ćwiczeń dla dzieci w języku angielskim, w których przedstawia się teorię ewolucji Darwina jako jedynie niepotwierdzoną hipotezę, a koronnym argumentem przeciwko niej jest fakt, iż w dzisiejszych czasach małpy nie zmieniają się w ludzi. Nauka historii polega na wychwalaniu wielkości cywilizacji arabskiej jako prekursora wszelkich osiągnięć naukowo-technicznych i kulturowych. Arabom przypisuje się wszelkie osiągnięcia starożytnego Egiptu i Mezopotamii, w tym budowę piramid, a nawet wynalezienie już w starożytności ba-

teryjki elektrycznej. Pojawiają się jednak głosy wzywające do reformy szkolnictwa poprzez np. wprowadzenie zajęć z wychowania fizycznego dla dziewcząt, które są obecnie zakazane, czy też szerszej i wcześniejszej nauki języków obcych. Zaczyna się nawoływać do zniesienia zakazu prowadzenia sa-



Wnętrze tradycyjnego arabskiego domu.

mochodów przez kobiety, co jednak spotyka się z dużymi oporami kręgów konserwatywnych. Niedawno przeczytałem w gazecie wypowiedź jednego z interpretatorów Koranu, iż jest powszechnie wiadome, że kobietom nie wolno prowadzić samochodów, bo w czasie okresu stają się one głuche na bodźce zewnętrzne. Za to jego oponenti używają argumentu, iż w czasach Mahometa kobiety używały odpowiedników samochodów, a więc wielbłądów i osiołków.

Starcia

W Arabii stale ścierają się prądy: konserwatywny i reformatorski, i to tak w obrębie społeczeństwa, jak i przede wszystkim wśród rodziny królewskiej. Ostatecznym argumentem na rzecz utrzymania status quo jest zawsze odwołanie się do Koranu jako słowa objawionego, które nie podlega dyskusji ani negocjacji i ostatecznie

przesądza o kształcie państwa i jego prawodawstwa zwanego "Shariah". Takie podejście uniemożliwia jakąkolwiek dyskusję, a recepty na zło w życiu społecznym są bardzo proste. Należy powrócić do korzeni i sposobów życia z czasów Mahometa ignorując otaczający świat i pokusy nowoczesności podsuwane przez "Wielkiego Szatana" jakim są USA. Wojna w Iraku jest jednoznacznie odbierana przez większość społeczeństwa jako kruczata religijna i napad na islam, bowiem więzy religijne i poczucie

wspólnoty wyznawców Mahometa są dalece silniejsze niż odczucie przynależności narodowej, zwłaszcza że granice krajów arabskich są często sztucznie wytyczone przez kolonizatorów.

Definitywne starcie tych dwóch prądów spowodowane walką o władzę, jak i rząd dusz, wydaje się być nieuniknione, zwłaszcza że nie jest jasne kto obejmie schedę po obecnym następcy tronu, a de facto regencji kraju, księciu Abdullahu. Trudno zatem przewidzieć w jakim kierunku potoczą się losy Arabii Saudyjskiej: czy zwycięży religijny fundamentalizm, czy też dążenie do modernizacji kraju.

Za miesiąc, o ile nie znużyły jeszcze Państwa moje opowieści, pora napisać o tym co mnie do Arabii sprowadziło, czyli o tamtejszej medycynie.

Piotr Czauderna

(Autor jest dr. hab., - kierownikiem Kliniki Chirurgii Dziecięcej AM w Gdańsku. Niedawno wrócił z Arabii Saudyjskiej, gdzie pracował jako lekarz)

Spotkania po latach

Czy pamiętasz...?

Zjazd koleżeński absolwentów Wydziału Lekarskiego AMB - rocznik 1971

Sierpniowym, gorącym popołudniem odebrałem telefon. Dzwonił z Janowa Podlaskiego kolega ze studiów Janek Daniluk. Na wstępie, bez zbędnej ceremonii przekazał informację, że w roku bieżącym obchodzimy 33 rocznicę ukończenia studiów. Wspólnie ze starszą roku Januszem Marcinkowiczem zdecydowali, że we wrześniu robimy kolejny zjazd w Białymstoku. Otrzymałem propozycję nie do odrzucenia, jako osoba mieszkająca w Białymstoku mam się włączyć do organizowania tego przedsięwzięcia. Są trzy tygodnie, spotkanie 10 i 11.09.2004, zawiadomienia zostaną rozesłane natychmiast. Po tygodniu zaczęły służyć pierwsze dane od chętnych, proszono o bardziej szczegółowe informacje, proponowano by uroczystości odbyły się w starym akademiku.

Jak zadecydowaliśmy, tak się stało. W wyjątkowo krótkim czasie zgłosiło się 70 osób. W piątek 10 września towarzystwo zjechało się do akademika. Kierownik akademika mgr Kłoczko zadbała o wszystko. Udostępniono nam klub "Co Nie Co" oraz pomieszczenie znajdujące się na parterze, dawny cichacz (hol z zapleczem i niezbędnymi innymi urządzeniami). Stary akademik jest odnowiony, po remoncie. Uczestnicy zamieszkali nie w Cristalu czy innych hotelach lecz właśnie w pokojach akademika, z którymi wiązały się ich wspomnienia i przeżycia okresu studiów.

Wieczór piątkowy był wieczorem wspomnień i odświeżania znajomości. Po powitaniu i otwarciu spotkania przez starostę odbyło się wieczor-

ne przyjęcie, które z sali "Cichaczka" zostało przeniesione na hol akademika. Uczestnicy spotkania obsiedli ławy i schodki. Przy lampce wina, filiżance herbaty padały sakramentalne pytania "Czy pamiętasz..., co słyhać..., kiedy ostatnio widziałeś...". Wymiana informacji, adresów, telefonów, błyski fleszy fotograficznych.

Wszystko to odbywało się przy akompaniamencie profesjonalnego pianisty, który przypomni nam standardy Cole Portera, Luisa Armstronga, Elli Fitzgerald. Właśnie na tą oko-

małym kościółku na wspólnej mszy, którą celebrował nasz przyjaciel ksiądz kapelan Wacław Kulesza. Za tych, których już nie ma:

Gdzie są chłopcy z tamtych lat

Dzielne chwaty

Gdzie dziewczyny z tamtych lat

Czas zatarł ślady.

Odeszliście świętej pamięci.: Dominiku Ciepłiński, Andrzeju Szewczy, Leszku Cerkownik,

Januszu Galik, Leszku Wróblewski i inni. Wiara pozwala nam sądzić, że kontynuujecie służbę medyczną w Królestwie Pana Sprawiedliwego.

Natomiast wieczorem odbył się, świetnie zorganizowany przez firmę "Mozart", bankiet w akademiku. Chciałbym dodać, że firma ta od kilku lat przyjmuje nasze dzieci specjalnej troski na turnusach rehabilitacyjnych w Augustowie. Kiedy nad ranem opuściła nas orkiestra, do pianina i akordeonu zasiedli nasi koledzy, prof. Jerzy Radwan i dr med. Zenon Rudzki. I znowu popłynęły słowa pieśni z tamtych lat "Przemija szybko życie..., Okularnicy..., czy Żal za dziewczyną...".

Rozjeżdżając się do domów ustaliliśmy, że w przyszłym roku zbierzemy się w Augustowie w ośrodku "Pacyfik", by oprócz spotkania zorganizować wspólny wyjazd do Wilna.

Do spotkania, do zobaczenia.

Wojciech Sobaniec

(Autor jest prof. dr. hab. - kierownikiem Kliniki Neurologii i Rehabilitacji Dziecięcej AMB)



liczność nastroiliśmy studencki fortepian w klubie "Co Nie Co" pod schodami. Piątkowe spotkanie zakończyło się nad ranem.

A w dniu następnym, po zjedzeniu w akademiku sutego śniadania udano się na zwiedzanie miejsc w Białymstoku, które na trwałe zapisały się w pamięci - deptak wiodący do ratusza, stary park, teatr, Herkulesy i Praczki, szpital kliniczny i wreszcie sam pałac, który tak starannie jest restaurowany.

W południe spotkaliśmy się wszyscy w

P RZEKROCYĆ GRANICĘ, CZYLI O PODRÓŻACH Z HERODOTEM RYSZARDA KAPUŚCIŃSKIEGO

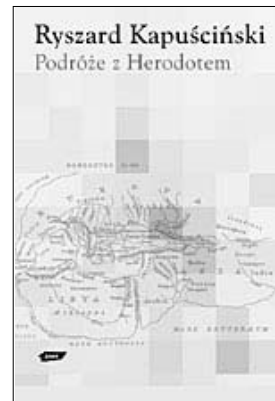
"Bo nie chodziło mi, żeby gdzieś do Paryża czy Londynu, nie, tych rzeczy nie próbowałem sobie wyobrazić i nawet mnie nie ciekawiły, chciałem tylko, żeby gdzieś przekroczyć granicę, wszystko jedno którą, bo dla mnie ważny był nie cel, nie kres, nie meta, ale sam niemal mistyczny i transcendentalny akt przekroczenia granicy." (P. z H., s.14)

Cała twórczość Ryszarda Kapuścińskiego zrodziła się z pragnienia przekroczenia granicy (swoją drogą, czy o tym nie marzyła większość żyjąca pod ciężarem żelaznej kurtyny?). Dotychczas przekraczał ją dwuwymiarowo - w sensie fizycznym, jako granice państw, kontynentów, kultur oraz psychologicznie - doświadczając granic psychicznej wytrzymałości człowieka: granicy lęku, granicy możliwości poznania świata i wnikięcia w jego mechanizmy.

Tym razem Kapuściński przekracza również granicę czasową. Postać i dzieło Herodota daje szansę obejrzenia świata w trójwymiarze. Bo też Podróże z Herodotem nie są książką stricte historyczną. Perspektywa sprzed dwóch i pół tysiąca lat urozmaica narrację o współczesnych czasach Kapuścińskiego, ale głównym jej zadaniem jest pogłębienie refleksji o świecie w ogóle. Do tego celu pomysł z Herodotem okazał się genialny. Herodot pokazuje to, co było; Kapuściński unaoacza to, co jest. Te dwie perspektywy nałożone na siebie dają niemal doskonały model świata, który - mimo tysięcy lat trwania i rozwoju - wciąż okazuje się być taki sam. Owszem, ten świat jest niezmiernie różnorodny: zmieniają się ludzie, kultury. Ba! Nawet cywilizacje. Ale ten świat ma także pewne cechy powtarzalne: tyranów, wojny, zamachy stanów. Świat Herodota to taka pogodna Arkadia, która co kilka lat splywa krwią. Czyż nasz świat nie jest taki sam? Od niepamiętnych czasów w jednym miejscu kuli ziemskiej jest cisza i spokój, rozwija się demokracja, a w innym - wybuchają rewolucje, tyrani ścinają głowy buntownikom, resztę wtrącają do lochów. Świat to kocioł, w którym ciągle wrze.

Dlaczego? Otóż dlatego, że ludzie na całym świecie i od zawsze - są tacy sami. Targają nimi namiętności i ambicje, marzenia o władzy i szczęściu, sny o potędze, o nieskończonej miłości i nieśmiertelności. I to właśnie mówią nam Podróże z Herodotem. Cóż z tego, że władca starożytnej Persji wyruszał na podbój terenów należących do barbarzyńców. Na te ziemie dwadzieścia cztery wieki później wybierze się Napoleon...

Pogłębienie, trójwymiarowość dają czytającemu Podróże z Herodotem przyjemność intelektualną. Jednak nie jest to jedyny atut tej książki. Sięga się po nią z przyjemnością, gdyż świat w niej przedstawiony - pulsuje, żyje, mieni się tysiącem barw i odcieni. Kapuściński po raz kolejny udowadnia, że jest mistrzem w opisywaniu konkretności, dostrzega każdy szczegół i potrafi o nim umiejętnie powiedzieć. Sam tekst tej książki jest po prostu piękny, piękny estetycznie. Wynika to głównie stąd, że Kapuściński pisze z własnego doświadczenia. Jego ogląd świata nie bierze się zza biurka intelektualisty "stacjonarnego". To, co w książce Kapuścińskiego pociąga czytelnika to autentyzm opisywanych zdarzeń. Ba! Kapuściński sam te zdarzenia prowokuje, cechuje go niesamowita intuicja antropologiczna. On zwyczajnie wyczuwa, gdzie może znaleźć temat, przeżycie i ... idzie tam, świadomie decydując się na kłopoty. Ale pewnie na tym polega przekraczanie granicy...



Ryszard Kapuściński,
Podróże z Herodotem,
Wydawnictwo Znak,
Kraków 2004.

Agnieszka Kamińska

(Dziennikarka Polskiego Radia Białystok)

Z OKAZJI JUBILEUSZU U SLEŃDZIŃSKICH

Galeria im. Sleńdzińskich w Białymstoku powstała w roku 1994. Stanowi ekspozycję malarstwa i rzeźby wileńskiego rodu artystów. Mimo krótkiego czasu istnienia wpisała się w świadomość mieszkańców dzięki zbiorom, wystawom, warsztatom plastycznym, a także dzięki spotkaniom miłośników sztuki i literatury gromadzących się w "Czwartki u Sleńdzińskich".

Z okazji jubileuszu 10-lecia Gallerii wydany został album "Galeria im. Sleńdzińskich w Białymstoku", opracowany przez: Annę Hendzel-Andreew, Katarzynę Hryszko, Izabelę Suchocką, Eugeniusza Szulborskiego (wyd. Galeria im. Sleńdzińskich w Białymstoku, Białystok 2004). Słowem wstępnym album opatrzyła Stanisława Gryncewicz - dyrektor Gallerii. Kolejne rozdziały albumu przedstawiają: rys historyczny placówki, ży-

cie i twórczość Aleksandra, Wincentego, Ludomira i Julitty Sleńdzińskich, kolekcję obrazów i rzeźb w postaci barwnych tablic i katalog zbiorów dzieł Sleńdzińskich znajdujących się w Gallerii. Profesor Józef Poklewski, dyrektor Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa UMK w Toruniu, w przedmowie do albumu napisał: "Zamysł uczczenia jubileuszu tego rodzaju publikacją uważam za wyjątkowo trafny. Dzięki niej bowiem do szerszej świadomości społecznej dotrze wyjątkowość tej jedynej, nie tylko w kraju Gallerii, gromadzącej, eksponującej i udostępniającej twórczość czterech generacji rodu, tak zasłużonego dla kultury i sztuki Wilna oraz całej Polski".



Anna Worowska



NIE SAMYM CHLEBEM

Gdy Jezus przebywał na pustyni i był kuszony przez Szatana, ten rzekł do Niego: "Jeśli jesteś Synem Bożym spraw, aby te kamienie stały się chlebem". Lecz On mu odparł: "Nie samym chlebem żyje człowiek, ale Słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Ewangelia wg Św. Mateusza). Chrystus powtórzył tylko zapomniane słowa Mojżesza, który tym zdaniem upominał niezadowolonych Hebrajczyków, że w dążeniu do celu trzeba ponieść pewne ofiary, a rozwój duchowy człowieka jest tak samo ważny jak zaspakajanie potrzeb ciała. Gutenberg pięknie zdefiniował kulturę jako uszlachetnianie ludzkiego życia, choć samo pojęcie wywodzi się od łacińskiego wyrazu "cultura" i oznacza uprawę roli. Jednak już Cyceron używał tego słowa przenośnie mówiąc o "uprawie ducha", czyli "cultura animi".

I chociaż "nie samym chlebem człowiek żyje", to chleb jest dla nas świętością przez pamięć o ustanowieniu Eucharystii. A wszystko zaczęło się 12 tysięcy lat temu, w epoce kamienia, gdy zaczęto wypiekać pierwsze podkłomyki z ziaren dziko rosnących zbóż. Ziarna rozgniatano między kamieniami na grubośrutową mąkę, poczem, dodając wody wyrabiano ciasto. Ciasto kładziono na rozgrzane kamienie i przykrywano gorącym popiołem. Takie placki, najwcześniejsza forma chleba, zawierały pożywną skrobię, cenne białko warstwy aleuronowej zbóż (ta przechodzi do otrąb przy pełnym przemiale), dużo błonnika i fitynę zgromadzoną w łupinie. Fityna, sól wapniowo-magnezowa kwasu inozytosześcioletfosforowego dostarczała ważnych biopierwiastków, pobudzała proces krwiotwórczy i rozwój tkanki kostnej. Tak wartościowy "chleb" jada się i dzisiaj, zwłaszcza w Azji i Afryce. Piecze się te podkłomyki z kukurydzy, jęczmienia, prosa i gryki, a więc z ziaren nie zawierających glutenu potrzebnego do rozpuszczania ciasta na drodze fermentacji.

Wiekopomnego wynalazku rozpuszczania chleba dokonano w Egipcie 5 tysięcy lat temu. Ciasto poddawano samorzutnej fer-

tacji, przez co nabierało gąbczastej struktury, a chleb stawał się strawniejszy i smaczniejszy od praśnego podkłomyka. Do fermentacji używano zakwasu (kawałka ciasta) z poprzedniego zaczynu lub drożdży z osadów winiarskich. Z czasem piekarnie starożytnego Egiptu wypiekały przeszło 50 gatunków pieczywa, w tym luksusowe, aromatyzowane sezamem, makiem i ... kamforą.

Umiejętność pieczenia chleba przejęli od Egipcjan Grecy, jakieś 3 tysiące lat temu. Z prac Chryzypa z Tyreny wiemy, że za wśmienity uważano chleb fenicki i ten wypiekany na wyspie Lesbos. Jadano go, jako samodzielne danie, maczając kromki w ciepłej oliwie. Dodatkowo (tzw. opson) były oliwki, rzadziej ryby; nigdy nie łączono pieczywa z mięsem, czy nabiałem. W Grecji powstały też pierwsze cechy piekarskie.

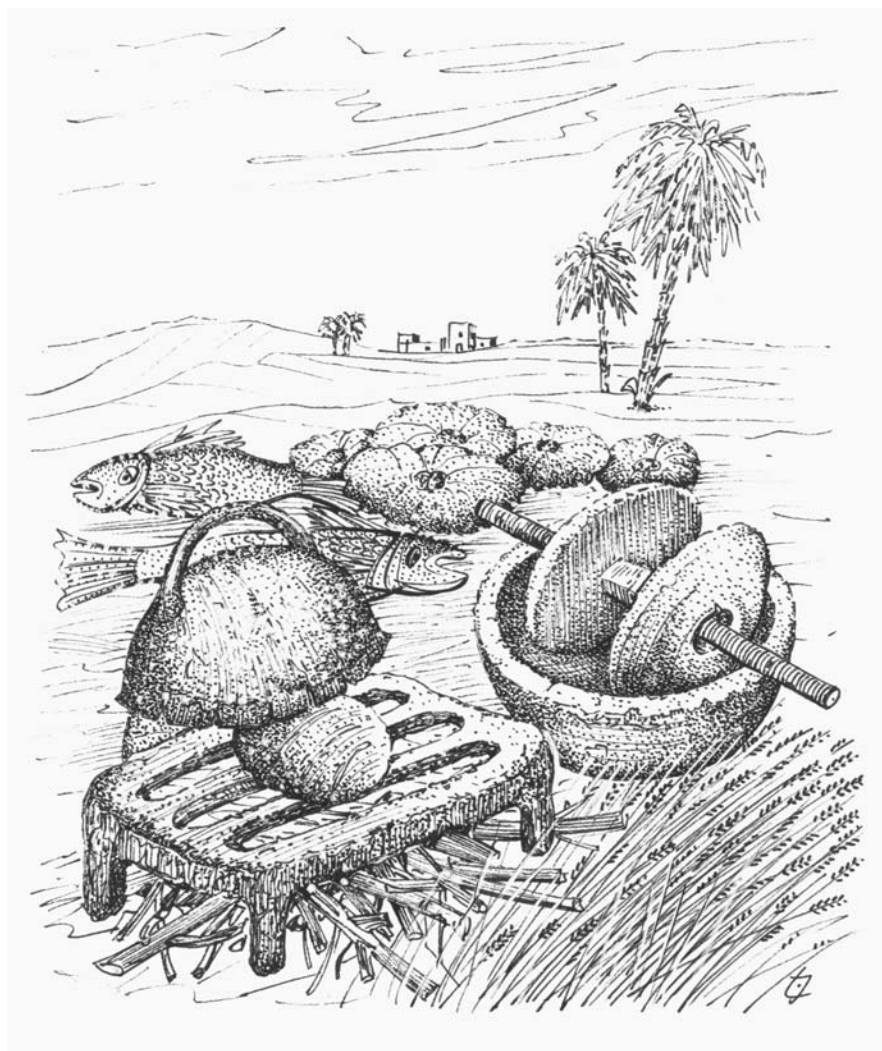
W I wieku n.e. w Rzymie zarejestrowano już 354 piekarnie. Związek zawodowy pie-

karzy był tak silny, że pozwolił sobie na pierwszy strajk. Ale w starożytnym imperium nie mogło zabraknąć chleba! Z okazji różnych świąt prowadzono bezpłatne jego rozdawanie, a populistyczne hasło "panem et circensibus" (chleba i igrzysk) jest aktualne do dzisiaj.

Do Polski "prawdziwy" chleb przybył z Niemiec i nazywamy go podobnie jak Gotowie - hleip. Z zawodem piekarza wiąże się też polska legenda: oto Bolesław Chrobry podąża na spotkanie z Ottonem III. Przejeżdżając obok pewnego domostwa czuje miły zapach, a poczęstowany ciepłym jeszcze chlebem nazywa miejscowość Piekarami.

Ilona Lengiewicz

(Autorka jest dr. - adiunktem w Zakładzie Biologii Wydziału Farmaceutycznego AMB)



Rysunek: Jerzy Lengiewicz



Dzikie zwierzęta chorują i to z pewnością nie rzadziej niż zwierzęta udomowione. Niekane są przez wszelkiego rodzaju pasożyty wewnętrzne i zewnętrzne, bakterie i wirusy, cierpią na choroby o podłożu fizjologicznym, ulegają wypadkom zranień, złamań i postrzałów. Część z nich ginie lub staje się łupem drapieżnika, część jednak zwalcza chorobę lub utrzymuje organizm we względnej równowadze z trapiącymi go pasożytami. Dowodów na to dostarczają oględziny ciał zwierząt zabitych na polowaniach. Gdy choruje zwierzę domowe, wzywamy weterynarza z receptami, liczenie bowiem na silny organizm pacjenta wyraźnie zwiększyłoby wskaźnik śmiertelności w rejonie. I analogicznie, z dużą dawką prawdopodobieństwa można sądzić, że dzikie zwierzęta zdane wyłącznie na siły obronne swego organizmu częściej ginęłyby w wyniku chorób, niż to faktycznie ma miejsce. Roślinożerce przez całe życie zjadają dziesiątki roślin leczniczych, co automatycznie musi przynosić określone skutki zdrowotne; w lasach naturalnych, urozmaiconych florystycznie, kondycja zwierzęcy jest znacznie lepsza niż bytujących w odkształconym przez człowieka krajobrazie.

Problem istnienia lub nieistnienia "samolecznictwa" sprowadza się więc do pytania: czy zwierzęta dostosowują dietę do trapiącego je schorzenia, czy tylko jedzą rośliny, które wchodzi w skład ich naturalnej diety i przypadkowo trafiają na którąś z substancji "pasujących" do choroby? Jednoznacznej odpowiedzi w odniesieniu do ogółu roślin leczniczych udzielić nie można. Przypuszczam, że nietoksyczne rośliny lecznicze zjadane są głównie ze względu na ich walory smakowo-zapachowe szczególnie intensywne w fazie kwitnienia i owocowania, a zwierzę niejako mimowolnie leczy się zawartymi w nich substancjami czynnymi. Główną jednak rolą tej części pokarmu jest utrzymanie ustroju zwierzęcia w równowadze ze środowiskiem zewnętrznym, czyli mówiąc wprost - zapewniają zwierzęciu zdrowie. Pozostaje problem roślin toksycznych stale lub okresowo zjadanych przez roślinożerce. Zawilec gajowy *Anemone nemorosa* jest ziołem trującym dla zwierząt domowych gdyż zawiera glikozyd ranunculinę drażniącą błony śluzowe. A sarny w

Ziołolecznictwo w świecie zwierząt

Puszczy Białowieskiej na przełomie kwietnia i maja żerują na nim wyjątkowo intensywnie. Inne szkodliwe gatunki - szczawie sp., w skład których wchodzi szczawiany i kwas szczawowy odkładające się w nerkach i odwadniające kości zwierząt, stanowią w czasie swego kwitnienia prawie 1/3 pokarmu sarn. Z innych roślin trujących lub szkodliwych sarny licznie i z upodobaniem jedzą pszeniec gajowy *Maemlyrium nemorosum*, krwawnik pospolity *Achillea millefolium*, konwalijkę dwulistną *Majanthemum bifolium*, przylaszczkę pospolitą *Hepatica nobilis*, jaskry *Ranunculus repens*, *R. acer*, *R. lanuginosus* i *R. cassubicus*, a z grzybów muchomor *Amanita citrina* i piestrzenice *Gyromitra esculenta*. Rozmiary zjawiska świadczą, że substancje toksyczne pochodzące z tych roślin im nie szkodzą. I tak jest w istocie. Część z nich (np. glikozydy) jest neutralizowana przez mikroorganizmy trawienne zanim zaatakują organizm zwierzęcia. Sarny żerują przemienne, to znaczy po kilkakrotnym uszczknięciu rośliny jednego gatunku przechodzą na inny. Podczas jednego okresu pasienia się potrafią napchać się kęsami pół setki gatunków roślin. Można sobie wyobrazić, jakie kompozycje i proporcje substancji aktywnych znajdują się w żołądku zwierzęcia i jak skomplikowane przemiany biochemiczne przebiegają w tym żywym laboratorium. Tak więc rola roślin szkodliwych - ale nie dla sarn - jest przypuszczalnie zbliżona do roli ziół "dobrotliwych" - pomagają zachować zdrowie.

Ostatnia grupa roślin jedzonych przez jeleniowate to gatunki ewidentnie trujące, tak dla zwierząt domowych jak i dzikich. W pokarmie łośi figuruje ich ponad 70. Na ogół są starannie omijane, są jednak przypadki wręcz łapczywego (prowadzącego czasem do zatruc) wyjadania np. szaleju jadowitego *Cicuta virosa* przez niektóre osobniki. Z innych śmiertelnie niebezpiecznych roślin jeleniowate jedzą czasem wawrzynek wilcze lyko *Daphne mezereum*, psiankę czarną *Solanum nigrum*, pokrzyk wilczą jagodę *Atropa belladonna*, niektóre trujące stroczyki *Orchis* sp., trujące grzyby *Boletus ovinae* i *Amanita* sp. Wszystkie te zabójcze rośliny zawierają w swym składzie związki narkotyczne, które usuwają z organizmu ssaków dręczące pasożyty i są środkami neutralizującymi toksyny przez nie wydzielane. Przykładem jest alkaloid filicyna występujący w paprociach okresowo zjadanych przez zwierzęta. Poraża ona mięśnie tasiemców, tęgorycjów i motylicy, przy czym silnej i szybciej działa na pasożyta, niż na jego

żywiciela. Nawet przy dużej dozie sceptycyzmu trudno nie mówić tu o "samolecznictwie" - zwierzę dobrowolnie zjada roślinę, którą w normalnych warunkach omija z daleka jako "wstrętne świństwo nie nadające się do jedzenia".

Jednoznacznym dowodem celowego działania chorego zwierzęcia jest autentyczne zdziwienie, jakie rozegrało się w mojej obecności. Wychowywane przeze mnie trzymiesięczne cielę jelenia podeszło do otwartego pojemnika z olejem pędym i łapczywie wypilo znaczną jego ilość. Było tego tak dużo, że nieszczęsna łańka ciężko się rozchorowała. Sam fakt wypicia mocno pachnącego płynu jest łatwy do wytłumaczenia. Zwierzęta w ciągu historii gatunków niejednokrotnie spotykały się z wykwitami ropy naftowej. Można więc przypuścić, że wchodzi ona (a co za tym idzie i jej pochodne) do naturalnego "spisu" leków zwierzęcych usuwających pasożyty wewnętrzne. Ponieważ prawie każdemu osobnikowi wypicie kilku łyków ropy naftowej przynosiło poprawę zdrowia, mógł się wytworzyć instynkt korzystania z okazji przeprowadzenia szybkiego odrobaczenia. Zdziawiający był dopiero dalszy ciąg zdarzenia.

Przeżuwacze nie mają odruchu wymiotnego, a więc tą drogą nadmiar oleju nie mógł być usunięty. Małe jelenie poza mlekiem matki jedzą tylko miękkie, młode liście i pędy, gdyż ich przewód pokarmowy nie jest jeszcze przystosowany do trawienia twardych, zdrewniałych części roślin. Ku mojemu zaskoczeniu, ciężko chora łańka zamiast położyć się w kątku i cierpieć, chwiejnym krokiem skierowała się do puszczy. Towarzyszyłam jej w tej trwającej do późnej nocy wędrówce, podczas której zjadała - w ilościach wprost zdumiewających - suche liście, igliwie i gałązki leżące na ziemi. Martwy i suchy materiał roślinny nie jest zjadany nawet przez osobniki dorosłe; to oczywiste - cielę szukało nie pokarmu, a leku - zjadało materiał, który jak bibuła wchłonał zalegający w żwaczku olej pędny i ten już drogą normalną mógł być wydalony z organizmu. łańka przeżyła - jestem pewna, że izolowanie jej od lasu skończyłoby się tragedią. Wniosek może być tylko jeden: można w przyrodzie napotkać przypadki samolecznictwa zwierząt i stwierdzenie to nie wymaga cudzysłowu.

Simona Kossak

(Autorka jest prof.dr. hab. - pracuje w Zakładzie lasów Naturalnych IBL w Białowieży).

Opowiadanie pochodzi z cyklu "Ziołolecznictwo ludzi i innych zwierząt"

Z działki pracowniczej

Człowiek beczynny karłowacieje

Chór Akademii Medycznej w Białymstoku powstał w 1951 roku. W ciągu 55 lat istnienia dał wiele koncertów w Polsce i niemal we wszystkich krajach Europy (m. in. w Austrii, Belgii, Francji, Anglii, Hiszpanii, Jugosławii, Niemczech, Monako, Szwajcarii, Watykanie, na Węgrzech i we Włoszech). W opinii osób zainteresowanych polską chóralistyką plasuje się on w czołówce chórów akademickich w Polsce.

Zespół tworzą przede wszystkim studenci Akademii Medycznej w Białymstoku, ale także pracownicy AMB. Rozmawiam z Eugeniuszem Sacharko, pracownikiem Działu Zaopatrzenia AMB, członkiem chóru AMB.

Jak to się stało, że zaczął pan śpiewać?

Muzyka towarzyszyła mi od dziecka. Mój dom rodzinny był rozśpiewany. Mama i tata śpiewali w chórach i ja także zgodnie z tradycją rodzinną należałem do chóru szkolnego. Uczyłem się też gry na akordeonie w Młodzieżowym Ognisku Muzycznym. Najbardziej jednak fascynował mnie śpiew.

Jest pan człowiekiem o wielu zainteresowaniach - śpiewa pan w chórze akademickim, wcześniej występował pan w teatrze, wiele lat przetańczył pan w zespole ludowym.

Do śpiewania w chórze, a było to 15 lat temu, zachęcił mnie Krzysztof Dzierma, którego poznałem w "Kłapsie", białostockim teatrze młodzieżowym w którym przez siedem lat grywałem role królów, notabli, lisów. Wiele zawdzięczam wspaniałej nauczycielce pani Tosi - Antoninie Sokołowskiej spod skrzydeł której wyszło wielu znanych aktorów, m.in. Justyna Sieńczyłło. Po okresie fascynacji teatrem zainteresowałem się pieśnią i tańcem ludowym. W zespole "Kurpi Zielonych" sztuki scenicznej uczyłem się od wielkich znakomitości. Śpiew szlifowałem u prof. Jerzego Śródkowskiego, tańca zaś uczył mnie prof. Wiesław Dąbrowski, który kiedyś był członkiem zespołu "Śląsk". Z Kurpiami objechałem pół Europy.

Czy łatwo było odnaleźć się w chórze po doświadczeniach teatralnych i tanecznych?

Śpiew chóralny to także pewna forma przekazu teatralnego. Oczywiście wielu rzeczy musiałem się uczyć niejako od podstaw. Śpiewałem gardłem, a nim śpiewać nie można, bo szybko się zedrże. Musiałem nauczyć się prawidłowo oddychać, ćwiczyłem oddech, mięśnie brzucha i przeponę. Dopiero w chórze poznałem siłę swego głosu. Śpiewu trzeba się uczyć cały czas. Śpiewam tenorem i marzę o tym, aby kiedyś zaśpiewać z "czarnym" chórem gospel & spirituals lub spróbować swoich sił w śpiewie chorałów gregoriańskich.

Wieloletnie występy z chórem na pewno oswoiły pana z estradą, ale chciałabym wiedzieć czy przed występami miewa pan jeszcze treść?

Mam ją zawsze, ale w moim przypadku jest ona mobilizująca. Największa trema dopadła mnie przy okazji występu chóru przed Ojcem Świętym, kiedy to świętowaliśmy obchody Ro-



Chór AMB z wizytą u papieża Jana Pawła II.

ku Jubileuszowego 2000 w Rzymie. Podekscytowanie i ogromne napięcie nerwowe dały wtedy rzeczywiście o sobie znać. Najlepszym sposobem na odnalezienie spokoju są: szklanka ciepłej wody i trzy głębokie wdechy, tak by aż w głowie się zakręciło. Niezwykłym i niezapomnianym przeżyciem był także pobyt w Ziemi Świętej. Zostaliśmy zaproszeni na występy z okazji obchodów 50-lecia powstania państwa Izrael, jako jedyny chór z Polski. Wierzę, że przede mną jest jeszcze wiele podobnych przeżyć.

Pana żona mówi, że jest pan nietuzinkowym człowiekiem.

Moją żonę, Małgosię poznałem w teatrze. Była i jest moim dobrym duchem. Śpiew i muzyka ciągle nam towarzyszą w życiu. Kiedy ja zacząłem śpiewać w naszym chórze akademickim, żona zaczęła występować w chórze katedralnym. Później w naszym życiu pojawiły się dzieci. Mamy ich troje. Jedno z nas musiało zrezygnować z pasji.

Co, pana zdaniem, daje człowiekowi obcowanie z kulturą?

Człowiek beczynny karłowacieje, staje się ubogi i samotny. Obcowanie z kulturą sprawia, że nie jest się wyizolowanym w świecie. To co robię w swoim życiu sprawia mi niesamowitą satysfakcję.

Rozmawiała *Lucja Staleńczyk*



Informujemy

Dnia 3 listopada 2004 na Wydziale Farmaceutycznym AMB miała miejsce pierwsza obrona rozprawy doktorskiej. Stopień doktora nauk farmaceutycznych, zatwierdzony Uchwałą Rady Wydziału Farmaceutycznego z dnia 10 listopada 2004 uzyskał Paweł Sienkiewicz, asystent w Zakładzie Chemii i Analizy Leków. Promotorem przewodni doktorskiego był prof. dr hab. Jerzy Pałka.



Paweł Sienkiewicz, urodził się 14 lipca 1977 roku w Sokółce. W latach 1996-2001 studiował na Wydziale Farmaceutycznym Akademii Medycznej w Białymstoku na kierunku Farmacja Apteczna. Pracę magisterską pt.:

"Porównanie aktywności antytrypsynowej, antychymotrypsynowej i antypepsynowej przetworów zbożowych" wykonał w Zakładzie Analizy Instrumentalnej Akademii Medycznej w Białymstoku pod kierunkiem prof. dr hab. Krzysztofa Worowskiego.

Od 2001 roku jest zatrudniony na etacie asystenta w Zakładzie Chemii i Analizy Leków Akademii Medycznej w Białymstoku. Prowadzi zajęcia dydaktyczne z zakresu Chemii Leków ze studentami III roku Wydziału Farmaceutycznego. Dnia 3 listopada 2004 roku obronił pracę doktorską pt. "Mechanizm protekcyjnego działania genisteiny na biosyntezę kolagenu w warunkach stresu oksydacyjnego w hodowli fibroblastów skóry ludzkiej".

W swojej pracy naukowej dr Paweł Sienkiewicz zajmuje się oceną inhibicyjnego wpływu stresu oksydacyjnego na proces biosyntezy kolagenu, a także na szlaki przekazywania sygnału zależne od receptorów b1-integrinowych oraz receptora insulinopodobnego czynnika wzrostowego I (IGF-IR). Przedmiotem jego zainteresowań są również prolinowe i amidynowe analogi leków alkilujących, melfalanu i chlorambucylu. W dorobku naukowym ma 5 prac naukowych. Jest autorem i współautorem 9 komunikatów zjazdowych.

Profesor **Maria Borawska** została członkiem Komisji Fizjologii Komitetu Nauki o Żywieniu Człowieka PAN w kadencji 2004-2006.

Decyzją przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych Ministerstwa Nauki i Informatyzacji prof. Maria Borawska została także powołana jako ekspert w pilotażowym projekcie Foresight w polu badawczym "Zdrowie i Życie".



Przeczytane

Pielęgniarki - członkinie Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych rozdawały pod Urzędem Marszałkowskim ulotki. Był to element ogólnopolskiej akcji informacyjnej, prowadzonej przez związek. Szefowa podlaskiego oddziału OZZPiP, Alicja Hryniewicka powiedziała, że: "Pacjenci powinni wiedzieć, że to, co się dzieje w służbie zdrowia zagraża ich bezpieczeństwu". W ramach uświadamiania pacjenci dowiedzieli się z ulotek, że skoro płacą składki na ubezpieczenie zdrowotne, nie powinni płacić za leczenie. "Jesteśmy przeciwni pomysłem niektórych polityków, żeby wprowadzać dopłaty do leczenia. Jesteśmy też przeciw przekształcaniu szpitali w spółki użyteczności publicznej" - wyjaśniła Alicja Hryniewicka.

Może to naiwność, ale coś nam podpowiada, że pacjenci mają świadomość tego, że nie powinni płacić dwa razy za to samo. Usług nie podpowiadamy, że pomysły pobierania opłat za leczenie to nie tylko wymysł polityków, ale i części dyrektorów szpitali. Ufamy, że związek, który tak odważnie rozdawał ulotki na ulicy zobowiąże swoje członkinie do uświadamiania w tym zakresie ich szefów. Niewątpliwie wysłuchają z uwagą opinii podwładnych pielęgniarek. Premia za odwagę i promowanie obywatelskiej postawy niemal pewna.

Rozpoczęła się budowa trzeciego skrzydła w budynku białostockiego szpitala klinicznego. W dobudowanym, dwupiętrowym obiekcie znajdują się: nowa Klinika Rehabilitacji i przeniesiona Klinika Chirurgii Szczękowej Akademii Medycznej. Ministerstwo Zdrowia sygnęło groszem, więc w ramach inwestycji rozbudowany zostanie główny hol szpitala, do którego dobudowane zostanie nowe dwupiętrowe skrzydło, z możliwością dalszej rozbudowy w górę. Wypożyczona zostanie Klinika Rehabilitacji i Chirurgii Szczękowej oraz pojawiają się nowe windy. W holu zaś wybudowana zostanie fontanna, której szum ma działać kojąco na pacjentów.

I tak trzymać! A Ty Szanowny Pacjencie w oczekiwaniu na zabieg, lecz swoje skolatanie nerwy upojnym pluskiem fontanny. Plum, plum...

Dwa posągi Herkulesów, strzegące bramy wjazdowej na dziedziniec pałacu Branickich zo-

stały odnowione i wyczyszczone. Dodać należy, że stało się to po raz pierwszy od ponad 200 lat. Za jedyne 100 tys. zł pomniki lśnią jak nowe. Jest to zresztą kwota o 50% niższa od zakładanej, więc i sukces jest podwójny.

Z niejakim zdziwieniem skonstatowaliśmy, że i jeden i drugi Herkules byli mężczyznami rasy białej, a rozpowszechniony w Białymstoku pogląd, że są to Afroherkulesy był błędny. Nie jest to może jakoś szczególnie ważne, ale doskonale uzmysławia, że za duże pieniądze nawet z czarnego można zrobić białe. Jak prawie we wszystkim przykład wzięliśmy w tym względzie zza oceanu. Tyłko, że my mamy pewność, że nikt nie aresztuje nam Herkulesów za niemoralne zachowanie. Mimo, że są nadzy i znęcają się nad zwierzętami.

Sygnatariusze Porozumienia Zielonogórskiego znaleźli naśladowców szybciej, niż można się było spodziewać. Pogotowie ratunkowe postawiło ultimatum: albo dostanie więcej pieniędzy, albo nie przystąpi do konkursu ofert Narodowego Funduszu Zdrowia. Pacjenci mogą być spokojni, bowiem, jak zapewnia dyrektor białostockiego pogotowia, Ryszard Wiśniewski: "Nie zostawimy ich bez pomocy". Kto zapłaci za tę pomoc? Hmm..."Być może będziemy wystawiać faktury, być może coś innego.... Nie chciałbym przedwcześnie zdradzać naszych planów."

Być może też skutek będzie taki, że usługi świadczone dotąd przez pogotowie przejmie firma Falck Medycyna, która nie tylko zapłaci szpitalom za wynajem pomieszczeń, ale i obniży ceny o ok. 5 proc. Bo może.

Pacjentom to raczej bez różnicy. Choremu można wręczyć i "fakturę" i "coś innego" i - przynajmniej przez jakiś czas - będzie siedział cicho. Jako że publikujemy w czasopiśmie bliższym medycynie niż ekonomii nie będziemy roztrząsać, jak to jest, że jedni ceny obniżyć mogą, a inni nie. Ale obiecujemy, że do tematu wrócimy, bo mimo wszystko jest fascynujący.

Historii angiokardiografu ciąg dalszy. Miasto wysupłało 500 tys. zł i w skromnych wnętrzach Pałacyku Gościnnego Branickich przekazało krwawicę na ręce rektora AMB, prof. Jana Górskiego. Prezydent Ryszard Tur skromnie zauważył, że ten niezbędny zakup nie mógłby zostać dokonany bez uchwały Rady Miejskiej. Wprawdzie nadal brakuje ok. 400 tys. zł na dokończenie inwestycji, ale wygląda na to, że pierwsze badania z użyciem nowego sprzętu rozpoczną się już w listopadzie. Producent zgodził się bowiem na rozłożenie spłaty na raty.

Nikt nie ma takiego kochanego miasta i takiej kochanej Rady Miejskiej, jak my, białostoczanie.



Młody Medyk



W TYM NUMERZE CZYTAJ:

Światowy dzień walki z AIDS str. 37

Niechciane wykłady str. 37

LEP na stażystów? str. 38

Retro w IFMSA str. 40

Krzyżówka str. 42



Zgodnie z obietnicą redakcji, w tym numerze Młodego Medyka prezentujemy najbardziej wiarygodne informacje o pierwszym Lekarskim Egzaminie Państwowym, wokół którego zdążyło już urosnąć wiele mitów. Artykuł prezentuje tabelaryczne zestawienie wyników w poszczególnych akademiach medycznych w kraju. Jak wynika z tej analizy wypadliśmy nie gorzej niż tak renomowane uczelnie medyczne jak: Collegium Medicum w Krakowie i warszawska AM. Reszta informacji w artykule "Ulepić lekarza".

Kolejny refleksyjno - informacyjny artykuł Ani o działalności IFMSA w Białymstoku, powinien zainteresować szczególnie najmłodszą brać studencką, która chciałaby przyłączyć się do pracy na rzecz promocji zdrowia.

Obowiązek uczestniczenia studentów w wykładach poczynił wielkie przeludnienie na salach wykładowych. Polecam artykuł MMS na temat udostępniania wykładów na stronach internetowych klinik. Jak się okazuje, taka forma cywilizowanych studiów dotarła również i do kilku naszych ośrodków.

Kolejne obchody Światowego Dnia Walki z AIDS i w tym roku spotkały się z zainteresowaniem. IFMSA zaprasza wszystkich przed pałac Branickich. O celu tego spotkania można przeczytać na czerwonych plakatach informacyjnych. My, jako redakcja zachęcamy do wykonania testów partnerskich na obecność przeciwciał anty - HIV. Więcej na stronach MM.

Przełom listopada i grudnia to nie tylko niezapomniane imprezy meteorologiczne, ale również andrzejkowo-mikołajkowe. Wszystkim Andrzejom, Mikołajom, Barbarom (i innym też), składamy zatem najserdeczniejsze życzenia.

Rafał Szanajda

AIDS - by nie umierać z powodu niewiedzy



1 grudnia - Światowy Dzień Walki z AIDS

"W krajach Europy Zachodniej młodzi ludzie, rozpoczynający związek, wykonują wspólnie testy w kierunku obecności przeciwciał anti-HIV, żeby sprawdzić, czy wcześniej nic złego się nie stało, czy są bezpieczni dla siebie. W Polsce taki powód wykonania testu zdarza się niezwykle rzadko." (wyp. dla NZS we Wrocławiu - dr n. med. Dorota Rogowska-Szadkowska)

Jeżeli byłeś/łaś na tyle odważny/a by rozpocząć życie seksualne, bądź równie odpowiedzialny/a za siebie i swojego partnera. Zrobienie sobie testu nie powinno być sygnałem braku zaufania do siebie,

ale dowodem dojrzałości i troski o Waszą przyszłość.

Partnerskie testy na obecność przeciwciał anti-HIV będzie można wykonać, w ramach akcji "Nie daj szansy AIDS. Zrób test na HIV" w dniach:

29 XI - 10 XII od 15.00 do 18.00,
(a **4 XII** od 9.00 do 15.00)

w Punkcie Konsultacyjno-Diagnostycznym przy Ośrodku Diagnostyczno-Badawczym Chorób Przenoszonych Drogą Płciową, ul. Św. Rocha 3 w Białymstoku.

AIDS
NIE DAJ SZANSY!

JACY JESTEŚMY

Wykład - Obowiązek Żaka



Stało się! Od 1 października 2004 roku każdy student Akademii Medycznej w Białymstoku musi chodzić na wykłady. Czy nam się to podoba czy nie, nasza obecność jest obowiązkowa.

Zawsze dziwił mnie fakt, iż na rewelacyjne (oczywiście moim zdaniem) wykłady, przychodziło tak mało osób. Na większości wykładów, którym nie towarzyszyła groźba "puszczenia" tzw. listy obecności, sala świeciła pustkami. Chyba jesteśmy zgodni, że sześć, czy też w przypływie większego zaludnienia, dziewięć osób, to niewiele. A szkoda, kto nie był niech żałuje, kto był ten z pewnością skorzystał. Wyobrażam sobie, co musieli czuć wykładowcy, którzy zamiast studentów widzieli puste ławki i tylko kilku żaków.

Wykład przed wykładem

Czy możemy coś zrobić? Tak, jak najszybciej się przyzwyczaić i próbować dojść do porozumienia z wykładowcami. Chodzi mianowicie o to, aby nie przepisywać wszystkiego ze slajdów, tylko słuchać, łączyć pewne fakty, pytać i uczestniczyć czynnie w wykładach. Tak chyba byłoby lepiej.

Czy nie moglibyśmy dostawać materiałów przed planowanym wykładem? Wówczas mogliby-

śmy przeczytać wszystko i wyjaśnić wątpliwe zagadnienia. Tym bardziej że pytanie wykładowcy kończące wywód: "Czy ktoś ma jakieś pytania?", nigdy nie spotyka się z odzewem. Od jakiegoś czasu, wykłady polegają na pokazywaniu slajdu zapisanego po brzegi jakąś ważną i najnowszą treścią, któremu towarzyszy jeszcze bogatszy komentarz. Podobno student musi mieć podzielną uwagę. Uwagę może i tak, ale choć to przecudowny wiek dla medycyny, rąk nie można rozmnożyć.

Jako pierwsze wyszły nam naprzeciw: Klinika Onkologii Dziecięcej oraz Klinika Psychiatrii. Na stronie internetowej wymienionych klinik można znaleźć wszystkie materiały. Dziękujemy za zrozumienie potrzeb studentów. Czekamy na podobny gest ze strony innych klinik.

Zastanawia tylko fakt, dlaczego na prośbę o udostępnienie wykładu w formie elektronicznej tak bardzo pozytywnie reagują profesorowie, gdy doktorzy machają głowami przecząco i zasłaniają się prawami autorskimi? Czyżby obawiali się nas?

Nie mamy zamiaru rozpowszechniać owych materiałów, chcemy mieć dostęp do całości, bo wiem nie zawsze udaje nam się wszystko zanotować. My - studenci denerwujemy się, że tempo jest zbyt duże, natomiast prowadzący, że my notujemy

EX TEMPORE

zbyt wolno. Myślę, że dzięki wcześniejszemu udostępnieniu materiałów wszystkim byłoby łatwiej. Myślę też, że strona internetowa każdej kliniki jest najwłaściwszym miejscem, gdzie można by było umieścić takie informacje.

Do pracy, rodacy...

Wiem też, że Samorząd Studentów naszej Alma Mater ma prawo wnioskowania do Senatu uczelni. Wobec powyższego może Samorząd zechciałby zainteresować się całą sprawą i wnioskować o dostępność materiałów wykładowych.

Obowiązek został już na nas nałożony. Jednak dzięki łatwiejszej dostępności materiałów oraz czynnemu uczestniczeniu w wykładzie, może stać się bardziej przyjemny. Przystanie wtedy już być powinnością, od której nie można się uchylić. Przecież udostępnianie wykładów nie jest nowością na innych uczelniach i tylko od nas zależy, czy skorzystamy z możliwości zamiany bycia biernym skrybą na rzecz myślącego i słuchającego studenta, który po wyjściu z wykładu będzie mógł powiedzieć, że z niego skorzystał.

MMS



U L E P I Ć L E K A R Z A

EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE

Każdemu egzaminowi towarzyszy stres. Wyobraźmy jednak sobie co czuły osoby zdające pierwszy Lekarski Egzamin Państwowy, któremu zanim doszedł do skutku towarzyszyło tak wiele emocji i petycji.

Jak Polska szeroka, 12 listopada, o godzinie 10.00, odbył się czterogodzinny egzamin testowy składający się z 200 pytań, z pięcioma możliwymi odpowiedziami na każde z nich. Przygotowaniem merytorycznym testu i jego sprawdzeniem zajęło się zgodnie z Ustawą - Centrum Egzaminów Medycznych w Łodzi. Na szczeblu regionalnym odpowiedzialnymi za jego organizację były Okręgowe Izby Lekarskie i Wojewódzkie Centra Zdrowia Publicznego. W całym kraju, jak podało CEM, do egzaminu przystąpiło 2081

osób, w tym 807 lekarzy z prawem wykonywania zawodu. Aby zdać egzamin, co dla stażysty równa się z "być albo nie być", trzeba było poprawnie odpowiedzieć na 56% pytań. Tego świętego progu, nie przekroczyło 166 osób (aż, czy tylko?), w tym 128 lekarzy z prawem wykonywania zawodu. Już siedem dni "po", niemalże wszystkie media informowały o dziwnie niskim poziomie lekarzy.

Średnia krajowa według CEM-u wyniosła 147,9 pkt. Przysłowiowy max to 182 pkt., a najgorszy wynik wśród stażystów to 64 pkt. Poniżej prezentujemy zestawienie wyników LEP-u ze względu na jednostkę kształcącą. Oceńcie sami, jak wypadliśmy na tle innych uczelni medycznych.

Wyniki LEP-u lekarzy **stażystów** według ukończonej uczelni (w zestawieniu pominięto uczelnie zagraniczne) – źródło: www.cem.edu.pl

Ukończona uczelnia	minimum	maksimum	wynik śred.	zdejmujących	zdało	%powodzenia
Akademia Medyczna w Białymstoku	95	174	148,8	155	152	98,1%
Akademia Medyczna w Bydgoszczy	113	178	144,8	117	117	100,0%
Akademia Medyczna w Gdańsku	120	172	152,6	180	180	100,0%
Akademia Medyczna w Lublinie	78	169	137,3	191	179	93,7%
Akademia Medyczna w Poznaniu	103	174	148,9	164	162	98,8%
Akademia Medyczna w Warszawie	87	178	149,8	261	260	99,6%
Akademia Medyczna we Wrocławiu	100	169	144,9	199	197	99,0%
Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego	91	182	148,9	190	188	98,9%
Pomorska Akademia Medyczna w Szczecinie	104	171	147,8	113	111	98,2%
Śląska Akademia Medyczna w Katowicach	108	182	152,0	283	281	99,3%
Uniwersytet Medyczny w Łodzi	119	176	153,3	160	160	100,0%
Uniwersytet Medyczny w Łodzi - Wydział Wojskowo-Lekarski	124	167	150,0	35	35	100,0%

Szczegółowe informacje o liczbie uzyskanych punktów, można było zdobyć już siedem dni po walce, na stronie internetowej Centrum Egzaminów Medycznych (www.cem.edu.pl), po wpisaniu kodu, przyznanego każdemu zdającemu przez Komisję Egzaminacyjną. Dodatkowo, aby formalnościom stało się zadość, w ciągu 14 dni od egzaminu, każdy otrzymał informację listownie.

Zgodnie z ustawą, zdanie LEP-u przez lekarza-stażystę uprawnia do podjęcia pracy. Przynajmniej teoretycznie. Zdający ma także prawo złożenia do dnia 31 grudnia br. wniosku do Zakładu Ustawicznego Kształcenia Dorosłych o podjęcie specjalizacji podstawowej (wg nowego systemu specjalizacyjnego). LEP od tego roku zastępuje TEM (Egzamin Kwalifikacyjny na specjalizację podstawową). Dlatego właśnie, oprócz stażystów, do egzaminu przystąpili także lekarze z prawem wykonywania zawodu, którzy teraz zgodnie z ustawą o zawodzie lekarza będą mogli ubiegać się o podjęcie specjalizacji podstawowej.

He, he!

Kilka słów o pytaniach. Było ich aż lub tylko 200, na każde 1 min 15 sek. Z tej świętej liczby anulowano 3 pytania, zatem maksymalna ilość punktów do zdobycia, wyniosła 197, a próg uprawniający do pracy w zawodzie wyniósł 111 pkt. (rzeczony 56%). Nikt na szczęście tzw. maxa nie zdobył, nawet w Białymstoku i w Łodzi (he, he), więc, jak dotychczas, nie wniesiono skarg o możliwość tajemniczego wpływu informacji z CEM-u. Wszystko jednak przed nami. Jak zapewnia CEM, dobór i poprawność merytoryczna pytań, podlegały dwustopniowej kwalifikacji przez konsultantów krajowych w poszczególnych dziedzinach. Jak się jednak okazało, wkrały się błędy. Cóż, nic co ludzkie... a w szczególności błędy. Zgodnie z informacją zamieszczoną na stronie CEM, powodem anulowania pytań były: "rozbieżności w podanych źródłach (pyt. 73) lub uzasadnione wątpliwości dotyczące wyboru prawidłowej odpowiedzi (pyt. 49 i 162)". Zadanie 49 dotyczyło wskazań do transfuzji koncentratu płytkowego, zadanie 73 - najczęstszej przyczyny krwawienia z górnego odcinka przewodu pokarmowego, a zadanie 162 - stanu będącego przyczyną przewlekłej duszności. Poniżej prezentujemy przykładowe pytania z TEM z 2003 roku, które podobno są zbliżone do tych, które zaprezentowała Szacowna Komisja 12 listopada (źródło: www.cem.edu.pl). Do pytań nie dołączamy odpowiedzi, sprawdźcie się sami, powodzenia!

Zadanie Nr 1. Do objawów niepożądanych związanych ze stosowaniem spironolaktonu należą:

- A. hiperkalcemia
- B. hipokalcemia
- C. zasadowica
- D. hiperurykemia
- E. ginekomastia.

Zadanie Nr 2. U pacjenta z tępych urazem jamy brzusznej najbardziej czułym i specyficznym badaniem, które można szybko wykonać i powtórzyć w krótkim czasie, pozwalającym określić stan narządów wewnętrznych jest:

- A. diagnostyczne płukanie jamy brzusznej
- B. CT jamy brzusznej
- C. USG jamy brzusznej
- D. rtg jamy brzusznej - zdjęcie przeglądowe
- E. rtg przewodu pokarmowego.

Zadanie Nr 4. W przebiegu zastoinowej niewydolności serca jednym z mechanizmów powodujących powstawanie obrzęków jest:

- A. zahamowanie aktywności reninowej osocza
- B. zwiększone wydzielanie aldosteronu
- C. zwiększone wydzielanie kortyzolu
- D. zwiększone wydzielanie ANP
- E. zmniejszone wydzielanie wazopresyny.

Zadanie Nr 5. Skutkiem intensywnej resusytacji noworodka może być (wskaż odpowiedź nieprawidłową)

- A. odma śródpiersiowa
- B. rozedma śródmiąższowa
- C. niedodma pierwotna
- D. krwiaki podtorebkowe wątroby
- E. odma opłucnowa.

Zadanie Nr 6. Śpiączkę hipoglikemiczną charakteryzuje:

- 1. nagły początek
- 2. silne uczucie głodu
- 3. wilgotna skóra
- 4. osłabione napięcie mięśniowe
- 5. głęboki i przyspieszony oddech

Prawidłowa odpowiedź to:

- A. 1 B. 1,2 C. 1,2,3 D. 1,2,3,4 E. Wszystkie.

Zadanie Nr 8. Lekarz leczący przed zakończeniem okresu zasilkowego przeprowadza badanie pacjenta. Jeżeli stwierdzi, że pacjent nadal jest niezdolny do pracy z powodu choroby, a dalsze leczenie lub rehabilitacja rokują odzyskanie zdolności do pracy w ciągu trzech miesięcy po ustaniu podstawowego okresu zasilkowego, powinien wystąpić z wnioskiem do ZUS o przedłużenie wypłaty zasiłku chorobowego nie później niż:

- A. 14 dni przed zakończeniem okresu zasilkowego
- B. 21 dni przed zakończeniem okresu zasilkowego
- C. 30 dni przed zakończeniem okresu zasilkowego
- D. 45 dni przed zakończeniem okresu zasilkowego
- E. 60 dni przed zakończeniem okresu zasilkowego

Zadanie Nr 10. (1) Hormonalna terapia zastępcza może być zalecana jako metoda prewencji pierwotnej powikłań sercowo-naczyniowych u kobiet w okresie menopauzy ponieważ (2) przyjmowanie hormonalnej terapii zastępczej powoduje wzrost stężenia cholesterolu we frakcji HDL.

- A. 1 i 2 prawdziwe i powiązane związkiem przyczynowo-skutkowym
- B. 1 i 2 prawdziwe bez związku skutkowo-przyczynowego
- C. 1 - prawdziwe, 2 - fałszywe
- D. 1 - fałszywe, 2 - prawdziwe
- E. 1 i 2 fałszywe.

Czy LEP jest konieczny? Myślę, że pytanie zadawane w ten sposób może godzić w zasadność ustaw, nad który-

mi pracują cięższe głowy od mojej i dlatego nie zamierzam kwestionować potrzeby wprowadzenia tego egzaminu. Jednak, mając na uwadze jego teoretyczny charakter uważam, że należy zastanowić się nad zasadnością zdawania go po stażu. Ten, bowiem, etap kształcenia młodego lekarza, skupia się już na praktycznym zastosowaniu wiedzy zdobytej w czasie studiów. LEP w takim wydaniu, jaki nam zaprezentowano spędził tylko sen z powiek młodym ludziom nie wnosząc nic nowego w ich rozwój. Ale jedno jest pewne, "zagospodaro-

wał" pieniądze podatników! W ten sposób kształcenie medyka stało się jeszcze droższe. A efekt?

Po sześcioletnich studiach, po trzynastomiesięcznym stażu młody lekarz, któremu podwinęła się noga na Lekarskim Egzaminie Państwowym otrzyma zaszczytny status bezrobotnego.

Paweł Szambora



AKTYWNOŚĆ IFMSA



Po wakacyjnej przerwie, z nowym zapasem energii i mnóstwem pomysłów ruszyli do pracy członkowie IFMSA. Tak jak w ubiegłym roku starają się być widoczni nie tylko w gmachu naszej uczelni, ale także na terenie miasta i całego kraju.

Jeśli nigdy nie słyszałaś/słyszałeś o Międzynarodowym Stowarzyszeniu Studentów Medycyny IFMSA-Poland, a miałabyś/miałbyś ochotę na odebranie się od codziennego wkuwania dziesiątek stron, wstąp w nasze szeregi. IFMSA pierwotnie zajmowała się tylko organizacją zagranicznych praktyk wakacyjnych. Obecnie promując zdrowie działamy szerokowachlarzowo. Jesteśmy członkami ogólnoświatowego forum studentów medycyny. Dyskutujemy nad tematami związanymi ze zdrowiem publicznym, edukacją i medycyną. Mamy wpływ na realizację programów naukowych i socjalnych. Nasz oddział w Białymstoku działa bardzo aktywnie. Oto co i jak to robimy.

Miganie

Podczas ubiegłego roku akademickiego na terenie AMB zorganizowany został przez członków IFMSA kurs języka migowego skierowany był on do studentów wszystkich wydziałów Akademii Medycznej. Był to kurs elementarny, który miał na celu poznanie alfabetu, liczebników oraz 400 znaków podstawowych - ukierunkowanych medycznie. W opinii uczestników był połączeniem wspaniałej zabawy i przydatnej wiedzy. W tym roku kurs zostanie poszerzony o drugi poziom, przeznaczony dla studentów, którzy mają już wiedzę podstawową. Ty także możesz się nauczyć migania.....

HIV/AIDS

Studenci zainteresowani tematyką HIV/AIDS mogą okazać się przydatni 1 grudnia przy organizowaniu Światowego Dnia do walki z HIV/AIDS. Rok temu grupa trzynastu studentów Akademii Medycznej roznosiła ulotki informacyjne w szko-

łach licealnych oraz wręczała je przechodniom na ulicach naszego miasta. Akcją rozdawania ulotek już na kilka dni przed 1 grudnia poprzedziło rozwieszenie plakatów nawołujących do wykonania testu w kierunku HIV. Ponadto opracowano multimedialny spot informacyjny, który rozesłano na wszelkie dostępne członkom SCORA listy dyskusyjne, tak aby mógł zostać odczytany przez jak największą liczbę osób. W tym roku wszyscy chętni, w czerwonych koszulkach zbiorą się na placu przed pałacem Branickich w celu wyrażenia łączności z chorymi i promocji prewencji AIDS.

"Dieta cud"

W marcu i kwietniu zorganizowano warsztaty na temat zaburzeń odżywiania. Miały one na celu zwrócenie uwagi na problem zaburzeń odżywiania oraz ukazanie niebezpieczeństw tzw. "diety cud". Projekt ten jest przygotowywany pod kątem peer education i już w najbliższym czasie będzie przeprowadzony wśród uczniów III LO. Jeśli lubisz pracować z młodzieżą i chcesz się dołączyć do akcji zgłoś się do IFMSA.

Mukowiscydoza

W kwietniu zorganizowano konferencję prasową w ramach III OTM oraz wykład i spotkanie z przedstawicielami Fundacji MATIO. Akcja ta pogłębiła wiedzę studentów na temat mukowiscydozy. W tym roku również planujemy przyłączenie się do organizacji III OTM.

Dziecko - lekarz

Również w kwietniu zorganizowano warsztaty z psychologiem pracującym w DSK-a i przeprowadzono akcję dla dzieci z przedszkola. Przedsięwzięcie miało na celu poznanie odrębności psychologii dziecka, oswojenie małych pacjentów z osobą lekarza oraz zminimalizowanie lęku przed procedurami medycznymi. W tym roku akcja zostanie przeprowadzona w trzech przedszkolach. Potrzebujemy więc wielu ochotników, którzy kochają dzieci i chcą pokazać im, że lekarz nie taki straszny. W

ramach działalności tego samego komitetu 1 czerwca zorganizowano w DSK-a Dzień Dziecka. Nie obyło się bez licznych atrakcji, m.in. karaoke, występu iluzjonisty. Każdy mały pacjent otrzymał pluszową maskotkę. Radości było co nie miara. 14 czerwca maskotki powędrowały także do pacjentów Samodzielnego Publicznego Szpitala Psychiatrycznego ZOZ w Choroszczu oraz do dzieci z obozu rehabilitacyjnego Kliniki Neurologii Dziecięcej AMB. Ktokolwiek chciałby wziąć udział w organizowaniu takiej akcji będzie mile widziany!!!!

Wampiriada

W czerwcu została przeprowadzona akcja krwiodawstwa "Wampiriada" pod patronatem Jego Magnificencji Rektora AM w Białymstoku prof. dr. hab. n. med. Jana Górskiego. Odbyła się ona po raz pierwszy i cieszyła się dużym zainteresowaniem. Ochotnicy - studenci, kandydaci na studentów oraz pracownicy naszej Alma Mater oddawali krew. Każdy, kto oddał krew, oprócz słodyczy otrzymał również koszulkę z wampirem oraz zaproszenie na wieczorny finał akcji w klubie "Gwint". Równoległe z Wampiriadą przeprowadzono akcję: "Zjedz jabłko - czekoladę oddaj dzieciom". Była to akcja towarzysząca Wampiriadzie, podczas której krwiodawcy w zamian za jabłko przekazywali słodczyce biednym dzieciom. W tym roku

akcja zostanie powtórzona. Nowe osoby potrzebne do organizacji ww. przedsięwzięć będą mile widziane.

Azylanci

Ponadto w tym roku został utworzony Komitet z Programem Stałym ds. Uchodźców i Pokoju. W ramach działalności tego komitetu zostanie zorganizowana zbiórka odzieży dla uchodźców, przeprowadzone zostaną wykłady i szkolenia poświęcone problemom azylantów.

W planach jest także kurs psychologiczny, podczas którego można będzie zapoznać się z tematyką stosunków interpersonalnych i wiedzą przydatną w codziennej pracy lekarza z pacjentem. Chcesz przyjść? Zapraszamy.

Mamy jeszcze mnóstwo innych planów, ale nie będę ich zdradzać. Jeśli którekolwiek z przedstawionych zagadnień wzbudziło Twoje zainteresowanie skontaktuj się z Prezydentem Oddziału Białostok - Marcinem Skrzydło (e-mail: bialyprezifm-sa@yahoo.com).

Z niecierpliwością czekamy na nowych członków!!!!

Anna Moniuszko

Rozwiązanie krzyżówki

z *Medyka* nr 10(21) 2004

W imieniu całej redakcji *Młodego Medyka* pragniemy pogratulować osobie wylosowanej spośród tych wszystkich, którzy nadesłali do nas poprawne rozwiązanie krzyżówki opublikowanej w październikowym numerze *Medyka* Białostockiego.

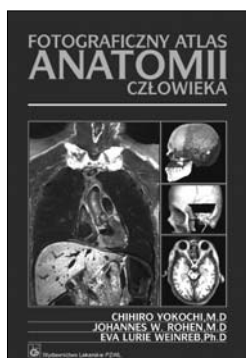
Prawidłowe hasło brzmi : **ANATOMIA DLA MĄDREJ GŁOWY**

Wylosowaną osobą jest:

Pani MONIKA TYKOCKA z Białegostoku

Serdecznie gratulujemy!!!

Po odbiór nagrody książkowej prosimy zgłosić się do Biblioteki Głównej AMB.



Fotograficzny atlas anatomii człowieka

Chihiro Yokochi, Johannes W. Rohen, Eva Lurie Weinreb

Tytuł oryginału: Photographic Anatomy of the Human Body

Z ang. tłum. Agnieszka Andrzejczak-Sobocińska

Wydanie I, 148 stron, 302 ilustracje, 1 tabela, oprawa broszurowa, format: 21,0 × 29,7, cena katal. 99,00 zł

Atlas zawiera liczne, starannie dobrane fotografie przedstawiające wzajemne relacje poszczególnych struktur anatomicznych. Przedstawione w nim obrazy preparatów anatomicznych, niejednokrotnie trudnych do uzyskania na stole sekcyjnym, są niespotykane i doskonałe. Obecnie dostępne atlasy zawierają jedynie tradycyjne fotografie i rysunki, a ponieważ preparowanie jest nadal najlepszą metodą studiowania anatomii, możliwość dokładnego przyjrzenia się tym preparatom ułatwia naukę i zapamiętanie.

Atlas jest pożytecznym, a nawet niezbędnym uzupełnieniem podręczników anatomii i fizjologii wykorzystywanych przez studentów medycyny, stomatologii, farmacji i innych kierunków paramedycznych.

CZAS RELAKSU

z Wydawnictwem Lekarskim PZWL

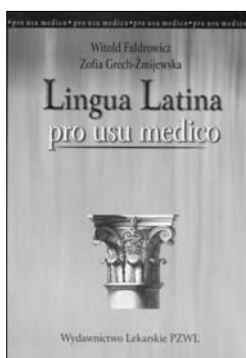


Rozwiązanie krzyżówki:



Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na adres redakcji *Medyka* do dnia 31 stycznia 2005 r. Do wygrania **NAGRODA KSIĄŻKOWA**.

Fundatorem nagród jest Wydawnictwo Lekarskie PZWL



Lingua Latina pro usu medico

Witold Fałdrowicz, Zofia Grech-Żmijewska

Wydanie I, 216 stron, 80 tabel, oprawa broszurowa, format: 14,5 x 20,5 cm, cena katal. 47,00 zł

Jest to podręcznik do nauki języka łacińskiego dla studentów medycyny i stomatologii AM. Jego celem jest ułatwienie przyswojenia przez studentów specjalistycznej terminologii łacińskiej, wchodzącej w zakres nauk medycznych, opanowanie podstawowych form gramatycznych, nabycie umiejętności posługiwania się poprawną łacińską terminologią medyczną w czasie studiów i w praktyce lekarskiej.

Podręcznik składa się z trzech części. Część pierwsza zawiera teksty łacińskie i gramatykę. Została podzielona na 24 jednostki ćwiczeniowe, z których każda przedstawia w przystępny sposób jedno zagadnienie tematyczne, ćwiczenia uzupełniające, ćwiczenia gramatyczne, rozpoznanie chorób oraz ważniejsze sentencje. Część druga przedstawia zbiór zdań polskich do tłumaczenia na język łaciński, zasady prawidłowego stosowania przyimków w praktyce lekarskiej, a także wiadomości dotyczące recept, ich przykłady oraz skróty recepturowe. Część trzecia podręcznika zawiera słownik łacińsko-polski i polsko-łaciński.

<http://www.pzwl.pl/ksiegarnia.php?view=ksiazka&id=616>



Wydawnictwo Lekarskie PZWL

ul. Miodowa 10, 00-251 Warszawa, infolinia 0801 142 080, www.pzwl.pl

Poziomo :

1. Zrzekanie się władzy.
5. Nieobecność w pracy.
8. Z cybuchem, do pykania.
9. Do wykuwania skały.
12. Wojskowy pojazd opancerzony.
14. Dział medycyny traktujący o chorobach układu moczowego.
16. Wyraz, który wyszedł z użycia, przeżytek.
18. Azjatycki jeleń.
19. Przedmioty złożone na przechowanie.
20. Wielocukier, główny składnik skrobi.
21. Artysta występujący w pojedynkę.
25. Postać w herbie Warszawy.
27. Szyfr.
29. Środek przeciwożogowy, przeciwbólowy i napotny.
33. Kończy alfabet.
34. Zajmuje się nowotworami.
35. Spływa wiosną.
36. Krytyk.
37. Gorąca magma.
38. Drobny deszcz.
39. Nie umie pisać, ani czytać.

Pionowo :

1. Psychedryna.
2. Mleczna krowa.
3. Auto z Korei Płd.
4. Zachwył, zapal.
5. Zapał.
6. Piąta litera alfabetu greckiego.
7. Przedplata.
10. Ruch obiektów w powietrzu, podróż samolotem.
11. Wesolek.
13. Nie mono.
15. "Krokodyła daj mi ..."
16. Placówka dyplomatyczna.
17. Wyrabia kapelusze.
22. Nierządnicza.
23. Ujadanie psa.
24. Przeciwieństwo konkretnemu.
25. Druk z dawnych czasów.
26. Ziomek.
28. Aerostat bez napędu: wielki zbiornik z gazoszczelnej tkaniny (folii).
30. Potocznie o tworzywie sztucznym.
31. Bunt, rewolta.
32. Alkohol na owocach.



SABATINO

*Pragniesz wspomnieć słoneczne wakacje,
szum fal i nadmorską restauracyjkę
na nabrzeżu Morza Śródziemnego - przyjdź do nas!*

Restauracja SABATINO
ul. Sienkiewicza 3
codziennie od 12.00-23.30

Przykładowe dania:

*Dorada pieczona po grecku
z ziołami, pomidorami i serem feta.*

- 30,-

*Krewetki pieczone na grilu
trzy duże ogony krewetek w pancerzu z grila
w aromatycznych ziołach, podajemy z roztopionym
masłem czosnkowym.*

- 33,-

*Talerz "Fritto misto di mare"
grilowane owoce morza zanurzone w roztopionym
masle z czosnkiem (krewetka tiger, ogony z krewetek,
kalmary, ośmiorniczki, małża i kawałek ryby).*

- 57,-

Grilowane warzywa

*grillowany bakłażan zapiekany z sosem pomidorowym
i parmezanem, grillowana papryka i pomidory*

- 16,-

*Wyśmienity torcik prowansalski
delikatna, ciepła przekąska z bakłażanów,
pomidorów i koziego mleka*

- 14,-

*Delikatne plastry polędwicy wołowej,
krwisto wysmażonej*

*z sałatą, selerem naciowym i parmezanem z pysznym
sosem pieczeniowym (czas oczekiwania ok. 30 min.).*

- 26,-

Konkurs

"7 wspaniałych" rozstrzygnięty!!!

Laureatką wakacyjnego konkursu została

pani **Justyna Wasielica-Berger**

Gratulujemy i prosimy o kontakt z redakcją Medyka, w celu ustalenia szczegółów dotyczących nagrody.

Przypominamy, że nagrodą jest uroczysta kolacja dla dwóch osób.

Prawidłowa odpowiedź na zadane pytanie brzmi:

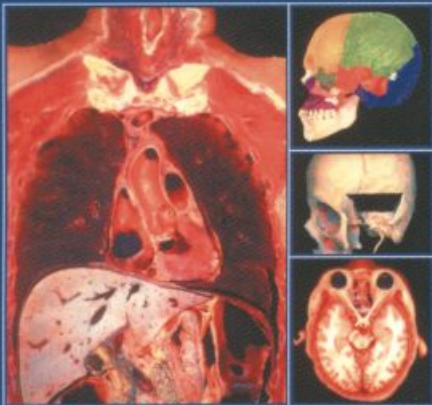
fol. A - prof. Jacek Nikliński, fol. B - prof. Andrzej Dąbrowski,

fol. C - prof. Jan Karczewski, fol. D - prof. Jan Górski,

fol. E - dr hab. Marek Rogowski, fol. F - prof. Maciej Kaczmarek,

fol. G - prof. Jerzy Pałka.

FOTOGRAFICZNY ATLAS
ANATOMII
CZŁOWIEKA



CHIHIRO YOKOCHI, M.D.
JOHANNES W. ROHEN, M.D.
EVA LURIE WEINREB, Ph.D



Wydawnictwo Lekarskie PZWL

ANATOMIA

dla MĄDRYCH GŁÓW

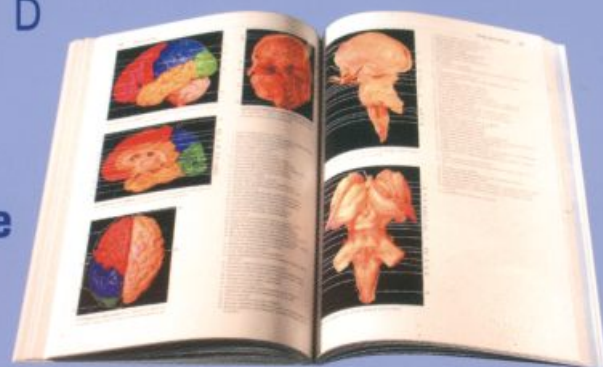





FOTOGRAFICZNY ATLAS ANATOMII CZŁOWIEKA

CHIHIRO YOKOCHI

JOHANNES W. ROHEN

EVA LURIE WEINREB



-  **Kolorowe fotografie przedstawiające wzajemne relacje poszczególnych struktur anatomicznych**
-  **Doskonałe i niespotykane obrazy preparatów anatomicznych, trudnych do uzyskania na stole sekcyjnym**
-  **Niezbędne uzupełnienie podręczników anatomii i fizjologii dla wszystkich studentów akademii medycznych**

WYDAWNICTWO LEKARSKIE PZWL

